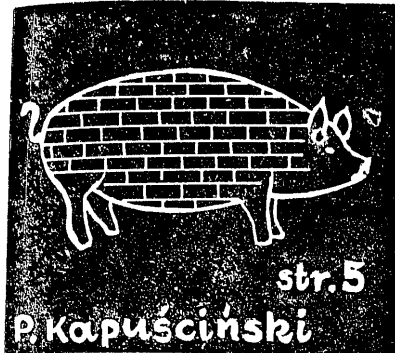
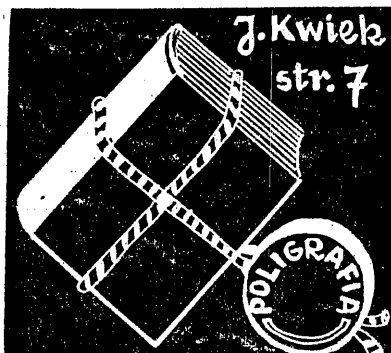




KTÓREDE
DO LEPSZEGO RYNKU?

Z. Długosz str. 3



TEORIA I PRAKTYKA
INTEGRACJI

A. Lubowski str. 13



ŻYCIE

NR 17

GOSPODARCZE

29 KWIETNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ



Edward Werner z huty miedzi „Głogów-I”: — W 1-Majowym pochodzie zespół nasz będzie szedł z odznaczeniem — złotą odznaką Brygady Pracy Socjalistycznej. Zdobyliśmy ją naprawdę ciężką, rzetelną pracą. („Miedziowe województwo” — str. 8). Fot. T. SIKORA

PATRZMY NA KOSZTY

Rozmowa z ministrem finansów HENRYKIEM KISIELEM

JERZY DZIECIOŁOWSKI: — Panie Ministrze, w swoich wystąpieniach na forum publicznym wielokrotnie podkreślał Pan, że decydującym warunkiem rozwoju kraju jest poprawa efektywności gospodarowania. Przeświadczenie o słuszności takiego postępowania jest dziś powszechne. Zaryzykowałbym jednak twierdzenie, że w szeregu branżach nie bardzo jeszcze wiadomo co w praktyce ma oznaczać efektywne gospodarowanie. W związku z tym chciałbym zapytać: co zamierza resort finansów?

HENRYK KISIEL: — Nasze zadanie, zadanie aparatu finansowego, jest dwuczłonowe: po pierwsze, ciąży na nas obowiązek stworzenia skutecznego systemu finansowego stymulującego poprawę efektywności w całej gospodarce i po drugie, musimy zwiększyć sprawność same-

go aparatu finansowo-bankowego dla skuteczniejszego oddziaływania na poprawę wyników ekonomicznych kontrolowanych jednostek gospodarczych.

— Stworzenie skutecznego systemu finansowego w obecnych warunkach nie jest chyba sprawą prostą.

— Zasadnicze znaczenie ma to, by myślał przewodnią naszych działań było konsekwentnie przestrzegane rozumowanie: ile to kosztuje i czy daje to jednocześnie korzyści materialne i społeczne ponad nakłady. To prawda, zwłaszcza najbliższy okres będzie wymagał szczególnego wysiłku, gdyż musimy jednocześnie odrobić skutki ostrej zimy. Aby nadrobić te opóźnienia, tempo wzrostu produkcji w następnych miesiącach musiałoby wynosić średnio około

7 proc., to znaczy o blisko 2 punkty więcej niż przewidywał plan.

— Czy jest to możliwe?

— W niektórych dziedzinach — jak hutnictwo, produkcja cementu, nawozy sztuczne, przemysł drzewny — osiągnięcie planowanej na ten rok produkcji ze względów obiektywnych będzie bardzo trudne.

— Według szacunków NBP, w styczniu i lutym relatywna nadpłata funduszu płac wyniosła kilka miliardów złotych. Wraz z utracą produkcji musi to w istotny sposób odbić się na efektywności gospodarowania i równowadze rynkowej w tym roku.

— Dlatego tak ważne są zalecenia Prezydium Rządu, aby zaległości produkcyjne odrobić głównie przez

lepszą organizację produkcji i wzrost wydajności pracy. Musimy wszyscy dolożyć wysiłku, aby zadanie to realizować z całą konsekwencją. Trzeba się jednak liczyć z tym, że w niektórych przypadkach, a zwłaszcza w transporcie, odrobienie zaległości wymagać będzie dodatkowego zatrudnienia lub pracy w godzinach nadliczbowych. Spowoduje to, rzecz jasna, dodatkowe koszty. Jedyną drogą wyjścia jest zatem osiągnięcie dodatkowych efektów ekonomicznych na innych odcinkach.

— Co Pan przez to rozumie?

— Plan tego roku przewiduje dalsze zmniejszenie nakładów inwestycyjnych — o 11 proc. w porównaniu z rokiem 1978. Dotyczy to przede wszystkim inwestycji nowo rozpoczętych. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierają wszelkie przedsięwzięcia modernizacyjne, inwestycje szybko zwrotne oraz innowacje techniczno-organizacyjne. Z tego też faktu wynikają określone zadania dla aparatu finansowo-bankowego. Możliwie szybko powinien on dokonać takich usprawnień systemu finansowania inwestycji drobnych i przedsięwzięć innowacyjnych, aby od strony finansowej utworować dla nich drogę.

Równocześnie zamierzenia tego typu wymagać będą większej kontroli,

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

MIASTO Z DOSTĘPEM DO RURY

STANISŁAW WIĄZOWSKI

„Początki prastarego grodu giną w pomroce dziejów, sięgając tak odległych czasów, że aż przesłania je legenda. Kiedyś było tu Miasto Kobiet — tzw. Amazonek, wojowniczek słynących z obciętych piersi i srogości. Tak, tak. Proszę się nie śmiać, są na to dokumenty” — zapewnia przewodnik kilkudziesięcioosobową grupę uczniów jednej z warszawskich szkół.

Z WIEDZAM razem z grupą stary Płock, przechodząc Tumskie Wzgórze, Starówkę („Muzeum niestety nieczynne, zapraszamy następnym razem”). Kilka słów o baszcie, parę zdań o zamku, jeszcze pomnik Brońskiego, Liceum Małachowskiego i widok ze Skarpy Wiślanej... 45 minut spaceru starymi uliczkami i tyleż samo w „Hortexie” na Tumskiej.

— Może są pytania, proszę bardzo, wszystko wyjaśnię — zachęca przewodnik.

— Czy to prawda, że zimą, gdy nie było transportu, to w Petrochemii biegali, aby benzynę zabierać za grosze?

— Czy można tu jeszcze znaleźć Amazonkę?

Przy łodach i koktajlach trudno o powagę. Sympatyczny przewodnik żegna grupę przy autokarze, żałując że w kwietniu jeszcze za wcześnie na zwiedzenie ZOO.

Obračunki ze współczesnością

W Ratuszu trafiam na sesję Miejskiej Rady Narodowej. W połowie kwietnia tematem jest wykonanie planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu miasta Płocka w 1978 r.

Sprawozdanie o wykonaniu założeń składa prezydent Henryk Rybak. Uporządkowana działalność, sucha relacja:

„W końcu roku Płock posiadał 96 176 stałych mieszkańców, w gospodarce społecznej pracowało 57 800 osób...”

Przemysł miasta wykonał plan sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług. Planu eksportu nie wykonał: Fabryka Maszyn Zręcznych i Stocznia Płocka (z powodu braku kontraktów zagranicznych) oraz Zakłady Mięsne i Spółdzielnia Mleczarska (w wyniku zwiększenia dostaw na rynek wewnętrzny).

W roku 1978 przemysł płocki wyprodukował:

- 4300 kombajnów Bizon,
- 2,8 mln ton oleju opałowego i 4,5 mln ton paliw silnikowych,
- 880 tys. ton asfaltów,
- 14 pchaczy, 14 promów i 5 barek,
- 2300 ton ryb i ich przetworów,
- 37 mln litrów mleka.

Sytuacja w płockim budownictwie jest niezadowalająca, wartość produkcji podstawowej była niższa od osiągniętej w 1977 r. Były przyczyną obiektywne, nie brak też jednak nie wykorzystanych rezerw produkcyjnych.

Handel: nie oddano w minionym roku zaplanowanych 1782 m kw. powierzchni użytkowej sklepów, a wobec wzrastających ciągłe obrotów pogarsza to warunki sprzedaży.

W usługach był to dobry rok — uzyskano 20 proc. wzrostu wartości usług — przybyły m.in. 23 zakłady rzemieślnicze.

Gospodarka komunalna: na zadania inwestycyjne w tej dziedzinie przeznaczono kwotę 153,2 mln zł — nakłady wykorzystane zostały w 85 proc., w tym w robotach budowlano-montażowych w 79,8 proc. Mimo upływu terminów nie ukończono trzech bardzo ważnych dla miasta inwestycji: drugiej nitki sieci wodociągowej, sieci c.o. na ul. Szopena i kolektora sanitarnego. Wykonawcą we wszystkich przypadkach jest Bydgoskie Przedsiębiorstwo Robotów Inżynierskich. Przeznaczony na 1978 r. limit na remonty urządzeń

DALSZY CIĄG NA STR. 7, 8, 9 i 10

WIELKA WSPÓLNA ZDOBYCZ

TO oczywiście nie przypadek, a symbol: dziesiąty, jubileuszowy Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dziś już masowej, 4,5 milionowej organizacji obejmującej swoją działalnością wszystkie środowiska społeczne w naszym kraju, stanowiącej pod ideowym kierownictwem partii ważne ognisko Frontu Jedności Narodu, odbywał się w Warszawie 21 kwietnia br. Tego właśnie dnia, 21 kwietnia — przed 34 laty, przedstawiciele najwyższych władz radzieckich i odradzającego się w nowym historycznym kształcie państwa polskiego złożyli podpisy pod Układem o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy powojennej między Polską a ZSRR.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które w ciągu 35 lat przetrzymało się w masowej formie społecznej — podkreślił w liście do uczestników X Zjazdu TPP-R tow. Edward Giersek — „wnosi wielki wkład do dzieła umacniania przyjaźni i współpracy narodów polskiego i radzieckiego, do dzieła wychowania pokoleń Polaków w duchu proletariackiego internacjonalizmu. Wartości stworzone społeczna praca obywateli rzeszy aktywistów TPP-R — stanowią nieodłączną część historii dorobku Polski Ludowej”.

Bowiem te przyjaźń i współpracę formuła obecnie nie tylko konkretna, materialna dokanania. Nie tylko to, że np. przy radzieckiej pomocy powstały takie kluczowe obiekty, określające dzisiejszą pozycję Polski na przemysłowej mapie Europy, jak hutę im. Lenina, Bierała i „Warszawa”, jak powstający na Śląsku jeden z największych na naszym kontynencie obiektów czarnej metalurgii — Huta „Katowice”, jak huta aluminium w Skawinie i miedzi w Legnicy, elektrownie w Turowie i Jaworznie. Ze przy radzieckiej pomocy technicznej i kredytowej pow-

stały wielkie kombinaty chemiczne w Oświęcimiu, Kędzierzynie, Janikowie i Plocku, tu bierze swój początek rozwój polskiej motoryzacji (FSO Lublin, FSO Warszawa), Radziecka pomoc — wtedy, gdy Kraj Rad sam dźwigał się ze zniszczeń wojennych — wpisana jest do metryki narodzin elbląskiego „Zamechu” i Wytwórni Łożysk Tocznych w Krasniku, zakładów włókienniczych w Fastach, Zambrowie i Piotrkowie oraz wielu dziesiątków innych fabryk, wydziałów i oddziałów produkcyjnych.

Zamówienia radzieckiego handlu zagranicznego otwierały — a i dziś często stanowią podstawę naszej obecności na rynkach zagranicznych — nowe perspektywy specjalizacji w dziedzinach, gdzie liczy się przede wszystkim wysoki koszt inżynierów i doświadczenia robotników. Co piąty statek, pływający pod radziecką banderą, pochodzi z polskich stoczni, na terytorium ZSRR pracuje ok. 300 kompletnych obiektów przemysłowych, przez nas zaprojektowanych oraz wyposażonych w polskie maszyny i urządzenia: cukrowni, wytwórni kwasu siarkowego, zakładów płyt pilśniowych, drożdżowni, chłodni itp. Z kolei radzieckie urządzenia specjalistyczne są ważnymi czynnikami rozwoju i modernizacji wielu branż i gałęzi gospodarki w naszym kraju, radzieckie surowce — ropa, gaz, rudy żelaza itp. — nieocenioną pomocą w rozwiązywaniu trudnych problemów zaopatrzenia materiałowo — technicznego.

Nową jakość wzajemnych stosunków gospodarczych określają procesy specjalizacji i kooperacji. Integracja gospodarek dwóch naszych, największych w RWPG krajów jest częścią składową i ważnym czynnikiem ogólnych procesów integracyjnych, zachodzących w państwach socjalistycznej wspólnoty.

Te fakty, dobrze znane i pow-

szecznie doceniane, opierają się w coraz większym mierze na licznych, bezpośrednich, osobistych kontaktach, łączących nasze narody, ludzi wszystkich zawodów, pełniących różne funkcje w społecznym podziale pracy. W latach 1971 — 1978 przebywało w Związku Radzieckim ok. 815 tys. polskich obywateli, w Polsce — ok. 420 tys. obywateli radzieckich. Trwała tradycja stały się „Pościągami Przyjaźni” i inne tego rodzaju środowiskowe spotkania, w których tylko w ciągu ostatnich czterech lat uczestniczyło ok. 140 tys. robotników, inżynierów, rolników, nauczycieli, uczniów, studentów itp. Polscy studenci — w ramach wymiany, zainicjowanej przez organizację młodzieżową obu krajów — biorą udział w budowie BAM-u w ZSRR, studenci radzieccy — w akcji „Cheim — 80”. Codzienne kontakty utrzymują między sobą m. in. załogi FWP im. Świerczewskiego w Warszawie, z załogą zakładów „Kalibr” w Moskwie, huta „Warszawa” z zakładami „Sierp i Młot” w stołecznej ZSRR, zakładów „Predom-Termet” w Świebodziecach z braćmi zakładami w Tokmaku itp.

Dzisiaj, jak podkreślano w referacie sprawozdawczym na X Zjeździe TPP-R, dla milionów Polek i Polaków Związek Radziecki to nie tylko potężne, przyjazne nam mocarstwo socjalistyczne, lecz także dobrze znani, konkretni ludzie, bliscy, zrozumiani, podobnie jak my myślicy i czujący, których się lubi i ceni, na których można liczyć, z którymi chce się rozwijać przyjaźń i współpracę. „Jest to — stwierdzano w referacie i tę myśl podkreślano w wielu wystąpieniach na zjeździe — wielka wspólna zdobycz, dobrze służąca sprawie sojuszu naszych narodów, stanowiąca szczególnie ważny element oddziaływań ideowych i wychowawczych”.

Toteż, formułując zadania organizacji na nową kadencję, podkreślano, że obok przedsięwzięć propagandowych, ideowo — wychowawczych, popularyzatorskich, oświatowych i kulturalnych, ogromną rolę odgrywać powinno rozszerzanie i pogłębianie bezpośrednich kontaktów między obywatelami obu krajów, zacieśnianie więzi między ludzkich. Te związki stanowią bowiem fundament, na którym mocno wspierać się może codzienna i coraz bardziej wszechstronna współpraca, odpowiadająca nie tylko najwyższemu interesom obu naszych narodów, a płynąca z potrzeb serca, ze wspólnoty celów i coraz lepszym, wzajemnym poznaniem się milionów ludzi po jednej i po drugiej stronie granicy, która nie dzieli, a łączy.

K. K.

z obrad Biura Politycznego i Prezydium Rządu

BIURO POLITYCZNE KC PZPR i Prezydium Rządu na wspólnym posiedzeniu w dniu 18 bm. dokonały oceny przebiegu realizacji planu społeczno-gospodarczego za I kwartał br.

Wyniki i kwartału wskazują, że powstałe w okresie wyjątkowo trudnych warunków zimowych opóźnienia są systematycznie odbierane. Po spadku dynamiki produkcji w styczniu i lutym, osiągnięto w marcu dynamikę rozwoju zbliżoną do przyjętej w planie. Było to możliwe dzięki ofiarnej pracy załóg robotniczych.

Te pozytywne tendencje należy utrzymywać i w przyszłości, gdyż stanowią one gwarancję pomyślnej realizacji zadań ustalonych w planie na 1978 r. Pilną sprawą jest likwidacja skutków powodzi i przywrócenie na terenach dotkniętych tą klęską normalnych warunków życia.

Oceniając możliwości odrobienia stałych opóźnień i wykonania zadań ustalonych w planie na rok bieżący, wskazano na potrzebę usprawnienia pracy transportu i energetyki oraz realizacji budownictwa mieszkaniowego.

Przeanalizowano sytuację w przemyśle, handlu wewnętrznym, zagranicznym. Równocześnie dużo uwagi poświęcono problemowi rolnictwa i jego przygotowania do sprawnego przeprowadzenia

wszystkich pilnych prac wiosennych, decydujących w podstawowym stopniu o nadrobieniu poniesionych strat i o zbiorach.

Wobec znacznych dodatkowych kosztów jakie ponosi gospodarka dla likwidacji skutków zimy i powodzi, Biuro Polityczne i Prezydium Rządu wskazywały na potrzebę dalszej poprawy efektywności gospodarowania i realizacji podjętych programów oszczędnościowych. Realizacja tych programów powinna prowadzić do obniżenia zużycia materiałów i energii, racjonalizacji przebiegu procesów remontowych i wyzwalenia dodatkowych zasobów, które będą mogły być wykorzystane dla wzrostu produkcji i poprawy sytuacji gospodarczej. Wyniki tych działań będą miały istotny wpływ na ostateczne ukształtowanie dochodów narodowego w bieżącym roku oraz realizacji celów społecznych planu.

W kolejnym punkcie porządku obrad, Biuro Polityczne zapoznawało się z informacją rządu o programie dodatkowych działań na rzecz zwiększenia oszczędności paliw i energii elektrycznej w gospodarce.

Biuro Polityczne KC zaleciło podjęcie dalszych działań na rzecz zwiększenia

oszczędności paliw i energii w całej gospodarce, a zwłaszcza w zwiększeniu bilansu węgla, niezbędnej odbudowie i pasów tego paliwa u odbiorców oraz usprawnienia dystrybucji. W tym celu przewiduje się m. in. utworzenie w kilku rejonach kraju rezerwowych składowisk węgla kamiennego oraz intensyfikację zużycia węgla brunatnego w rejonach jego wydobycia. Planuje się również ograniczenie produkcji szczególnie energochłonnej w 1978—80 r. oraz przesunięcie na ten okres remontów urządzeń energochłonnej. Podkreślono znaczenie prawidłowego przeprowadzenia kampanii remontowej w energetyce zawodowej i przemysłowej.

W maju i czerwcu br. przeprowadzony zostanie powszechny przegląd gospodarki paliwowo-energetycznej we wszystkich jednostkach gospodarki społecznej. Zwrócono uwagę, że oszczędności węgla, energii elektrycznej, olejów napędowych, gazu i innych rodzajów energii powinny się stać przedmiotem stałej troski załóg wszystkich przedsiębiorstw.

Biuro Polityczne KC podkreśliło potrzebę szczególnie starannego przygotowania planu rozwoju gospodarki paliwowo-energetycznej na lata 1981—85.

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 20 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem wojewodów i prezydentów miast. Przedmiotem obrad była ocena realizacji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w I kwartale i na początku kwietnia br.

Wychodząc z zaleceń Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu, ustalono kierunki działań, jakie powinny podjąć resorty i organizacje gospodarcze, a także ogólna administracja terenowa dla przezwyciężenia skutków zimy i powodzi, a zwłaszcza jak najskuteczniejszego odrobienia zaległości w produkcji i przetworach.

W marcu rytm gospodarki uległ poprawie. Stworzono warunki do usunięcia powstałych strat. Realizowane są zarówno dotychczasowe, jak i dodatkowe przedsięwzięcia, w dziedzinie transportu, energetyki, rynku, w handlu zagranicznym oraz w sferze racjonalnego rozdyponowania zasobów surowcowych; ich celem jest osłabienie zaplanowanych efektów ekonomicznych. Ważną rolę w tym względzie odegrały narady, jakie odbyły się w resortach i województwach w odpowiedzi na list i sekretarza KC PZPR. Podkreślono, że wnioski z narad i przyjęte programy działań powinny być szybko i efektywnie wcielane w życie zgodnie z wytycznymi przedsięwzięć, zjednoczenia, władz terenowych i resortów. Zalecało od tego będzie w dużym stopniu wykorzystanie cennej inicjatywy załóg i skierowanie jej na odcinki najważniejsze z punktu widzenia ogólnych potrzeb

społecznych i gospodarczych. Obowiązkiem wszystkich ogniw gospodarki jest pogłębianie procesu przegrupowywania sił i środków z myślą o wsparciu tych działań, na których spoczywają najważniejsze zadania wynikające z zaplanowanego rozwoju kraju.

Rada Ministrów wiele uwagi poświęcała prawom rolnictwa, a zwłaszcza zaopatrzeniu wsi w środki produkcji. Obecnie problemem pierwszoplanowym jest odrobienie wyników jesiennej zaległości w siewach oraz sprawnie przeprowadzenie wiosennych prac polowych. Spółnosa wiosna i powódź skomplikowały sytuację, toteż pomoc dla rolników ze strony władz wojewódzkich i gminnych, służby rolniczej, a także resortów odpowiedzialnych za rolnictwo, nabiera w tym roku szczególnego znaczenia. Jednostki obsługi rolnictwa oraz producentów maszyn i sprzętu, powinny zapewnić szybkie wyremontowanie oraz należyte zaopatrzenie w części zamienne.

Na posiedzeniu omówiono i spracowano przedsięwzięcia, jakie należy podjąć, bądź nasilić, dla usunięcia skutków powodzi. Na terenie dotkniętej klęską powodzi skierowano dodatkowe ilości materiałów budowlanych asfaltu, piasku, żwiru oraz łodzi. Konsumpcji tych w województwach, gdzie powódź przybrała duże rozmiary, niezbędne jest racjonalne wykorzystanie i dysponowanie zasobami piasku oraz rolniczymi środkami produkcji.

Rozpatrując zadania w sferze produkcji przemysłowej, Rada Ministrów uznała za sprawę najważniejszą — obok odrobienia niedoborów — dalszą poprawę struktury wytwarzanych towarów. Produkcja przemysłowa musi być zgodna z faktycznym zapotrzebowaniem i z priorytetami gospodarki. Niezbędne jest uzyskanie bardziej adekwatnej produkcji w efektywności gospodarowania m. in. przez skrupulatne wykonanie przyjętych programów odbióru zużycia surowców, materiałów, paliw i energii.

Podkreślono, że każdy zakład, kolektory fabryczny, dyrekcja i konferencja samorządu robotniczego, muszą odczuwać szczególną troskę sprawy związane z zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego. Na zaterasowanych organizacjach społecznych ciąży obowiązek zlikwidowania w pierwszej kolejności niedoborów w produkcji surowców i półproduktów niezbędnych do zrealizowania dostaw uwag dla handlu. Wnikliwej uwagi i dbałości wymagają jakość i asortyment artykułów przeznaczonych na rynek. Z drugiej strony wskazano na potrzebę wzmocnienia dyscypliny wydatków i prowadzenia bardziej racjonalnej polityki zatrudnienia.

W działaniach dotyczących handlu zagranicznego na plan pierwszy wysunęto intensyfikację eksportu; sprawie tej nadano odpowiednią preferencje systemowe. Dużą wagę zachowują niezmienne zagadnienia związane z osiągnięciem zgodnej z planem struktury obrotów.

Rada Ministrów rozpatrzyła również operatywne zadania dotyczące transportu i energetyki. Połączono resortom, organizacjom gospodarczym oraz organom administracji terenowej zwiększenie pomocy dla kolei i transportu samochodowego w przeprowadzaniu remontów taboru. W świetle trudnej sytuacji w transporcie wszystkie bez wyjątku ognia gospodarki powinny energicznie kontynuować działania na rzecz racjonalizacji przewozów, a także lepiej wykorzystywać tabor własny oraz skracać czas operacji za i wydłużyć w. W energetyce trzeba w tym roku wydatnie skrócić okres dochodzenia do zaplanowanych mocy wytwórczych przez nowe uruchomienie jednostek, jak i obniżyć wciąż jeszcze zbyt wysoką awaryjność urządzeń energetycznych.

Rada Ministrów powziła operatywne decyzje dotyczące wszystkich omówionych spraw. Zaproponowano stałą kontrolę ich wykonania. Również ministrowie i wojewodowie wzmocnią nadzór nad realizacją ustaleń przyjętych przez rząd.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU** w dniu 26 bm. przewidziano m. in.: informację rządu o programie realizacji Uchwały XIV Plenum KC PZPR w sprawie dalszego zwiększenia udziału w społecznym gospodarstwie drobnego w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju; wniesiony przez Komisję Kultury i Sztuki poselski projekt ustawy o terenowych funduszach odnowy zabytków; sprawozdanie Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej o rządowym projekcie ustawy o ustanowieniu tytułów honorowych „Zasłużony Lekarz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”.

● **I SEKRETARZ KC PZPR** Edward Giersek 19 bm. przyjął goście działaczy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. 21 bm. Edward Giersek przebywał w woj. piotrowskim, odwiedzając m. in. Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego im. M. Nowotki „Sigmatax” oraz tereny Bełchatowskiego Okręgu Przemysłowego. 23 bm. I sekretarz przebywał w woj. katowickim, odwiedzając m. in. Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego Przemysłu Węglowego „Kombud”, Rudę Śląską, budowę nowej kopalni węgla „Kaszyce”, górnicze miasto Jaszwie oraz Wodzisław, gdzie odbyło się spotkanie z aktywem partyjno-górnictwa Rybnickiego Okręgu Węglowego.

● **PREMIER** Piotr Jaroszewicz 19 bm. przyjął wicepremiera Republiki Kuby, przewodniczącego Centralnej Komisji Planowania, Humberto Perezę de Gonzaleza. Omówiono działania zmierzające do konkretyzacji ustaleń w sprawie dalszego rozwoju polsko-kubańskiej współpracy gospodarczej, podjętych w czasie niedawnej wizyty P. Jaroszewicza na Kubie. Z okazji „Dnia Pracownika Przemysłu Włókienniczego, Odrzutowego i Skórzanego” premier spotkał się z grupą pracowników przemysłu lekiego, a 23 bm. z załogą FSO na Żeraniu oraz z budowniczymi Trasy Toruńskiej.

● **X KRAJOWY ZJAZD** Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej obradował w Warszawie 21 bm. — w 34 rocznicę podpisania polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Przybyła m. in. delegacja Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z przewodniczącym Centralnego Zarządu Głównego TPR-P Aleksiejem Szytkowem. Przewodniczącym Zarządu Głównego TPP-R został ponownie Jan Szydłak.

● **POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKA WSPÓŁPRACA** 23 bm. w Warszawie podpisano protokół w sprawie współpracy naukowo-technicznej w dziedzinie energetyki, energii atomowej i węgla brunatnego między Polską a Socjalistyczną Federacją Republiką Jugosławii. Program współpracy na 1979—1980 r. obejmuje m. in. zagadnienia projektowania i produkcji urządzeń do kopalni odkrywkowych oraz przeróbki węgla brunatnego, produkcji urządzeń techniki jądrowej, kooperacji w produkcji części zamiennych dla elektrowni cieplnych. Program uwzględni także zagadnienia zmniejszenia uciążliwości przemysłu energetycznego dla środowiska.

● **W LUBELSKIM ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM** rozpoczęto budowę pierwszego szybu drugiej kopalni, koło miejscowości Stefanów w woj. chełmskim. W przyszłości kopalnia ta — podobnie jak pierwsza, w Bogdanie — dać ma ponad 3,5 mln ton węgla rocznie.

● **KIERUNKI ROZWOJU SPOŁECZNEGO RUCHU RACJONALIZACJI PRACOWNICZEJ** były tematem III krajowej narady wyznaczającej i racjonalizacji, która odbyła się w Warszawie 23 bm. Kluby techniki i racjonalizacji skupiają obecnie ponad 550 tys. członków. W ubiegłym pięcioleciu liczba zgłoszonych projektów wzrosła o ponad 60 proc., liczba projektów zastosowanych w produkcji o blisko 80 proc., zaś efekty ekonomiczne z tego tytułu wyniosły ok. 110 mld zł.

● **W WARSZAWIE** powołano Instytut Kardiologii, mający czuwać nad całokształtem spraw związanych z badaniami, zapobieganiem i zwalczaniem chorób układu krążenia. Przedsięwzięcie to stanowi jeden z elementów przygotowywanego obszernego programu zwalczania tych chorób. (Choroby układu krążenia stanowią przyczynę co drugiego zgonu w Polsce oraz 88 proc. przypadków inwalidztwa, na zawal serca zapada rocznie ok. 70 tys. osób).

● **NIE TYLKO POŁOWY.** Zaspokojenie popytu na ryby zależy nie tylko od wielkości połowów — których możliwości są coraz bardziej ograniczone — lecz również od działania zaplecza ładowego, a zwłaszcza chłodnictwa. Jak stwierdziła sejmowa Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi, mimo wybudowania kilku dużych chłodziń ich wykorzystanie — często wskutek niewłaściwej lokalizacji — nie zawsze jest racjonalne.

Zbyt długo np. przechowywane są ryby, które nie znajdują nabywców w kraju, wskutek czego w chłodniach nie ma miejsca na ryby z sezonowych połowów na Bałtyku. Brak małych chłodziń hurtowych w głębi kraju, a także niedostateczne wyposażenie sklepów w urządzenia chłodnicze — ogranicza sprzedaż ryb w niektórych regionach. Wskutek braku lodu — za mało sprzedaje się ryb świeżych, nawet w miejscowościach nadmorskich. Tabor chłodniczy (wagony, a zwłaszcza samochody) pozostawia wiele do życzenia. Chodzi nie tylko o zakup nowego taboru, ale również o podniesienie gotowości technicznej (od kilkudziesięciu procent pojazdów bywa niesprawnych, głównie z braku części zamiennych). Za mały jest też potencjał polskiej floty transportowej przewożącej ryby z dalekich łowisk; około połowy ryb przewozi się obcymi chłodniowcami, na co wydaje się sporo dewiz. Posiłowe postuluje rozwiązanie, czy nie bardziej opłacalne byłoby wybudowanie własnych transportowców.

● **LICBA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE** opuszcza w tym roku ponad 93 tys. maturzystów. Dla 51 tys. osób są miejsca w jedno- i dwurocznych szkołach policealnych przygotowujących do zawodu. Absolwentem LO oferuje się też pracę w wielu dziedzinach gospodarki i usług z możliwością nauki zawodu w szkołach wieczorowych i zaocznych.

● **POMNIK OBRONCÓW POWIATU POLSKIEJ** w Gdańsku zostanie odsłonięty w tym mieście 1 września br.

● **STATKI** Polskich Linii Oceanicznych zajął obecnie do ok. 500 portów świata.

● **LEPIEJ RADIA SŁUCHAC.** Przedstawicielka „Expressu Wschodniego” udała się do warszawskiego Ośrodka Rozliczeniowego Poczty i Telekomunikacji przy ul. Dzielnej 52, w nadziei wyjaśnienia, dlaczego niektórzy abonenci otrzymują za wyższe — ich zdaniem — rachunki za rozmowy telefoniczne. Dowiedziała się o toż m. in., że: ośrodek wystawia rocznie 3,5 mln rachunków, natomiast reklamowanych w ciągu roku (którego — nie podano) było 5252, z czego na korzyść abonentów rozstrzygnięto tych reklamacji 708. A na niekorzyść rozstrzyga się następująco: „(...) przez kilka dni z rzędu za pomocą specjalnego urządzenia rejestruje się rozmowy reklamujących. Jeśli w tym okresie rozmów jest wiele, dyrekcja ocenia, że właściwie telefon jest z natury rozmowny, a wysokie rachunki uzasadnione”. Dziennikarka „Expressu” wyraża powątpiewanie co do walorów tej metody.

za granicą

● **Leonid Breżniew** został ponownie wybrany przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Na czele nowo utworzonego rządu radzieckiego stanął ponownie Aleksiej Kosygin.

● W referendum w sprawie traktatu egipsko-izraelskiego i zmian wewnętrznych w Egipcie wzięło udział około 90 proc. uprawnionych. 99,95 proc. głosujących poparło traktat z Izraelem, natomiast 99,9 proc. opowiedziało się za zmianami wewnętrznymi, proponowanymi przez prezydenta Sadata. Agencje podkreślały, że poparcie traktatu miało dla Sadata charakter wyłącznie propagandowy, ponieważ układ ten został już formalnie aprobowany przez Zgromadzenie Ludowe, co zgodnie z konstytucją egipską wystarcza dla walenia go w życie. Sadat chciał tym sposobem udowodnić wszystkim państwom arabskim odrzucanie jego politykę, że jest popierany przez cały naród egipski.

● **Egipt** został wykluczony z Organizacji Krajów Arabskich Eksportujących Ropę Naftową (OAPEC).

● **Arabia Saudyjska i Kuwejt** postanowiły zerwać stosunki dyplomatyczne i polityczne z Egiptem.

● **Kuwejt** podwyższył cenę ropy naftowej do 15,80 dolara za baryłkę, a więc o 12,6 proc. w porównaniu z ceną sprzed 1 kwietnia.

● **Jak wynika** ze statystyk EWG, bezrobocie w hutnictwie zachodnioeuropejskim jest nadal poważnym problemem. W okresie od 1974 r. — ostatniego roku boomu w hutnictwie — do 1978 r. — czwartego roku kryzysu — ponad 100 tys. osób na obszarze „9” zatrudnionych w hutnictwie straciło pracę. Ponad 100 tys. innych pracuje w ograniczonym wymiarze godzin. Produkcja stali spadła w tym okresie o 20 proc. Mimo tych redukcji przyszłość robotników tej gałęzi przemysłu jest dość optymistyczna. Eksperci z EWG przewidują, że przy założeniu 3-4 procentowego wzrostu produkcji i ograniczeniu dnia roboczego o jedną godzinę liczba pracowników zatrudnionych w hutnictwie EWG może spaść do 1980 r. do 620-680 tys. osób. W 1974 r. w hutnictwie zachodnioeuropejskim zatrudnionych było 760 tys. pracowników.

● **Przywódca skrajnej prawicy libańskiej działający na południu kraju, Saad Haddad** ogłosił secesję i „niepodległość” chrześcijańskiej enklawy w południowym Libanie, która ciągnie się wzdłuż granicy z

Izraelem. Oddziały Haddada ostrzegły kilkakrotnie stanowiska tymczasowych sił zbrojnych ONZ.

● **Wojska taniańskie i oddziały Narodowego Frontu Wyzwolenia Ugandy** zajęły miasto Dżindza. Ocenia się, że wraz z upadkiem tego miasta rozwinęły się wszelkie nadzieje Idi Amina na odzyskanie kontroli nad krajem.

● **Po procesie** trwającym od jesieni 1975 roku sąd w Dusseldorfie uniewinnił czwórkę hitlerowskich zbrodniarzy z Majdanka.

● **Dwie główne partie** lewicy hiszpańskiej — komunizm i socjalizm — podpisały „ramowe porozumienie o współpracy w sprawie polityki municipalnej”. Na nowej porządku zmianom nowym burmistrzom Madrytu wybrał prof. Enrique Tierno Galvan — honorowego przewodniczącego Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE). Przedstawiciele lewicy zostali burmistrzami 50 dużych miast hiszpańskich.

● **Prezydent Finlandii Urho Kekkonen** powierzył socjaldemokracji, wiceprzewodniczącemu parlamentu fińskiego, Viekko Hellemu misję utworzenia nowego rządu.

● **Prezydent Rumunii Nicolae Ceausescu** przebywał z wizytą w Zambii i Mozambiku. Podpisane zostały układy o przyjaźni i współpracy między Rumunią i obu tymi krajami.

● **W czasie konferencji** prasowej prezes koncernu „Shell” ostrzegł, że kraje importujące ropę naftową muszą ograniczyć zużycie tego surowca, jeśli nie chcą zachęcać krajów OPEC do nowych podwyżek cen.

Prezes „Shell”, Michael Pocock nie ukrywał, że ma głównie na myśli Stany Zjednoczone. Jego zdaniem, program oszczędności energii ogłoszony ostatnio przez J. Cartera nie będzie miał jeszcze w ciągu bieżącego roku najmniejszego znaczenia dla sytuacji rynkowej. Pocock oświadczył, że mimo wznowienia eksportu ropy przez Iran podaż jej na rynku światowym będzie nadal niedostateczna co najmniej do przyszłej zimy. Nawet jeśli Iran zdoła utrzymać swą produkcję na poziomie ponad 4 mln baryłek dziennie, co wcale nie jest pewne, światowa podaż będzie i tak o ok. 2 mln baryłek dziennie mniejsza niż zapotrzebowanie.

Według ocen „Shell”, światowe zapasy ropy wystarczają obecnie na pokrycie zaledwie 64-dniowej konsumpcji. W analogicznym okresie ub. roku zapasy wystarczały na pokrycie ok. 75-dniowej konsumpcji. Nawigując do obaw wywołanych katastrofą w elektrowni atomowej w Harrisburgu, Pocock podkreślił, że „mimo poważnej awarii mechanicznej, której towarzyszyła istotna nie-

uodolność ludzka, nie doszło do żadnej wielkiej katastrofy”. Tak więc ryzyko związane z elektrowniami nuklearnymi wydaje się możliwe do opanowania. W każdym razie wkład energii nuklearnej do bilansu paliwowego jest niezwykle ważny i nie można go niezmienić zastąpić.

● **Dziennik „Izvestia”** zamieścił artykuł prezesa Akademii Nauk ZSRR, A. Aleksandrowa poświęcony perspektywom energetyki. Zastanawiając się nad możliwościami uniknięcia kryzysu energetycznego, prof. A. Aleksandrow stwierdza, że rozumna polityka energetyczna oraz wykorzystanie osiągnięć nauki dają ludzkości możliwość uniknięcia takiego kryzysu. Energia atomowa oraz węgla dają w zasadzie możliwość oparcia energetyki na nowych podstawach.

Pierwsza elektrownia atomowa powstała w Związku Radzieckim, w którego ślad poszły następnie inne kraje. Rozpoczęto budowę wielkich elektrowni atomowych i wysuwano optymistyczne prognozy ich rozwoju. Wkrótce jednak za granicą, a głównie w USA, zaczęto hamować ten proces. Ze Stanów Zjednoczonych polemika przeniosła się do innych krajów na Zachodzie. W czym rzecz? — pyta autor. Oczywiście energetyka atomowa ma swoją wielce niekorzystną stronę — odpady radioaktywne, których należy bardzo długo i pewnie strzec, aby uniknąć zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Jest to ważny problem inżynierii, który może być jednak rozstrzygnięty niezależnie od skali tej energetyki. Co więcej, dokładne badania szkód wyrządzanych środowisku naturalnemu przez elektrownie pracujące na węglu dowiodły, że ich szkodliwość jest znacznie większa niż elektrowni atomowych. Podjęto wrzawy wokół budowy elektrowni atomowych jest zupełnie inne. Rozwój wielkich mocy elektrowni atomowych mógł zagrozić zyskom monopolu paliwowych.

Awaria reaktora atomowego — pisał A. Aleksandrow w odcinkach Harrisburga w USA została przedstawiona w prasie zachodniej w sposób wypaczony, a jej konsekwencje zostały wyolbrzymione. Stanowi to zdaniem autora, kontynuację kampanii przeciwko energetyce atomowej.

Należy mieć na uwadze, kontynuuje autor, że monopol naftowy kontrolują praktycznie energetyka wszystkich krajów kapitalistycznych i wielokrotnie krajów rozwijających się, a ich dążenie do maksymalnych zysków stoi w sprzeczności z interesami krajów dysponujących ropą naftową, a często także interesami krajów konsumentów ropy naftowej.

Sądzę, że bez obawy popelnienia większego błędu można postawić tezę, że lepszy rynek kojarzy się nam dziś przede wszystkim z rynkiem bardziej stabilnym, bardziej zrównoważonym. Takim, na którym bez długiego wystawiania w kolejkach czy wielokrotnego odwiedzania sklepów, bez „chodów” i protekcji można by nabywać, co komu potrzebne i na co go stać.

MOŻLIWYCH do wyboru dróg przybliżających nas do takiego rynku rysuje się co najmniej parę, żadna z nich jednak nie jest zupełnie gładka, pozbawiona wybojów i zasadzek, czego zresztą nie należy traktować jako specyficznej cechy obecnej chwili. Gdyby w ekonomii istniała możliwość wyboru między rozwiązaniami idealnymi a tymi, dokonywanie go byłoby zajęciem dziecinnie łatwym, tak się jednak nie zdarza prawie nigdy; najczęściej każde rozwiązanie ma dobre i złe strony, które trzeba po pierwsze — znać, po wtóre — umieć ocenić, które z ich cech lepiej pasują do potrzeb danego okresu.

Zanim spróbujemy scharakteryzować drogi wiodące do bardziej zrównoważonego rynku — wraz z ich zaletami i wadami — przypomnijmy, że o tym, jaki jest rynek, decyduje kombinacja trzech czynników: poziomu dochodów nominalnych, podaży towarów i usług (pozwalającej te dochody zrealizować) oraz poziomu cen, który określa wielkość dochodów realnych. Dodatkowym ważnym czynnikiem jest asortymentowa struktura podaży towarów oraz struktura cen, one bowiem decydują o tym, jak respektowane są na rynku interesy różnych grup społeczno-zawodowych i dochodowych.

Decyduje podaż

Wybór wspomnianych wyżej sposobów polepszania rynku zamyka się, z grubsza biorąc, w obrębie tej właśnie kombinacji. Dominującą jest tu rola podaży towarów i usług, do niej bowiem trzeba dostosować politykę dochodów i cen. Jeśli z wszelkich prognoz i obliczeń wynika, że gospodarka jest w stanie zrealizować wysoki i średni poziom wytworzenia i usług, zręczy to, że kreowanie rynku bardzo chłonnego nie grozi niebezpieczeństwem zachwiania równowagi i można przyjąć rozwiązanie pierwsze — wysoki wzrost dochodów nominalnych, przy względnie stabilnym poziomie cen. Jeśli natomiast wynik obliczeń wskazuje na skromniejsze możliwości wzrostu podaży, pozostają dwa inne rozwiązania: wysoki wzrost dochodów nominalnych, redukowany przez znaczny wzrost cen; niewielki wzrost dochodów nominalnych przy względnie stabilnym poziomie cen.

Wydaje się, że poczucie realizmu musi nas skłaniać na razie do pozostawienia rozwiązania pierwszego w sferze możliwości teoretycznych. Przemawia za tym nie tylko wzgląd na obecne trudności, które mają zapewne charakter przejściowy i niekoniecznie muszą rzutować na sytuację w całej dekadzie lat osiemdziesiątych, lecz także wiedza płynąca z doświadczeń i znajomości ogólnych prawideł ekonomii. Wskazują one, że nawet w pomyślniejszych okolicznościach utrzymanie bardzo wysokiego tempa wzrostu konsumpcji jest w dłuższym okresie mało realne.

Wiadomo powszechnie, że względnie łatwo jest osiągnąć nawet skokowy wzrost w jakiegokolwiek dziedzinie, startując z niskiego poziomu punktu; każdy kolejny krok po drabinie wzrostu jest coraz trudniejszy, oznacza bowiem coraz większy przyrost w wielkościach bezwzględnych.

Tezę tę wymownie ilustrują dane, dotyczące np. wzrostu detalicznej sprzedaży towarów i usług gastronomicznych w kolejnych okresach mijającej dekady. Między rokiem 1970 a 1973 zwiększyła się ona z 448 220 mln zł do 615 586 mln, czyli o 167 366 mln zł; oznaczało to wzrost o ponad 37 proc. Między rokiem 1973 a 1976 sprzedaż wzrosła do 920 054 mln zł, czyli o 304 468 mln zł. Wzrost wyniósł ponad 49 proc., o 12 punktów więcej niż w okresie 70—73, natomiast w wielkościach bezwzględnych różnica — między 167,3 a 304,4 mld zł — jest blisko dwukrotna.

W roku 1980 wartość sprzedaży towarów sięgnie prawdopodobnie blisko 1,5 biliona zł.

448 mld w 1970 roku i 1,5 biliona w 1980 roku — ta różnica obrazuje jak daleko jesteśmy z poziomem konsumpcji (nawet po uwzględnieniu wzrostu cen) po dziesięciu latach. Dla gospodarki oznacza to jednak coraz wyższy stopień trudności w zaspokajaniu systematycznie i nieustannie rosnących potrzeb społecznych. Kolejne przyrosty sprzedaży o kilkadziesiąt miliardów złotych wymagają organizowania coraz wyższej podaży towarów i usług. W pierwszych latach konsumpcyjnego przyspieszenia można tu było osią-

gać znaczny postęp przez wykorzystanie prostych, łatwych do zaspokojenia rezerw; obecnie rezerwy te nie są jeszcze w pełni wykorzystane, sięganie do nich nie wystarczy już jednak dla zapewnienia wydatnego wzrostu konsumpcji. Konieczne stają się głębsze przekształcenia — na rzecz produkcji rynkowej — w strukturze nakładów, w strukturze przemysłu, a zwłaszcza — w strukturze zatrudnienia i wykorzystania surowców.

Możliwości takich przekształceń nie są przed nami zamknięte, przeobrażenie ich w rzeczywistość wymaga jednak, po pierwsze — powszechnego zrozumienia, że jest to niezbędne, po wtóre — aktywne organizowanie tego procesu przez wszystkie ognia gospodarki, a więc — wymaga również czasu. Często ulegamy złudzeniu, że dokonywanie zasadniczych przesunięć

najłatwiej, że bez obawy popelnienia większego błędu można postawić tezę, że lepszy rynek kojarzy się nam dziś przede wszystkim z rynkiem bardziej stabilnym, bardziej zrównoważonym. Takim, na którym bez długiego wystawiania w kolejkach czy wielokrotnego odwiedzania sklepów, bez „chodów” i protekcji można by nabywać, co komu potrzebne i na co go stać.

Organizatorów życia zbiorowego sytuację podobną nie powinny jednak wprowadzać w najniższe zakłopotanie. Nie ma społeczeństwa, w którym starczyłoby środków na idealną organizację życia zbiorowego (na każdym etapie rozwoju, różne są tu bowiem potrzeby), a im tych środków mniej w stosunku do rosnących potrzeb, tym bardziej zdecydowanie trzeba dokonywać wyborów. Polityki priorytetów dla rzeczy

nie, nie uzasadnione względami społecznymi ani ekonomicznymi, źródło konsekwencji dochodowych rodzi to dodatkowe ujemne skutki — odpływ wyżej kwalifikowanych kadr, szukanie dodatkowych zarobków itp. Powstaje również presja na wzrost płac niezależnie od efektów pracy, a jedynie dla wyrównania ruchów cen.

Niebezpieczeństwo naruszenia interesów grup zawodowych o stałych dochodach budzi zaś musi wielkie obawy, gdyż coraz bardziej przekonujemy się, że od dobrej pracy służb komunalnych, łączności, handlu należy nie tylko dobre samopoczucie ogółu obywateli, ale też bezkolizyjne obracanie się trybów maszyny gospodarczej. Do tego trzeba dodać, że emerytów i rencistów, stanowiących coraz wyższy udział w populacji — spadają realnych dochodów

swoje wyroby, muszą szukać innych, zdrowszych sposobów osiągania coraz lepszych efektów ekonomicznych. Rozwiązanie to zdaje się więc znacznie lepiej odpowiadać obecnym potrzebom i społeczeństwu, i gospodarce.

Trzeba jednak pamiętać, że podobnie jak wysoki, tak i powolniejszy wzrost dochodów nominalnych nie rozkłada się równomiernie na wszystkie grupy społeczno-zawodowe. Jedni zyskują więcej, inni mniej, a w tym drugim przypadku może to nie starczyć na stworzenie najskromniejszych — nawet zalet materialnych do wydajniejszej pracy. A tymczasem lepsza praca, zwłaszcza nakierowana na poprawę efektywności, a więc oszczędność energii, surowców i materiałów, na podnoszenie wydajności drogą postępu organizacyjnego — jest właśnie ogromnie potrzebna, gdyż tylko z nią można wiązać nadzieje na pomyślniejszy obrót spraw w przyszłości.

Czy przekonanie, że zachęty materialne nie są jedynym rozrusznikiem pomysłów, inicjatyw, że rolę tę spełnić mogą — ambicje, chęć przezwyciężenia trudności i inne pobudki z gatunku szlachetnych — nie jest obciążone grzechem piękności chłostwa?

Co dla kogo

Niezbędny dopełnieniem polityki w sferze dochodów jest ustalenie odpowiadających jej kierunków rozwoju produkcji wyrobów rynkowych i usług. Każde z zaprezentowanych wyżej rozwiązań wymaga odmiennej polityki w dziedzinie produkcji.

Rozwiązanie pierwsze, zakładające większą rozpiętość dochodów, musi pociągać za sobą głębsze zróżnicowanie asortymentu produkcji, tak aby ludzie o różnej zawartości portfeli mieli w czym wybierać. Na ogół łączy się to również z potrzebą innowacyjności w wytwarzaniu wyrobów rynkowych, szybką wymianą wzorów i technicznym udoskonalaniem artykułów przemysłowych. Najbardziej skrajnym wyjściem jest w takiej sytuacji wytwarzanie wyrobów zaspokajających tę samą potrzebę w dwóch wersjach — standardowej i luksusowej. Postulat ten wysuwany jest od lat, jego realizacja idzie jednak dość opornie, tak, że trzeba się tu wreszcie było uciec do poleceń administracyjnych z wysokiego szczebla, bardzo niechętnie zresztą w niektórych przemysłach przyjmowanych. Kiedy bowiem ten sam aparat produkcyjny, pracujący w warunkach niedoboru materiałów i surowców, ma wytwarzać za razem artykuły standardowe i luksusowe, zawsze ulega nieodpartemu pociągowi do „luksusu”. Po prostu pozwala to łatwiej wykonywać plany produkcji ustalone w ujęciu wartościowym. Zastosowanie innych niż obecnie mierników oceny działalności przedsiębiorstwa, mogłoby złożyć się na mocną pokusę, czy zdecydowanie jednakże wymyślić takie mierniki, które całkowicie ustrzegą przed niebezpieczeństwem zaniedbywania standardu dla „luksusu”?

Otwarcie furty dla produkcji artykułów droższych, pozornych nowości itp. — nie jest również czynnikiem wpływającym korzystnie na obniżkę kosztów wytwarzania. Korzystając z tej furty, producenci zaniżają, być może trudniejszą dla nich, lecz korzystniejszą społecznie, drogę osiągania dobrych wyników finansowych przez wydłużanie serii produkcyjnych, prowadzące do obniżki kosztów wytwarzania, a następnie cen i rozszerzenia w ten sposób rynku zbytu na swoje wyroby.

Przyjęcie w polityce dochodów drugiego z omawianych tu rozwiązań — wolniejszego tempa wzrostu dochodów nominalnych przy względnej stabilizacji cen — daje więcej szans na ominięcie tych niebezpieczeństw.

Wielkemu względemu egalitaryzmowi po stronie dochodów odpowiadać tu bowiem powinna polityka produkcyjna nastawiona nie na ciągłe rozszerzanie i odnowę asortymentu, lecz na wytworzenie określonego zestawu dóbr uznanych za najważniejsze z punktu widzenia autorytetnych potrzeb ludzkich i modelu konsumpcji, który chcemy kształtować w społeczeństwie socjalistycznym i produkowanie ich na rzeczywistej masowej skali, dla milionów rodzin. Postawienie przed organizatorami przemysłu takiego właśnie zadania musi ich skłonić do skupienia wysiłków na wydłużaniu serii produkcyjnych, a tym samym — obniżaniu kosztów wytwarzania. Trzeba tu jednak uwzględnić, że zarówno wśród producentów, jak i części ekonomistów nie brak ludzi głoszących, że taka polityka to zastój, marazm i skazywanie się na ciągłe zacofanie techniczne.

Jak więc widać, problematyka umocnienia równowagi rynkowej jest bardzo złożona, a wybór wiodących do tego celu dróg — niezwykle trudny. Chodzi tu bowiem nie tylko o ustalenie określonych metod postępowania w polityce gospodarczej, lecz zastosowanie rozwiązań, z których każde głęboko — choć inaczej — ingeruje w życie społeczne.

Zanim zapadną decyzje, ustalające kierunki tych rozwiązań na najbliższą dekadę, będą one z pewnością nieraz jeszcze przedmiotem dyskusji, która może być tym bardziej owocna, im bardziej wszyscy będziemy świadomi, co i — dla kogo — te rozwiązania oznaczają.

KTÓRĘDY DO LEPSZEGO RYNKU?

ZOFIA DŁUGOSZ

w układzie gospodarczym zależy wyłącznie od „góry”; w istocie centralny planista musi stale uwzględniać zjawiska i procesy układowe i zachodzące na niższych poziomach zarządzania, mogą zaś one ułatwiać bądź utrudniać podejmowanie ważnych decyzji. Jeśli np. przemysł wytwarzający środki produkcji z własnego wyboru koncentrują wszystkie swoje wysiłki na rozwijaniu produkcji, służącej ich wewnętrznym potrzebom, a zaniebierają wytwarzanie urządzeń dla innych gałęzi gospodarki, centralny planista, pragnąc rozwijać i unowocześniać przemysł dla rynku, staje przed zasadniczym ograniczeniem: wie, że potrzebnych do tego urządzeń nie wytwarza się w kraju, a zatem trzeba je importować, zdobyć, niezbędne na ten cel środki dewizowe, co — wobec mnogości potrzeb importowych — nie zawsze jest możliwe.

Poza tym gospodarka jest systemem naczyń połączonych i żeby ktoś mógł zyskać, ktoś musi stracić — w nakładach, w materiałach i surowcach, w zatrudnieniu, w funduszu plac. Wymuszenie zgody na owe przesunięcia w podziale środków jest, jak wiemy z doświadczenia, niezwykle trudne, mimo że na rozwoju produkcji rynkowej zyskują wszyscy, w tym również zatrudnieni w przemyśle środków produkcji, gdyż tylko ta droga daje im gwarancję realizacji dochodów.

Dalszy wzrost podaży towarów i usług nie może więc być traktowany jako zadanie li tylko dla pracowników na potrzeby rynku; wymaga on powszechnej i zdecydowanej woli osiągnięcia tego właśnie celu i podporządkowania mu wielostronnych działań we wszystkich dziedzinach gospodarki.

Konkurencja innych potrzeb

Są potencjalne możliwości zwiększenia podaży towarów na rynek, ale są także ograniczenia. W najbliższym dziesięcioleciu gospodarka musi dostarczać więcej środków na zaspokojenie ważnych i pilnych potrzeb społecznych, konkurencyjnych w pewnej mierze w stosunku do konsumpcji z dochodów indywidualnych. Tak się składa, że ostatnie miesiące dostarczyły nam szczególnie przekonujących dowodów, iż ciepło i światło w mieszkaniu, warunki dojazdu do pracy, czy zaopatrzenia się w niezbędne na co dzień artykuły, warunki leczenia — mają dla poziomu i jakości życia z całą pewnością znacznie nie mniejsze, niż np. możliwość nabycia nowoczesnych własnych pantofelek. Są to również elementy szeroko pojmowanej konsumpcji, toteż położenie mocniejszego akcentu na poprawę funkcjonowania tych dziedzin nie oznacza w żadnym przypadku odejścia od zasady traktowania wzrostu spożycia jako siły napędowej rozwoju gospodarczego, motywacji do wydajniejszej i staranniejszej pracy.

Oczywiście, nie należy się łudzić, że takie przesunięcie akcentu w sferze konsumpcji zostaloby przez wszystkich przyjęte z aprobatą. Choć korzystne z własnego samochodu, nie zawsze martwi się o to, jak długo i w jakich warunkach jeździ większość obywateli w publicznych środkach komunikacji, rad by natychmiast widział poprawę zaplecza motoryzacji. Kto raz na zawsze rozwiązał „problem mieszkaniowy”, zapew-

najważniejszych dla życia, zdrowia fizycznego i psychicznego, poczucia bezpieczeństwa społecznego, czy choćby tylko bardziej istotnych z punktu widzenia zdecydowanej większości obywateli — zawsze można bronić z otwartym czołem.

Podobne a jednak bardzo różne

Bliska wizja obfitości wszelakich dóbr po niewysokich cenach wydaje się być mało realna. Rozstrząsając się z nią — pozostając przy dwóch pozostałych rozwiązaniach. Po pierwsze wydają się one niemal identyczne; czy wzrost dochodów nominalnych wyniesie 8—9 proc., a wzrost cen — 4—5 proc., czy też tempo wzrostu dochodów będzie 3—4 proc., a wzrost cen 1 lub 2 proc. — wynik, w postaci dochodów realnych, będzie bardzo zbliżony.

Podobieństwo to jest jednak złudne. Już nawet w powierzchownym odbiorze społecznym rozwiązania te bynajmniej nie są przyjmowane jednakowo: są ludzie, którzy po prostu lubią dostawać do ręki jak najwięcej pieniędzy — plac, premii, czy innych dodatków do pensji, niezbyst skrupulatnie licząc, co za nie w danym okresie mogą kupić i tym wariant pierwszy może odpowiadać. Inni jednakże pytają: co za sens takiej operacji? Jedną rękę mi się daje (w placach), a drugą zaraz zabiera (w cenach).

Głębsze wejście w te rozstrząsania wymagałoby nie tylko odrębnego artykułu, ale rozprawy naukowej, jako że problem jest bardzo złożony. O ile bowiem wysokość dochodów nominalnych zależna jest od działu gospodarki czy usług, w którym się pracuje, od rodzaju wykonywanego zajęcia, kwalifikacji, dniówkowej lub akordowej czy stałej formy wynagrodzenia i wielu innych jeszcze czynników, o tyle — podwyżki cen oddziałują na wysokość dochodów realnych nie w zależności od nominalnych wpływów, lecz w zależności od struktury konsumpcji.

Ruchy cen towarów masowych wpływają w mniejszym lub większym stopniu na poziom realnych dochodów wszystkich grup zawodowych. Różnice w sile oddziaływania tych ruchów zależą od tego, jakich wyrobów dotyczy zmiany cen (żywnościowych, przemysłowych, standardowych, luksusowych itp.) oraz od udziału, jaki grupa wyrobów objęta zmianami cen ma w budżecie poszczególnej grupy społecznej.

Natomiast wzrost dochodów nominalnych obejmuje w różnym stopniu różne grupy i jest sprawą niezmierznie trudną, a nawet wręcz niemożliwą skorelować ruchy cen i wzrost dochodów nominalnych, by rekompensować wzrost cen wszystkim grupom społecznym i zawodowym tak, aby zachowały poziom dochodów realnych i ewentualnie miały zapewniony pewien ich wzrost. Praktycznie taką kompensatę (przynajmniej w skali rocznej) łatwiej osiągać pracownicy sfery produkcyjnej, gdzie istnieje mniej lub bardziej silna zależność plac od osiąganego poziomu wydajności pracy, niż pracownicy służb i usług publicznych, otrzymujący miesięczne, stałe place. Muszą oni oczekiwać na regulację plac, a więc ich dochody realne mogą okresowo maleć, przy czym są to okresy dość długie, kilkulatnie. Powstaje więc w tych okresach dodatko-

wywołanych znaczniejszym wzrostem cen — wynagrodzić może tylko zastosowanie sprawnie funkcjonującego mechanizmu podwyżek rent i emerytur.

Inną ujemną cechą rozwiązania — wysoki wzrost dochodów nominalnych i znaczny wzrost cen — jest jego potencjalny wpływ na wzrost kosztów produkcji. Placę wytwarzania, wysokie tempo ich wzrostu może więc prowadzić do rozciągania się znanej spirali: wzrost kosztów powoduje wzrost cen, co wywołuje nacisk społeczny na podwyżkę plac, stąd dalszy wzrost kosztów, cen, znów plac itd. — Już więc pociągają do siebie te dwa rozwiązania: uprawnienia do stawiania pytań: czy mnożenie napięć społecznych, nierówności dochodowych, a w ich następstwie niepożądanych ruchów kadrowych — może być dobrą drogą do umiarkowania ogólnej równowagi gospodarczej, w tym również rynkowej? Czy nie należy z góry odrzucić rozwiązania grożącego dalszym powiększaniem kosztów produkcji, które jest również jednym z niewątpliwych problemów naszej gospodarki? Udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na te pytania nie jest możliwe. Zaprezentowane wyżej rozwiązania ma też bowiem pewne zalety.

Po pierwsze — ceny mają nie tylko funkcje społeczne, ale i ważne funkcje ekonomiczne, a odrywanie ich od poziomu kosztów wytwarzania musi prowadzić w dłuższej perspektywie do poważnych zaburzeń w funkcjonowaniu gospodarki. Jeśli zaś stać przed nami zadanie stopniowego porządkowania cen, to — załóżmy nawet, że będą to ruchy w górę i w dół — lepiej jest zapewnienie sobie na tę okoliczność amortyzator w postaci dość wysokiego wzrostu dochodów nominalnych, pozwalający rekompensować ewentualnym poszkodowanym straty, przed którymi nie sposób ustrzec absolutnie wszystkich. Poza tym zachowanie możliwości ruchów cen może mieć w wielu okolicznościach doraźne znaczenie praktyczne: np. głęboki deficyt jakiegokolwiek określonego towaru można zmniejszyć przez podwyższenie jego ceny. W tym rozumowaniu jest sporo iluzji, nie ma u nas bowiem automatycznej zależności między wzrostem cen a zwiększeniem produkcji. Doświadczenie uczy zaś, że bez zdecydowanego zwiększenia podaży deficytowego artykułu, czy przynajmniej jego subtytułów, niedobory nie ulegają zniwelowaniu; niemniej jednak prawdą jest, że do rozwiązania tego istotnie czekamy się w praktyce.

Trzeci wreszcie — i najważniejszy — argument przemawiający za wysokim wzrostem dochodów nominalnych, korygowanym przez pewien wzrost cen, jest rola plac, jako instrumentu pobudzającego ludzką aktywność, chęć pracy, staranność, dążność do podnoszenia kwalifikacji.

Ten wzgląd — materialnej motywacji do wyżej pracy — każe też krytycznie przyjrzeć się trzeciemu rozwiązaniu: niewysokiemu wzrostowi plac nominalnych przy względnej stabilizacji kosztów wytwarzania. Ma one wiele zalet — prowadzi do łagodzenia rozpiętości dochodowych, nie grozi więc napięciami społecznymi, przeciwdziała spadkowi wartości pieniądza, jak również tendencji do wzrostu kosztów wytwarzania; producenci wiedząc z góry, że nie będą go sobie mogli rekompensować podwyżką cen na

Wykorzystanie bazy szkoleniowej

Mgr Franciszek Wytow z Siemianowic nadał nam informację na temat ciekawego projektu, udoskonalenia organizacji w zakresie optymalnego wykorzystania bazy szkoleniowej w przedsiębiorstwach zgromadzonych w Zjednoczeniu Budowlano-Montażowym Przemysłu Węglowego w Katowicach.

Opracowany przez Zakład Ekonomiki i Organizacji Zarządzania przy Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Budownictwa Węglowego w Katowicach projekt zakłada utworzenie od 1.1.1979 r. Ośrodka Szkolenia Zawodowego ZBMPW w Tychach przy Centrum Kształcenia Ustawicznego, które w sposób kompleksowy będzie koordynować: szkolnictwo zawodowe o charakterze międzyzakładowym i pozaszkolne formy kształcenia zawodowego o dłuższym czasie trwania.

Spodziewane efekty, to — osiągnięcie wyższego poziomu nauczania i wychowania:

— stworzenie sieci szkół zawodowych o charakterze międzyzakładowym o określonym kształceniu szerokoprofilowym;

— scentralizowanie naboru uczniów uwzględniającego optymalny promień siedziby szkoły, przedsiębiorstw, placów budów, co jest jednym z czynników sprzyjających stabilizacji załóg (system wpłyne także na obniżenie kosztów akcji werbunkowej, które wynoszą obecnie około 5 mln zł rocznie);

— ujednolicenie stosowanych przywilejów w szkolnictwie zawodowym i pozaszkolnych formach kształcenia zawodowego tak, aby jakości pracy i poziomu kwalifikacji zawodowych były zasadniczymi elementami wyróżnienia;

— tworzenie tzw. „budów szkoleniowych” dla potrzeb szkolenia pracowników nowo przyjmowanych do pracy;

— ograniczenie liczby kursów zleczanych na zewnątrz przedsiębiorstw, oddalonych często od ich siedzib nawet o 500 km, co niewątpliwie obniży koszty szkolenia kursowego.

Powołanie do życia ośrodka spowoduje lepsze jakościowo wykorzystanie posiadanej bazy szkoleniowej w jednostkach organizacyjnych ZBMPW przyniosąc bezpośrednie i wymierne efekty ekonomiczne w postaci wzrostu kwalifikacji zawodowych oraz dopływu dostatecznej liczby pracowników kwalifikowanych do produkcji. A w dalszej perspektywie rzutując na wzrost wydajności pracy, stabilizację załóg, spadek wypadkowości itp.

Windykacyjna ciuciubabka

Nie ma u nas nawyku dyscypliny finansowej, a co gorsza założeń podatkowych dotyczących w wielu wypadkach kwot nie przekraczających 500 zł. Nieciągłość w ustawowych terminach podatków i kredytów — i to od ludzi, którzy mogą zapłacić — stanowi poważne kłopoty w budżetach terenowych, utrudniając pracę poszczególnym gminom i bankom, a w sumie powodując określone skutki ekonomiczne na rynku. Staba i mało skuteczna windykacja należności na rzecz Skarbu Państwa zachęca elementy antyspołeczne i niedyscyplinowane do wystrzymania się z zapłaty kwot należnych z mocy prawa państwa, aby tymi kwotami móc jeszcze obracać.

Znam taki np. wypadek, kiedy jeden z mieszkańców podkarpackiej wsi mając założeń podatkowych sięgające około 40 tysięcy złotych, buduje dom i jeszcze ubiega się o kredyt w Banku Spółdzielczym. Natomiast jest również nieplacenie drobnych kwot na usługi wykonane przez SKR.

Co zrobić i jakie podjąć działania, aby ten stan rzeczy usprawnić i radykalnie zmienić? Moim skromnym zdaniem, stan ten w ciągu kilku lat można zmienić i obywateli przyzwyczaić do porządku i poszanowania prawa — pod warunkiem prawidłowego działania organów egzekucji finansowej. Niestety, nasze organa egzekucji finansowej są opieszałe i niemrawe. Na ściąganie drobnej kwoty trzeba czekać całymi latami. Przeprowadzając sondę w wszystkich Sądach Rejonowych prac komorników jest mało wydajna. Nie wynika to bynajmniej z braku zainteresowania tymi sprawami terenowych organów administracji państwowej czy Wydziałów Finansowych Urzędów Wojewódzkich, ale z bardzo prozaicznej przyczyny —

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE ZE STR. 3

złych warunków pracy, wskutek czego co lepsi i energiczniejsi pracownicy porzucają tę pracę i przenoszą się do przemysłu.

Jaki autorytet może mieć instytucja, która w ustawowym terminie przesłała upomnienie do wierzyciela, otrzymała poświadczenie i dalej nie otrzymuje należności? Zgodnie z przepisami kieruje wniosek do organu egzekucji w celu przymusowego wyegzekwowania tej należności i, niestety, na tym rola wierzyciela się kończy. Zaczyna się rola egzekutora. Tymczasem należności przesłane do egzekucji w najlepszym razie muszą odebrać rok, dwa lub trzy zanim zacznie się egzekucja, zaległości rosną. Zaczyna się więc pisanie poematów w protokole pokontrolnym, który i tak może pomóc tyle co „umarlemu kadzidło”.

mgr WALTER SZALEWICZ
dyrektor
Banku Spółdzielczego
w Tarnowie

W sprawie reformy prawa łowieckiego

Przez kilkaset lat — zgodnie z obowiązującymi prawami — prawo do zwierzyny łownej miał właściciel gruntu. Czytałem, że przed 600 czy 800 laty na Ziemi Chełmińskiej chłop miał prawo łowić drobną zwierzynę łowną w siodła na swojej ziemi; natomiast jeśli chodzi o zwierzynę grubą — to prawa przednia łopata należała się władzy na znak poddaństwa. Do czasu wojny właściciel gruntu miał prawo do zwierzyny łownej znajdującej się na ziemi stanowiącej jego własność — mógł też to prawo wydzierżawić.

Zgodnie z prawem obowiązującym obecnie, zwierzyna łowna należy do „państwa”. Jednak praktycznie zwierzyna należy do członków kół łowieckich. Ich członkami — myślę — są przeważnie mieszkańcy miast, natomiast mieszkańcy wsi prawie do nich nie należą. Kola łowieckie zainteresowane są w utrzymaniu dużej ilości zajęcy, bażantów, dzików itp. Ilość tę podwyższa się sztucznie, wpuszczając na chłopskie pola bażanty ze sztucznego wylegu. Bażant, jeżeli chodzi o produkcję rolną, jest szkodnikiem, który dobiegając wydrapuje oziminy. Zajęce natomiast niszczy sady — z punktu widzenia interesów sadownictwa wystraszająłoby w kraju kilkadziesiąt tysięcy w ogrodach zoologicznych. Ryżące pola uprawne dzięki wolno rolnikowi jedynie odstraszyć, natomiast nie wolno ich pod wysoką karą zabijać — przypomina mi to nieco system średniowieczny, z tym że rolę panów feudalnych należy tu przypisać członkom kół łowieckich.

Moim zdaniem, są to niekorzystne stosunki, kiedy rolnicy hodują na swoich polach zwierzynę, a ktoś inny na nią poluje. Uważam, że zwierzyna łowna powinna należeć do rolników zorganizowanych w spółki łowieckie. Istniejące kółka łowieckie mogłyby to prawo łowieckie od spółek łowieckich po prostu kupić po cenie umownej lub też spółki łowieckie mogłyby organizować odstrzał zwierzyny łownej na własny rachunek.

ANTONI ŻUREK
Cheimno

14 butelek

W odpowiedzi na list czytelnika, w dniu 4 marca 1979 r. („Z.G.” nr 9/1979), w sprawie odsprzedaży zwrotnych opakowań szklanych, uprzejmie wyjaśniamy:

Sklep monopolowy nr 4 w Człuchowie, jak również i wszystkie inne sklepy spożywcze przysługują zwrotno opakowania od klientów przy równoczesnym zakupie towarów o tym samym opakowaniu. Ze względu na szczupłość pomieszczeń sprzedażowych i magazynowych sklepy nie prowadzą skupu opakowań zwrotnych. Działalność te prowadzi trzeci na Osiedlu Piastowskim (w pobliżu sklepu monopolowego i prawie w centrum miasta).

Zatrzymanie czternastu butelek przez sprzedawcę w sklepie monopolowym i niewypłacenie dostawcy celowi należności (a wyjątkowo można było butelki przyjąć i wypłacić) jest naganną i dyktanda Oddziału WSS w Człuchowie przeprowadziła z nią rozmowę, ostrzegając, że w przypadku powtórzenia się podobnej sytuacji zostaną wyciągnięte ostateczne sankcje.

Przeprowadzono również rozmowę z agentem punktu skupu opakowań szklanych, który twierdził, że klient z własnej woli zostawił mu 5 zł na pokrycie sztucznych butelek. Dyrektor Oddziału nie przyjął wykrętnego tłumaczenia ani i agent ten otrzymał pismo ostrzegające, że w razie zaniedbania należności klientom, zostanie z nim rozwiązana umowa agencyjna.

EUGENIA WŁODARCZYK
z-ca dyrektora
Oddziału WSS „Społem”
w Człuchowie

PATRZMY NA KOSZTY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

gdyż brak środków inwestycyjnych nie jest równoznaczny z wyzbyciem się skłonności do inwestowania, która to skłonność może przenieść się na inwestycje o mniejszym zakresie nakładów.

— W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zakupiliśmy za granicą duże ilości maszyn i urządzeń. W rezultacie wysokiego tempa inwestowania i czynionych zakupów jeszcze w latach 1977 i 1978 majątek produkcyjny w przemyśle wzrastał przeciętnie o około 20 proc. Wiadomo, że produktywność naszego majątku trwałego jest niska, a znacznej ilości maszyn i urządzeń w ogóle się nie wykorzystuje. Bez rozwiązania tej kwestii, trudno mówić o efektywnym gospodarowaniu.

— Wśród obecnie pracujących maszyn i urządzeń zbędne ocenia się na około 6 mld zł. Opracowaliśmy już odpowiednie bodźce finansowe, które wespół z innymi przedsięwzięciami organizacyjnymi, takimi jak przeglądy maszyn, giełdy zbędnych urządzeń itp., powinny przyczynić się do racjonalnego zagospodarowania do dziś nieczynnych środków produkcji.

— A co z nowymi maszynami i urządzeniami, które znajdują się jeszcze na placach budów?

— Od 1976 roku banki odpisują wysokie odsetki, wynoszące 30 proc. wartości maszyn z importu i 20 proc. wartości maszyn krajowych za zapasy maszyn leżące dłużej niż 9 miesięcy. Nie powstrzymało to, niestety, narastania tych zapasów, gdyż niezagospodarowane maszyny gromadzą się również z powodu podjętych decyzji dotyczących zmian w tempie i strukturze inwestowania i w tym zakresie nasze oddziaływanie sankcyjne powinno być nacechowane umiarem i rozsądkiem ekonomicznym. Spodziewamy się o wiele lepszych efektów, gdy te ostre sankcje bankowe skierowane zostaną przede wszystkim na zapasy maszyn powstające wskutek zaniedbań, nieudolności, braków organizacyjnych samych przedsiębiorstw i zjednoczeń. Odpowiednie propozycje z tego zakresu są obecnie w trakcie przygotowywania. Łącznie z nimi przedstawimy zmodyfikowane zasady zamawiania i zakupu maszyn z importu, aby uniknąć przywozu maszyn, których nie można w kraju montować ze względu na zmieniony program inwestycyjny. Zagospodarowanie już nagromadzonych maszyn pozostaje kwestią otwartą. Pewne szanse włączenia do produkcji mają maszyny ogólnego przeznaczenia. Natomiast wszelkie urządzenia specjalistyczne, zakupione dla konkretnego procesu technologicznego, nie mogą znaleźć alternatywnego zastosowania. Niemniej jednak sprawa ta wymaga jeszcze dodatkowego rozważania i konstruktywnych propozycji ze strony poszczególnych branżowych banków w porozumieniu z odpowiednimi resortami.

— Jakże miejsce, w dążeniu do działań efektywnych, wyznaczają Państwo gospodarcze surowcami, materiałami i energią.

— Decydujące, ponieważ od racjonalnej gospodarki surowcami i energią zależy pełne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych. Materiałochłonność i energochłonność naszej produkcji jest w porównaniu z innymi krajami wysoka i wykazuje, niestety, tendencję rosnącą. W 1975 roku na każde 1000 zł produkcji przemysłowej przypadało w Polsce 651 zł surowców i materiałów, a w trzy lata później 671 zł, tj. o ponad 3 proc. więcej. Jeśli w



Henryk Kisiel: — Nie chcemy czynić cnoty ze zmniejszenia importu w obrotach z zagranicą.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

tym tempie miałyby się nadal pogarszać i ten wskaźnik, to przemysł nasz musiałby przeznaczyć co roku dodatkową porcję surowców i materiałów za około 20–30 mld zł, nie przysparzając w zamian żadnych korzyści gospodarczych.

Wiadomo, że jednym ze sposobów złagodzenia trudności surowcowych jest inwestowanie w przemysł wydobywczy lub zwiększenie importu, ale jest to sposób wysoce kosztowny. Toteż powinniśmy do niego sięgać w dalszej kolejności i dopiero przy całkowitym braku innych rozwiązań. Dziś na pierwszy plan wysunąć należy działalność, która nie wymaga zwiększenia nakładów inwestycyjnych i wzrostu importu.

— Co należałoby robić, by odwrócić niekorzystne tendencje w gospodarce surowcami i materiałami i jaka może być w tym rola finansów?

— Upowszechnia się wśród nas przekonanie, że największych korzyści można oczekiwać od biur projektowych i technologicznych, od laboratoriów przemysłowych i wszystkich tych ośrodków, w których przygotowuje się kształt, funkcje i receptury wytwarzania produktów przemysłowych. Ostatnio można zauważyć pewien postęp w odniesieniu do biur projektowych budownictwa, gdzie nie płaci się już za globalną kubaturę projektowanego budynku. Ale jest to zaledwie zneutralizowanie zachęty do marnotrawstwa materiałów. Nie ma natomiast do dziś liczących się propozycji finansowych zachęcających do oszczędności materiałów. Sądzę, że odpowiednie systemy płac i premii dla całej sfery przygotowania produkcji powinny być skierowane właśnie na tworzenie materiałoooszczędnościowego postępu technicznego. Teza ta będzie aktualna również w całym następnym pięcioletcu.

Mówiąc o materiałochłonności nie sposób pominąć zużycia surowców z importu. Mamy tu w ostatnim okresie do zanotowania pozytywne zjawisko, a mianowicie importochłonność produkcji przemysłowej zmniejszyła się z 20 zł dewizowych na 1000 zł produkcji w 1975 roku do 17 zł dewizowych w roku 1978. Jest to zmiana dość znaczna, bo wynosząca 17 proc. Jest to rezultat centralnego sterowania importem surowców. Kierunek ten będzie kontynuowany, co przed biurami projektów, przed przemysłem, a nade wszystko przed naszą nauką stawia dodatkowe zadania dotyczące zastępowania, w miarę możliwości, importu produkcją krajową.

— Import surowców i import w ogóle od przeszło dwóch lat związany jest ściśle z dochodami uzyskiwanymi z eksportu. Daje to, jak Pan powiedział, efekty w postaci ograniczenia importochłonności produkcji, ale rodzi też niepokój, że zmniejszenie importu stało się celem samym w sobie, nie zawsze pozostającym w zgodzie z zasadą racjonalnego gospodarowania.

— Nie chcemy czynić cnoty ze zmniejszania importu w obrotach z zagranicą. Wszelkie ograniczenia w tej dziedzinie wynikają po prostu z tego, że nie ma obecnie praktycznie możliwości zwiększania środków na import. Cały wysiłek gospodarki powinien być skierowany na działalność proeksportową, bo tylko to gwarantuje odpowiedni wzrost importu i zgromadzenie zasobów dla spłaty kredytów. Z produkcji eksportowej należy czynić jeden z głównych celów naszej działalności inwestycyjnej w najbliższych latach. Na dłuższą metę sprawę tę możemy rozwiązać jedynie przez odpowiednie profilowanie całych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw zdolnych wchodzić w trudną konfrontację z wymagającymi rynkami zagranicznymi.

Równocześnie będziemy uruchamiać coraz większe bodźce materialne, które stymulować będą produkcję eksportową. Oceniamy, że dodatkowe preferencje stworzone dla eksportu w 1978 roku już dziś wyróżniają tę działalność w porównaniu z produkcją krajową. Koszty produkcji eksportowej mamy jednak ciągle zbyt wysokie, a sytuacja na rynkach zagranicznych pod względem cenowym jest trudna.

Musimy robić wszystko, by zdecydowanie poprawić efektywność eksportu. Prawda jest, że w dzisiejszej sytuacji płatniczej każdy dodatkowy uzysk dewiz jest potrzebny, ale czynić z tego rozgrzeszenie dla niegospodarności byłoby rzeczą karygodną w świetle zadań efektywnościowych i, przede wszystkim, wpływu handlu zagranicznego na wzrost dochodu narodowego. Dlatego tak ustilnie zabiegamy o rzetelne miary efektywności, jak ceny, przeliczniki dewizowe, stopa procentowa oraz o rzetelną zapłatę za korzyści eksportu.

— Najprostszym i jednocześnie najpełniejszym wyrazem lepszego gospodarowania jest obniżenie kosztów wytwarzania. Od wielu lat, w tym również w bieżącym pięcioletciu, obniżka kosztów w przemyśle wynosiła około 0,2–0,3 proc. rocznie. Są to rezultaty niewielkie zarówno w porównaniu z autentycznymi możliwościami, jak i w stosunku do oczekiwań wyrażanych w kolejnych Narodowych Planach Społeczno-Gospodarczych. A przecież wiele nasrżeń budzi sama metoda pomiaru obniżki kosztów...

— Stosowana dzisiaj metoda pomiaru obniżki kosztów spełnia swoje zadania tylko w tych gałęziach, gdzie ceny są stałe, gdyż polega na mierzeniu udziału kosztów w wartości produkcji. Natomiast przy zmiennych cenach stosowany obecnie wskaźnik obniżki nie jest w stanie wykazać w jakiej mierze poprawa jest rezultatem zmniejszenia nakładów pracy, a w jakiej wzrostu cen. W związku z tym podjęliśmy prace zmierzające do przygotowania lepszych metod pomiaru kosztów.

— Od pewnego czasu prowadzone są w centrali resortu prace nad stworzeniem takich finansowych warunków działania przedsiębiorstw, żeby skłaniały do lepszego wykorzystania majątku produkcyjnego, oszczędności surowców, wyższej jakości wyrobów. Kiedy można spodziewać się zakończenia prac?

— Do połowy bieżącego roku powinniśmy już mieć zarys głównych dźwigni i bodźców ekonomicznych. Chcielibyśmy poddać je pod ocenę w ramach dyskusji przedjazdowej i po zaakceptowaniu przez władze zwierzchnie wprowadzić w życie od 1980 roku.

— Działania noszące mianona postępu wymagają ludzkiego zaangażowania. Czy jest Pan przekonany, że służby finansowe staną na wysokości zadania?

— Skuteczne działanie na rzecz dobra ogólnego wymaga pracy rzeczywistej, nie znosi działań pozorowanych oraz niejasności w podziale kompetencji i odpowiedzialności. Z tego punktu widzenia musimy ocenić istniejący system finansowy, stan organizacyjny resortu, jego sprawność działania, jego narzędzia pracy. W ostatecznym rachunku środowisko finansowe odpowiada za jakość tego systemu i za jego rezultaty niezależnie od okoliczności zewnętrznych. Bodźce, które nie stymulują w pożądanym społecznie kierunkach, sankcje finansowe, które nie powstrzymują od nieprawidłowych działań i złych wyników ekonomicznych, nie są potrzebne gospodarce.

Przez całe lata kształtowała się opinia o solidności i rzetelności środowiska finansowego, o stabilności i trwałości instytucji finansowych. Tylko wysoka kultura, etyka zawodowa i solidna wiedza może nas obronić przed przekroczeniem dość płynnej linii między autentycznym autorytetem, płynącym z racji wyższych, a niewiedzą, arogancją urzędniczą i nadużyciem władzy. Uważam, że nadal potrafimy realizować cele społeczne, nie uchybiając wzorcom obywatelskiego postępowania.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał:
JERZY DZIECIOŁOWSKI

polemiki — dyskusje

ELASTYCZNA ORGANIZACJA CZASU PRACY

PONIEWAŻ poruszenie bardzo ciekawego problemu ruchomego czasu w służbach finansowo-księgowych, chciałbym i ja zabrać w tej dyskusji głos, w nadziei przyczynienia się do jego rozwiązania. Ruchomy czas pracy jest formą elastycznej organizacji czasu pracy, w której pracownicy samodzielnie decydują, w ustalonych ramach czasowych, o godzinach rozpoczęcia i zakończenia pracy, z obowiązkiem przebywania w obligatoryjnie wyznaczonych godzinach (czas kontaktowy) dnia w miejscu pracy. Na pracownikach ciąży również obowiązek rozliczenia się z efektów pracy.

Pierwsze próby z wprowadzeniem ruchomego czasu pracy w Polsce przeprowadzono w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka w Warszawie w roku 1972, a następnie już w roku 1973 w innych instytucjach i zakładach pracy Warszawy i Wrocławia. Szczyt popularności tego systemu przypadł na lata 1975–76, a w latach następnych nieco się zmniejszył. Jednak uzyskane efekty bardzo pozytywnie świadczyły o celowości stosowania ruchomego czasu pracy.

Przed wszystkim wskazywano na zmniejszenie strat czasu pracy (likwidacja spóźnień i nieobecności usprawiedliwionych na załatwianie spraw osobistych), zmniejszenie godzin nadliczbowych, rozładowywanie „szczytów” komunikacyjnych, ułatwienie pogodzenia pracy zawodowej z obowiązkami domowymi i rodzinnymi, zmniejszenie presji psychicznej związanej z obawą spóźnienia się do pracy, wyzwolenie samodzielności i inicjatywy pracowników, polepszenie rytmiczności i organizacji pracy własnej.

Ilościowy wzrost instytucji i przedsiębiorstw stosujących ruchomy czas pracy pociągnął za sobą różnicowanie jego form i ich rozwój. W praktyce można je sklasyfikować następująco:

1. Ruchomy czas pracy (zwany tu płynnym czasem pracy) ze ściśle określonym dziennym wymiarem pracy (8 godzin) dopuszczającym półgodzinne lub godzinne odchylenia przy rozpoczęciu i zakończeniu pracy.

2. Ruchomy czas pracy bez salda czasu pracy, ze stałym tygodniowym (lub miesięcznym) wymiarem czasu pracy, z ustalonymi obligatoryjnie godzinami kontaktowymi, ramami czasowymi rozpoczęcia i zakończenia pracy oraz obowiązkami rozliczania przepracowanego czasu pracy bez salda, tj. nadwyżki lub niedoboru, w przeciągu tygodnia lub miesiąca.

3. Ruchomy czas pracy z saldem czasu pracy, który dopuszcza — przy zachowaniu powyższych ograniczeń — rozliczanie ograniczonego salda czasu pracy danego okresu rozliczeniowego w okresie następnym. Tak scharakteryzowane odmiany ruchomego czasu pracy umożliwiają wyodrębnienie elementów ruchomego czasu pracy: ramowe godziny rozpoczęcia i zakończenia pracy, godzinny kontaktowy, saldo czasu pracy (nadwyżka lub niedobór) górną pulę dziennego czasu pracy, okres rozliczeniowy, system ewidencji, kontroli i rozliczania czasu i efektywności pracy.

Każdy system ruchomego czasu pracy musi zawierać i precyzować elementy, ich rozróżnienie i relacje pomiędzy nimi, w zależności od celów, jakim ma on służyć.

Z punktu widzenia potrzeb służb księgowo-finansowych przedsiębiorstw najważniejszą odmianą ruchomego czasu pracy byłaby wyżej scharakteryzowana forma ruchomego czasu pracy z saldem czasu pracy rozliczanym w okresach następnym, np. miesiąca lub nawet kwartału. Umożliwiałoby to lepsze organizowanie pracy w okresach spłętnień pracy. Niebagatelne znaczenie ma też fakt, że w sferaminizowanej służbie księgowej system ruchomego czasu pracy umożliwiałby w większym stopniu godzenie obowiązków zawodowych i rodzinnych oraz eliminowałby i zmniejszał spóźnienia oraz zrywczość usankcjonowane zwolnienia od pracy.

Należałoby zwrócić uwagę na konieczność wnikliwego przeanalizowania zarówno wniosków pracowników, jak i interesów przedsiębiorstwa przy określaniu i precyzowaniu elementów systemu ruchomego czasu pracy.

Wdrożenie systemu powinno poprzedzić zebranie wniosków pracowników pod adresem zespołu opracowującego założenia ruchomego czasu pracy. W przypadku propagowania systemu ruchomego czasu pracy w przedsiębiorstwach, pożądanym wydaje się określenie zasad i założeń ułatwiających zaprojektowanie i wdrożenie tej formy elastycznej organizacji czasu pracy. Jest to zadanie trudne i złożone, na co staraliśmy się zwrócić uwagę korzystając z własnych doświadczeń nt. ruchomego czasu pracy, uzyskanych we Wrocławskich przedsiębiorstwach a przede wszystkim macierzystych Wrocławskich Zakładach Przemysłu Nieorganicznego.

LECH MAŁECKI

*) Romuald Makowski: „Czas ruchomy dla księgowego?“, „Życie Gospodarcze” nr 2 z 1979 r.

W marcu br. miało nastąpić uroczyste przecięcie wstęgi. Wstęgi jednak nie przecięto i kiedy dojdzie do tego podniosłego aktu — w ogóle nie wiadomo. Budowa kombinatu mięsnego w Szczecinie, największego w kraju, trwa od października 1975 roku i właśnie przekroczyła półmetek. Jest to chyba jedyna inwestycja tego kalibru (2,4 mld zł wartości), która nie ma obecnie żadnego oficjalnego terminu zakończenia. Opóźnienie w stosunku do założeń określone jest na 2 lata. Jak do tego doszło?

NAWET inwestor, krytycznie zazwyczaj nastawiony wobec wykonawców, przyznaje, że jest to budowa wyjątkowo sprawnie zorganizowana i prowadzona. Ale prowadzona na taką skalę i w tym tempie, jaki dopuszczają corocznie wyznaczane limity wartości robót budowlano-montażowych.

Gra w limity

Po obiecującym początku — w 1975 r. wartość robót wyniosła 34,4 mln zł — i stopniowym ich rozkręcaniu w 1976 r. (131,6 mln zł) od następnego roku kombinat zaczął dzielić się wykonawcami z nową inwestycją — rzeźnią drobiu. Nie było — jak usłyszałem — innego sposobu wprowadzenia do planu 1977 r. tego nowego ekscytrazującego zadania jak przez przecięcie limitów dla kombinatu. Najpierw zmniejszono je z 256,8 mln zł do 223,2 mln zł, a potem ciachnięto raz jeszcze — do 204,4 mln zł. Konkurencja inwestycji „Poldrobu” spowodowała rok opóźnienia, a drugi powstał w 1978 r., kiedy wskutek koniecznego w całej gospodarce zwolnienia działalności inwestycyjnej, zakres robót ograniczono do 161,6 mln zł. Był to limit mniejszy od zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlanych — tak przynajmniej twierdzili. Decyzja ta była jednak niezbędna, wynikająca z ogólnej sytuacji gospodarczej.

Można się natomiast zastanawiać nad słusnością wcześniejszych, do i tak — jak się okazało — nadmiernie zatłoczonego krajobrazu inwestycyjnego, budowy „Poldrobu”. Tętem tego typu decyzji jest zazwyczaj tendencja do skupiania całej uwagi na nowych zadaniach, czasem nawet wyolbrzymiania ich znaczenia i towarzyszący temu brak konsekwencji w realizacji poprzednio wytyczonych celów. Każda nowo rozpoczynana robota jest u nas jakby ważniejsza od tej, która jest w toku.

Effekt jest w tym przypadku dość paradoksalny. Rzeźnia drobiu musi pozyskiwać surowiec w odległych terenach, jej powstanie — wyprzedziło bowiem rozwój miejscowej hodowli broilerów i nie może z tego powodu w pełni wykorzystać swoich zdolności produkcyjnych. Natomiast było

BUDOWA BEZ KOŃCA?

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

rzeźne i tuczniki trzeba wywozić stąd do uboju do Gdańska, Koła, Zielonej Góry, czasem nawet na Śląsk, ponieważ stara rzeźnia pochodząca z końca XIX w. i tak pracuje o 30 proc. powyżej swoich zdolności produkcyjnych. Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Szczecinie musiało oddelegować do przerzutów żywca 28 zestawów Jelczy z przyczepami. Obecnie wywozi się z woj. szczecińskiego 20 tys. ton żywca rocznie. Przy tym nie jest to sytuacja wywołana jakimś

przejściowym koniunkturalnym wyciekiem hodowlanym.

W ostatnich latach w Szczecińskim nie zdarzało się, żeby produkcja towarowa żywca w którymś roku była niższa niż w poprzednim. Również obecne prognozy rokują wzrost skupu.

Mury i rury

Patronat nad budową kombinatu objęła wojewódzka instancja partyjna. Budowa znalazła się również na

liście inwestycji preferowanych w resorcie MPSIS. W praktyce oznacza to ponad dwukrotnie większy limit (232 mln zł) nakładów na roboty budowlano-montażowe w tym roku niż limity przyznane bliźniaczej budowie w Starachowicach (94 mln zł) i mniej zaawansowanej budowie kombinatu w Bydgoszczy (100 mln zł). Resorci przemysłu spożywczego skłonny był nawet wydzielić dla Szczecina 300 mln zł ze swojej puli limitów inwestycyjnych. Resorci budownictwa nie widział jednak możliwości zapewnienia dla tej budowy leżącej w cieniu wielkiej inwestycji w Policach zdolności wykonawczych na roboty przekraczające wartość 170 mln zł. Za wstawiennictwem wojewódzkiej instancji partyjnej udało się skłonić budownictwo do ustępstwa — resorci budownictwa zgodził się wstawić do tegorocznego planu zadania o wartości wspomnianych 232 mln zł. Wykonanie robót tej wartości dawałoby szansę — pod warunkiem znacznego przyspieszenia tempa w przyszłym roku — zakończenia prac budowlanych w „przewoitym” terminie — w końcu 1980 r. Czy jest to jednak realne?

Wywalczony od budownictwa limit wartości robót na budowę kombinatu mięsnego znajduje pełne pokrycie tylko w zdolnościach wykonawczych miejscowych przedsiębiorstw obejmujących bezpośrednio prace budowlane. Główny wykonawca — Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, które w ub. r. miało przerób 905 mln zł, a w bieżącym nie wolno mu prze-

kroczyć 716 mln zł, śpiwając uporać się ze swoim odświeżeniem w kombinacie wartości 110 mln zł. Jednakże pozostałe 122 mln zł przypada na roboty instalacyjne i montażowe, które determinują obecnie tempo całej budowy (większość obiektów znajduje się już od dawna w stanie surowym). I szkopol właśnie w tym, że prelimitowane na ten rok nakłady inwestycyjne nie przekładają się na zdolności produkcyjne przedsiębiorstw instalacyjnych. Innymi słowy limitowa złotówka ma pokrycie w produkcji przedsiębiorstw stawiających mury, nie ma go natomiast w zdolnościach przerobowych przedsiębiorstw zakładających rury.

Jeśli realnym miało być w tym roku popchnięcie budowy kombinatu o te 232 mln zł, to główny podwykonawca — szczeciński „Instal” powinien wykonać roboty wartości 33 mln zł. Jednakże przedsiębiorstwo to nie widzi takiej możliwości i — zresztą za zgodą swego zjednoczenia w Warszawie — określiło swój tegoroczny wkład w budowę zakładów mięsnych na poziomie 20 mln zł. Podobnych znaków zapytania nad realnością przerobienia owych 232 mln zł jest więcej. Np. niewielka firma instalacyjno-montażowa „Metalowiec” z Bydgoszczy o całkowitym potencjale ok. 50 mln zł tu ma do zrobienia w tym roku prace wartości 14,5 mln zł, a na dodatek może je rozpocząć dopiero w II półroczu. Na temat realności tegorocznych zamierzeń mówi również sporo fakt, że w I kwartale wszyscy uczestnicy budowy wykonali w sumie 9,1 proc. planu rocznego (65 proc. sko-

rygowanego planu kwartalnego, który uwzględniał utrudnienie zimowe).

Papierowe zwycięstwo?

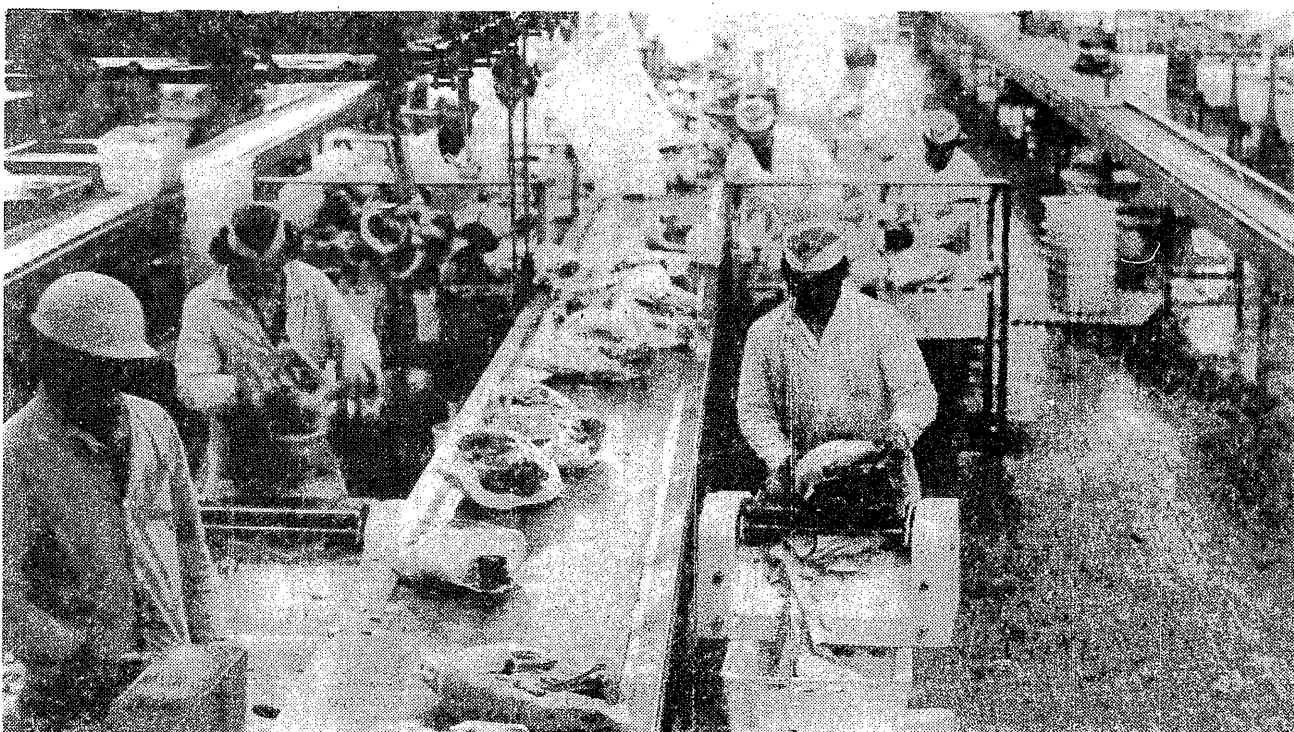
Sytuacja jest więc taka, że albo podwyższenie limitu okaże się papierowym zwycięstwem inwestora, bez większych skutków praktycznych, albo też wykonawcy skoncentrują tu więcej ludzi i sprzętu (obecnie działa około 200 pracowników, inwestor chciałby widzieć 450), co w obecnej sytuacji oznaczałoby pewnie przerzucenie ich z innych (czy na pewno mniej ważnych?) placów budowy. Inwestor liczy zresztą na tę drugą ewentualność. Przystosował do niej całą taktykę budowy „po obwodzie do środka”. Najpierw wykonano infrastrukturę, drogi i obiekty tzw. towarzyszące (jak np. elektrociepłownia czy baza sprzętu transportowego, które są właściwie integralną częścią zakładu) oraz budynek główny w stanie surowym. W przypadku gdyby zapadła decyzja przyspieszająca budowę, do głównego obiektu produkcyjnego o powierzchni 50 tys. m kw. można by wprowadzić nawet 1000 ludzi.

Nie wiem, czy są obecnie lub kiedy zaistnieją w przyszłości warunki, które umożliwiłyby tak znaczne przyspieszenie tempa tej budowy. Odbiłoby się to przecież na innych. Poza tym takie zrywy na etapie prac wykonawczych trudno zazwyczaj pogodzić z jakością robót, a mają tu one wyjątkowo duży zakres — np. glazurę ma być wyłożone 100 tys. m kw. — i muszą być wyjątkowo starannie wykonane z uwagi na wymagania sanitarne i konieczną niezawodność funkcjonowania zakładu spożywczego.

Intencją tego artykułu nie jest więc wywołanie jakiejś interwencji, która deus ex machina pozwoliłaby zwinąć poprowadzić budowę kombinatu mięsnego. Nie wiem, czy istnieją jakieś rezerwy, czy też podciągnięcie krótkiej koldry inwestycyjnej w tę stronę odsłoniłoby inne możliwości pilne potrzeby. Ale ja k a s decyzja jest potrzebna. Nikogo nie trzeba przekonywać, że inwestycja ta jak najszybciej powinna przestać być olbrzymią wielohektarową skarbnką, w którą od 1975 r. włożono dziesiątki tysięcy ton materiałów budowlanych, konstrukcji stalowych maszyn i urządzeń, którą obsługują dziesiątki maszyn, ciężarówek i dwie setki ludzi meldujących się co miesiąc na rynku ze swymi ciężko zarobionymi pieniędzmi, dla których pokrycie wytworzyć muszą inni. Nie stać nas na takie „oszczędzanie”, które z tytułu zamrożenia środków przyniosło już straty — wg inwestora — w wysokości 300 mln zł.

Być może decyzja określająca losy tej budowy nie może w pełni usatysfakcjonować inwestora, ale musi być realistyczna i musi mu dać jasną odpowiedź, kiedy przewiduje się uruchomienie zakładu. Odpowiedź ta jest tym pilniejsza, że coraz liczniej zgłaszający się dostawcy zamówionych maszyn i urządzeń stawiają inwestorowi wobec dylematu — brać i płacić odsetki, czy przełożyć termin dostawy. Ba — ale na kiedy?

Glupio jakoś tłumaczyć się, że jest to budowa — formalnie — bez końca.



W przeciwnieństwie do szczecińskich — zakłady mięsne w Rawie Mazowieckiej zostały zbudowane sprawnie i w terminie.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

aktualności

WZROST SPRZEDAŻY

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów, które w styczniu i lutym br. kształtowało się w granicach nieco ponad 4 proc., w marcu zostało przyspieszone do ponad 5 proc. Przyspieszenie to uważa należy za dość duże, gdyż w ub. r. w marcu skoncentrowały się zakupy przedświąteczne, a w br. przesunęły się one na kwiecień. Wraz więc z częściowym nadrobieniem opóźnień w dostawach rynkowych nastąpiło ożywienie sprzedaży detalicznej towarów.

Pełna likwidacja opóźnień w realizacji planów dostaw rynkowych pozostaje jednak nadal ważnym zadaniem przemysłu. (Sb)

NADRABIAMY ZALEGŁOŚCI PRODUKCJI

Na ok. 1600 przedsiębiorstw przemysłowych, zgrupowanych w 10 podstawowych resortach przemysłowych, ponad 770 przedsiębiorstw nie wykonało w I kwartale br. operatywnych planów sprzedaży, podczas gdy jeszcze w okresie stycznia i lutego br. przedsiębiorstw takich było ponad 990. Spowodowane tym niedobór produkcji sprzedanej zmalał z 43 mld zł w styczniu i lutym br. do 37 mld zł w okresie całego I kwartału. W relacji do założeń planu rocznego sprzedaży stanowi to 1,4 proc., a w odniesieniu do rocznych planów sprzedaży przedsiębiorstw, które nie wykonały planów operatywnych — 11,6 proc.

Szczególnie duże niedobory do wykonania planów operatywnych sprzedaży zanotowano w I kwartale, zwłaszcza w przemyśle chemicznym (7 mld zł), lekkim (ok. 6,7 mld zł), drzewnym (5,2 mld zł) oraz materiałach budowlanych (4,7 mld zł). (Sb)

PRZEWOZY TOWAROWE

Przewozy towarów przez PKP w marcu br. były o 4,5 proc. niższe niż przed rokiem, a łącznie w okresie I kw. br. były one o ponad 14 proc. niższe niż przed rokiem. Przewozy transportem samochodowym w I kw. br. były o ok. 12 proc. niższe niż w I kwartale ub. r.

Transport pozostaje więc najsłabszym ogniwem naszej gospodarki, niekorzystnie rzutującym na zaopatrzenie produkcji, rynku krajowego i eksportu. Czynnikiem zaostrzającym trudności przewozowe pozostaje natomiast zły stan techniczny taboru, spowodowany niekorzystnymi warunkami eksploatacji w styczniu i lutym br. (Sb)

WYNIKI BUDOWLANYCH

Opóźnienia w realizacji planu robót budowlano-montażowych, które wystąpiły w styczniu i lutym br. z powodu trudnych warunków atmosferycznych, w marcu były już mniejsze. Wartość produkcji podstawowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych była jednak o ponad 8 proc. niższa niż przed rokiem. Łącznie więc w okresie 3 miesięcy br. produkcja podstawowa w budownictwie jest o ok. 17 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r.

Nadrobienie tak znacznych opóźnień w realizacji planów budownictwa jest mało prawdopodobne. Konieczne okazuje się więc zweryfikowanie planu robót w celu dalszej ich koncentracji na obiektach szczególnie ważnych dla gospodarki, przewidzianych do uruchomienia w bieżącym i przyszłym roku. (Sb)

CZĘŚCI DLA ROLNICTWA

Sprzedaż części zamiennych do maszyn rolniczych w I kw. br. wyniosła 25 proc. planu rocznego. Mimo zakłóceń w produkcji realizacja planów dostaw części zamiennych jest więc zaawansowana.

Potwierdza to, jak się wydaje, sygnalizowaną już w „Aktualnościach” tendencję do lepszego wykonywania zadań produkcyjnych części zamiennych. Dobre zaawansowanie planu dostaw części zamiennych dla rolnictwa nie oznacza jednak, że wszystkie potrzeby zostały już w należyty sposób zaspokojone. Nadal sygnalizowane są braki zaopatrzenia w niektóre części zamienne. Można chyba jednak oczekiwać, że w najbliższych miesiącach i pod tym względem sytuacja się poprawi. (Sb)

ZAKUPY MASZYN

Nakłady na roboty budowlano-montażowe w I kw. br. były o ponad 30 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r., a nakłady na zakupy maszyn i urządzeń były niższe niż w ub. r. tylko o nieco ponad 20 proc. Oznacza to, że nadal występuje tendencja do przedwczesnego nabywania maszyn i urządzeń, które nie mogą być na czas uruchomione z powodu opóźnień robót budowlanych.

Weryfikacja zamówień na maszyny i lepsze dostosowanie ich dostaw do realnych możliwości budownictwa pozostają więc nadal ważnym zadaniem inwestorów. (Sb)

AKUMULACJA

Akumulacja finansowa przedsiębiorstw gospodarki społecznej (bez przedsiębiorstw zaliczanych do działu rolnictwa) w okresie stycznia i lutego br. była o ok. 30 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r. Konieczność poniesienia przez przedsiębiorstwa w styczniu i lutym br. wielu wydatków, nawet w warunkach ograniczenia rozmiarów produkcji, sprawiła, że spadek akumulacji był w tym okresie znacznie głębszy od spadku produkcji sprzedanej towarów i usług.

Nadrobienie opóźnień produkcyjnych wymagać będzie niewątpliwie dodatkowych nakładów. Oznacza to, że w br. liczyć się wypada z niewykonaniem przez wiele przedsiębiorstw planów akumulacji finansowej. Ważne jest jednak, że świadomość tego faktu nie osłabia, lecz zmobilizowała wysiłki na rzecz obniżki kosztów. (Sb)

STAN ZAPASÓW

Przegląd stanu zapasów na koniec lutego br. wskazuje, że w okresie tym w zakładach przemysłowych stan zapasów materiałów obniżył się o 1,2 proc. poniżej stanu na początek roku (bez zakładów Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu), wzrósł natomiast dość znacznie, bo o ok. 20 proc., stan zapasów produktów gotowych. Zmiany stanu zapasów potwierdzają więc oceny mówiące o tym, że istotnym czynnikiem napięć w zaopatrzeniu pro-

dukcji i rynku są trudności przewozowe. (Sb)

POZYSKANIE DREWNA

Trudne warunki atmosferyczne niekorzystnie wpłynęły również na pozyskanie drewna i jego wywóz z lasów. W I kwartale br. pozyskano o ponad 20 proc. mniej drewna niż w analogicznym okresie ub. r., a wywieziono o ponad 30 proc. mniej niż w ub. r.

Ważnym zadaniem na najbliższe miesiące jest więc skoncentrowanie wysiłków na zwiększeniu wywozu drewna z lasów. W przeciwnym bowiem razie trzeba się liczyć z zaostreniem napięć zaopatrzenia w ten artykuł. (Sb)

RACJONALIZACJA ZUŻYCIA FARB

W związku z trudnościami zaspokojenia zapotrzebowania gospodarki na farby i lakiery, minister gospodarki materiałowej zobowiązał resorty nadzorujące zakłady wytwarzające wyroby lakierowane do:

- ustalenia techniczne uzasadnionych norm zużycia farb i lakierów;
- uzgodnienia ze Zjednoczeniem „Plastofarb” zakupów licencji na produkcję wyrobów wymagających malowania — w celu ustalenia możliwości pokrycia zapotrzebowania na odpowiednie lakiery;
- podjęcia działań zmierzających do wyposażenia lakierni w urządzenia do absorpcji i regeneracji rozpuszczalników organicznych, a gdzie to nie jest możliwe — w urządzenia do ich spalania;
- rozszerzenia stosowania jako powłok antykorozyjnych farb chromowych i centowych oraz ograniczenia stosowania farb minioowych;
- upowszechnienia stosowania metod natrysku elektrostatycznego przy malowaniu konstrukcji stalowych.

Ponadto Ministerstwo Przemysłu Maszynowego zostało zobowiązane do podjęcia produkcji urządzeń do malowania natryskowego, elektrostatycznego i kombinowanego oraz zwiększenia produkcji urządzeń do malowania elektroforetycznego, w

stoczniach i zakładach taboru kolejowego należy natomiast upowszechnić malowanie metodą natrysku bezpowietrznego. (Sb)

ROZWÓJ SZKLARNI

Ostatnie lata przyniosły dalszy, pożądaný rozwój produkcji warzyw i kwiatów w szklarniach i pod folią. Tempo tego rozwoju jest jednak bardzo nierównomierne. W niektórych województwach administracja powinna więc bardziej zdecydowanie pobudzać tego rodzaju przedsięwzięcia. Ważne jest jednak, aby były one dostosowane do możliwości naszej gospodarki. Chodzi przede wszystkim o to, aby nowe szklarnie były opalane miałem węglowym, a nie maziem, gazem lub koksem. Szczegółnej uwagi wymaga zwłaszcza rozwój upraw w tunelach z folii, wymagających mniejszych nakładów inwestycyjnych i mniejszego zużycia opału.

Pożądane byłoby również zobowiązanie właścicieli szklarni budowanych z kredytów państwowych do kontraktowania upraw. Zbyt mało bowiem warzyw i kwiatów ze szklarni trafia do handlu spożywczego. (Sb)

SKUP WELNY

Podsumowanie wyników skupu wlny owczej w 1978 r. wykazało, że ogólny jego poziom był o 9 proc. niższy niż przed rokiem mimo znacznego wzrostu pogłowia owiec (o ok. 8 proc.). Pożądane wydaje się więc, aby zainteresowane ognia gospodarki podjęły bliższą analizę organizacji skupu wlny owczej i warunków tego skupu. Wzrost pogłowia owiec powinien bowiem mieć odpowiedni wyraz we wzroście skupu wlny. (Sb)

NAWOZY WAPNIOWE

Rada Ministrów zobowiązała ministrów nadzorujących zakłady wytwarzające wapno nawozowe do nadrobienia do końca pierwszego półroczu br. opóźnień w produkcji i dostawach nawozów wapniowych. Ze względu na trudności transportowe wszyscy wojewodowie powinni zapewnić jak najszybsze opracowanie regionalnych bilansów nawozów wapniowych, zakładając w pierwszej

kolejności intensyfikację ich produkcji na terenie województwa, aby zapewnić przewiezienie jak największej ich części transportem samochodowym i cięgnikami rolniczymi. Przewozy nawozów wapniowych kolejną nie powinny w br. przekraczać 3,9 mln ton, a 3,5 mln ton powinien przewieźć transport kolejowy kółek rolniczych. (Sb)

USŁUGI DLA LUDNOŚCI

Podsumowanie wartości usług bytowych świadczonych ludności przez jednostki gospodarki społecznej wykazało, że w okresie stycznia i lutego br. były one tylko o 0,6 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Jest to tempo znacznie niższe niż w założeniach NPSG (14,6 proc.). Pilnym zadaniem na najbliższe miesiące jest więc wydanie przyspieszenia tempa rozwoju usług dla ludności, tak, aby na wszystkich terenach nadrobione zostały zanotowane na początku roku opóźnienia. (Sb)

SKŁONNOŚĆ DO OSZCZĘDZANIA

Mimo napięć sytuacji rynkowej i umiarkowanego (niższego niż planowano) przrostu przychodów pieniężnych ludności, w I kw. br. nastąpiło wzmożenie skłonności do oszczędzania. Odsetek przychodów pieniężnych ludności netto (po potrąceniu tzw. płatności obowiązkowych, tj. podatków, splat kredytów itp.) przeznaczanych na zwiększenie wydatków oszczędnościowych wzrósł, jak się szacuje z ok. 6,9 proc. w I kwartale ub. r. do ok. 7,7-7,8 proc. w I kw. br. Przrostowi wkładów przekroczył natomiast 25 mld zł (wobec ok. 21 mld zł w I kw. ub. r.). Wydatkowność w I kw. br. przysporzyła w I kw. br. zasoby gotówkowe ludności.

Wzmocnienie tendencji do oszczędzania jest ważnym czynnikiem łagodzącym napięcia w sytuacji rynkowej. W I kw. br. może ono być jednak częściowo wynikiem trudności w realizacji zamierzonych zakupów w związku z okresowymi trudnościami dojazdu do punktów sprzedaży i okresowymi brakami zaopatrzenia oraz wynikiem dokonywania części wypłat z zakładowego funduszu nagród bonami oszczędnościowymi. (Sb)

w interesie konsumenta

PREZENT — NIESPODZIANKA

Jeden z moich znajomych chciał żonie kupić na imieniny zegarek. Niezbyt drogi — w cenie do tysiąca złotych. Wybrał fason i zielonkawy cyferblat uznając, że to podobać się będzie małżonce. Niestety efekt jego starań był mizerny — nie trafił w gust. Wybrali się więc razem do tego samego sklepu — pani wskazała aż trzy zegarki, które są jej zdaniem fantastyczne. Małżonkowie byli jednak innego zdania i poprosili o zwrot pieniędzy. Okazało się, że jest to niemożliwe, bowiem przepisy nie zezwalają na tego rodzaju transakcje w przypadku, gdy towar jest z gwarancją. Można go wymienić tylko na inny artykuł — oczywiście w wyjątkowych przypadkach zezwolenia na zwrot pieniędzy może udzielić dyrektor miejskiego handlu detalicznego.

Jest u nas tradycja, że różne prezenty imieninowe, ślubne i z wielu innych okazji powinny stanowić niespodziankę. Zwykle prezenty są wyrobami trwałymi, którym nie się nie stanie jeśli poleżą u klienta kilka dni. I jeśli czasem zdarzy się, że prezent jest nietrafiony, to chyba warto — w „ramach” uprzejmości względem nabywcy i zwykłej reklamy — umożliwić mu zwrot pieniędzy. Uważam, że przepisy w tej sprawie powinny „zmieknąć”, zwłaszcza w odniesieniu do typowych wyrobów upominkowych.

SPÓŁDZIELCZE 168 MLD ZŁ

Tegoroczny plan ekonomiczny przewiduje dla spółdzielczości pracy (łącznie ze spółdzielczością inwalidów) uzyskanie wartości sprzedaży — 168 mld złotych. Aby zadanie to zrealizować, spółdzielczość musi osiągnąć dynamikę znacznie wyższą od przeciętnej w całej gospodarce narodowej. Np. sprzedaż wyrobów, robót i usług musi osiągnąć przyrost 9,9 proc., usług dla ludności — 18,8 proc., dostaw towarów rynkowych — 13,6 proc.

Zdaniem CZSP są to zadania trudne, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę, że cały zaplanowany wzrost wartości sprzedaży powinien być osiągnięty przez wyższą (o 10 proc.) wydajność pracy. Dodajmy, że w działalności przemysłowej zatrudnienie będzie nieco niższe niż w ubiegłych latach.

Funkcjonuje obecnie 1540 spółdzielni pracy i inwalidów, które zatrudniają ok. 840 tysięcy osób. Firmy te w br. dostarczą na rynek wyroby o wartości ponad 97 mld złotych. Stawia to spółdzielczość pracy (łącznie ze spółdz. inwalidów) na czwartym miejscu w kraju pod względem wartości dostaw rynkowych. Udział spółdzielczości w produkcji wyrobów rynkowych w skali całej gospodarki stanowi 10 proc.

Wspomnijmy przy okazji o specjalizacji spółdzielczości w przemyśle i poszczególnych branżach. Udział spółdzielczych wyrobów wynosi w: przemyśle odzieżowym — 40 proc., kaletnictwie — 63 proc., zabawkarstwie — 73 proc., produkcji wózków dziecięcych — 73 proc., przyborów kreslarskich — 90 proc., wędkarskich — 60 proc., ozdób choinkowych — 98 proc. itd.

W uspołecznionej gospodarce narodowej spółdzielczość jest głównym organizatorem usług bytowych dla ludności. W br. spółdzielnie mają ich świadczyć na sumę 22 mld złotych — o ponad 3 mld zł więcej niż w ub. roku.

Liczyby te 1 procenty dynamiki wzrostu są dość imponujące. Ale tylko na pierwszy rzut oka. W odczuciu społecznym więcej niż skromnie rozwinięta jest sieć usługowa. Był ostatnio w Legnicy — w całym województwie nie ma kto naprawić automatycznej pralki. Przykłady można mnożyć. Brakuje też na rynku wielu wyrobów, w których produkcji spółdzielczość jest „wiodącą” — wózków, mebli dziecięcych, termometrów, rekawic gumowych, ładnych zabawek, by skończyć na lekach, których rażąco brakuje.

Rynek czeka na realizację zadań wyższych niż planowane.

„DOM CHŁOPA”

Stolicy przybędzie kolejny hotel. Na Powiślu, pod skarpią staromiejską buduje „Gromada” drugi „Dom Chłopa”. Gmaszysko nie oszczędzi — miejmy nadzieję — tego zakałka Warszawy, gdyż będzie miało styl zbliżony do okolicznej zabudowy. Ciekawostki: wysoki dach pokryty będzie blachą miedzianą, zaś elewacje wykonane zostaną z drewnianej okładziny, przeplatane ceramicznymi pasami.

Wykonawcą jest Wytwórnia Urządzeń Turystycznych ze Śniadowa (woj. łomżyński). Oby jak najszybciej otworzył podwoje — o każde łóżko w stolicy nadal stacza się boje.

A.N.-J.

AKTYWIZACJA MAŁYCH GOSPODARSTW

Rozmowa z mgr. LECHEM BARANEM

I sekretarzem Komitetu Miasta i Gminy PZPR w Opatowie, woj. tarnobrzskie

MARCIN MAKOWIECKI: — Gospodarstwa w waszej gminie są bardzo małe, ale macie świetne gleby, więc produkcja rolna powinna być wysoka...

LECH BARAN: — Ale nie jest tak dobra jak tego pragnęliśmy, chociaż gleby są rzeczywiście niezłe — prawie 90 proc. w II i III klasie. Sądzę, że jest pewna współzależność między rozdrobnieniem agrarnym, a możliwościami wykorzystania warunków naturalnych rolnictwa. Oczywiście, mógłbym wymienić jeszcze wiele innych powodów obniżonej produktywności części gospodarstw, ale ten uważam za najistotniejszy, zwłaszcza z punktu widzenia perspektyw rolnictwa. Gospodarstwa drobne mają mniejsze możliwości finansowania swojego rozwoju i modernizacji (pomijam takie specjalności jak np. warzywnictwo, niektóre kierunki sadownictwa, hodowla drobiu itp. — mówię o gospodarstwach rolnych nastawionych na wielokierunkową produkcję). Obecny układ warunków ekonomicznych sprzyja raczej produkcji na większą skalę i umożliwia wówczas taką jej organizację, że wydajność pracy jest bardzo wysoka i produkcja opłacalna. Są i u nas takie gospodarstwa o dużej ilości inwentarza i nowoczesnych, zmechanizowanych budynkach. Do tego potrzebny jest jednak większy obszar ziemi przeznaczonej na produkcję pasz.

Małe gospodarstwa są takich możliwości pozbawione. Półki produkują na małą skalę, osiągany zysk np. z hodowli świń, powiedzmy 500 zł na tucznika, nie jest dostateczną zachętą do rozbudowy i inwestowania w tę produkcję, a czasem jest zbyt mały w zestawieniu z możliwościami zarobkowania poza gospodarstwem. Stąd ostatnio tyle pojawiło się gospodarstw, które wycofały się z hodowli albo co najwyżej produkują tylko na własne potrzeby. Bariera, która utrudnia zmianę tej sytuacji jest u nas niekorzystna struktura agrarna.

Mamy w gminie 10 tys. hektarów użytków rolnych. Ponad 93 proc. ziemi znajduje się w 2295 gospodarstwach indywidualnych. Średnia wielkość gospodarstwa wynosi 4,27 ha. Mamy wprowadzić 84 gospodarstwa specjalistyczne i 220 specjalizujących się (większość, bo 57 proc. w hodowli), ale w zestawieniu z ogólną liczbą gospodarstw jest to niewiele. Sektor uspołeczniony to PGR w Kobylanach, Sadowniczy Zakład Doświadczalny w Lipowej i spółdzielnia produkcyjna. Razem mają 690 ha (ponad 6 proc. ogółu ziemi).

Większość ziemi jest, jak widać, w rękach rolników indywidualnych, w drobnych gospodarstwach. Naszym celem powinno być znalezienie takich dróg, aby gospodarstwa te znalazły możliwości przystosowania się do istniejących warunków ekonomicznych i organizacyjnych rolnictwa, bo przecież niemożliwe byłoby np. tworzenie odrębnego układu cen dla rejonów rozdrobnionego rolnictwa. Chodzi nam o to, aby i nasze gospodarstwa osiągały wysoką produkcję i dochody, ale to

wymaga innego podejścia do ich rozwoju.

— Poprawę struktury agrarnej rolnictwa indywidualnego uważacie zatem za jeden z warunków rozwoju produkcji. Jakże więc dotychczas osiągnęliście rezultaty?

— Wprowadzić jest to jedno z naszych najważniejszych zadań, ale dotychczas tempo poprawy struktury agrarnej było wolne. W latach 1976—78 przejeżdżaliśmy od PFZ 112 gospodarstw (251 ha), ale nie wpłynęło to na poprawę struktury agrarnej. Na dodatek w wyniku uwłaszczeń przybyło 47 małych gospodarstw. Przeciętna wielkość zwiększyła się bardzo nieznacznie z 4,22 do 4,27 ha.

Niezbyt korzystnie z punktu widzenia struktury agrarnej wygląda kierunek rozdysponowania przejętej ziemi. Otóż 34 proc. sprzedano rolnikom indywidualnym, 24 proc. wydzierżawiono, 27 proc. przekazano do gospodarstwa kolek rolniczych (ZGR), reszta do PGR i sadowniczego zakładu doświadczalnego. Najgorzej była zagospodarowana ziemia ZGR — wyniki były słabsze niż u poprzednich użytkowników. Musieliśmy podjąć decyzję o likwidacji gospodarstwa i przekazać ziemię do spółdzielni produkcyjnej.

— Takie wędrowki ziemi z rąk do rąk szkodzą produkcji.

— Zgoda, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Często trudno „dopaso-

wać” terytorialnie podaż wolnej ziemi i możliwości zagospodarowania przez najlepszych użytkowników. Tym bardziej, że występują jeszcze inne przeszkody — psychologiczne. Otóż z rozmów prowadzonych z proudującymi rolnikami, w tym także z młodymi, wynika, że prowadzenie gospodarstwa o powierzchni 25—35 ha nie mieści się w ich śmielszych zamiarach. Twierdzą, że na swoich 7—10 hektarach są tak zapracowani, że nie podołaliby nowym obowiązkom. Podobne wnioski dostarcza ankieta zrobiona z inicjatywy urzędu wojewódzkiego. Na 2016 gospodarstw tylko 113 rolników (5,6 proc.) zgłosiło chęć zakupu ziemi i powiększenia gospodarstwa (do średniej wielkości 9,16 ha). Stąd wniosek, że popyt na ziemię jest mały, a nasze dotychczasowe działania, mimo szeregu ułatwień dla rolników, nie spowodowało ożywienia.

— Spotkałem się z opiniami, że rolników zniechęca się do kupna ziemi...

— Byłoby to niezgodne z naszymi prawdziwymi intencjami, ale nie przeczę, że w wypowiedzi niektórych naszych działaczy można taki wniosek wyciągnąć.

— Wieści o tym szybko docierają do rolników.

— I dlatego staram się, gdzie tylko mogę, pokazywać i przekonywać,



Fot. M. STANKIEWICZ

że nasze zamiary wobec rolników są szczerze — chcemy, aby rozwijali swoje gospodarstwa. Ale nie wszyscy tak myślą. Mielimy następujący przykład. W jednym z sołectw PGR przejął ponad 100 hektarów, aby stworzyć tu bazę produkcyjną, zdolną do zagospodarowania w przyszłości dalszych gruntów, kooperując z rolnikami i wpływając na wzrost produkcji. Znalazli się osoby, także wśród działaczy, które uznały, że zamyka się w ten sposób drogę rozwoju gospodarstwu indywidualnemu, w tym i w sąsiednich sołectwach. Upowszechnianie takich poglądów podrywa zaufanie do stabilności polityki rolnej i wyraża krzywdę rolnikom, zwłaszcza tym, którzy pobudowali większe obiekty z myślą o przyszłości i możliwości rozwoju swoich gospodarstw.

— Z tego wynika, że nie tylko sami rolnicy za mało interesują się możliwościami powiększenia swoich gospodarstw, ale są również przeszkody administracyjne.

— Może raczej: zła ocena sytuacji i niedostateczna znajomość celów polityki rolnej. Ale już niedługo życie zmusi do zweryfikowania wielu poglądów. Ponad 400 rolników w naszej gminie ukończyło 65 rok życia, około 400 osiągnie wiek emerytalny do 1990 r., ponad 200, nie mieszkających na terenie gminy, ekstensywnie użytkując ziemię, uprawiając głównie zboże. Prawie 650 pracuje poza rolnictwem i prawie nie produkuje na sprzedaż. Są również tacy (około 15 proc. ogółu), którzy wyraźnie zaniechali swoje gospodarstwa i uzyskują wyniki dużo niższe od średnich w gminie.

Z uzyskanych informacji o planach na przyszłość tych rolników wnioskujemy, że do 1990 r. liczba gospodarstw we wszystkich tych grupach zmniejszy się o 1200—1300, o łącznej powierzchni 4800—5000 ha. Wprawdzie trudno tu o bardzo ściśle przewidywania, ale chcielibyśmy tę ziemię rozdysponować następująco: około 3400 ha na powiększenie dobrych i rozwojowych gospodarstw i 1600 dla sektora uspołecznionego (wówczas w jego władaniu byłoby 22 proc. ziemi). W sektorze indywidualnym osiągnęlibyśmy zwiększenie średniego obszaru gospodarstwa do około 8 ha. Liczymy, że zmiany te staną się podstawą wzrostu produkcji.

— Sądzę, że o wzrost produkcji trzeba starać się już obecnie, nie czekając na zmiany strukturalne. Są to zresztą zbieżne cele.

— Znajomość dalszych celów nie utrudnia, ale ułatwia codzienną pracę nad poprawą wydajności. Wiemy, jakie mamy rezerwy i które gospodarstwa już teraz mogłyby produkować więcej. Wystarczy zresztą porównać. W 1978 r. uzyskaliśmy 33 g/ha zboża, 170 q ziemniaków i 392 buraków cukrowych. Na 100 ha użytków rolnych mieliśmy 80 sztuk bydła i 48 sztuk trzody. Ale są już liczne gospodarstwa, które zbierają np. 40—45 q/ha zboża oraz takie, które na tych samych glebach zbierają 20—25 q. Z podobnych porównań w innych działach produkcji i znajomości sytuacji różnych gospodarstw wyciągnęliśmy wniosek, że w skali całej gminy stać nas będzie na osiągnięcie wydajności średnio 43—45 q/ha zboża, na znaczne (o 65—70 proc.) powiększenie pogłowia bydła, produkcji mleka itd. Stawiamy na specjalizację gospodarstw, wzrost kwalifikacji rolników i oczywiście liczymy na poprawę wyposażenia w no-

woczesne środki produkcji i możliwości modernizacji gospodarstw.

— Chciałbym wrócić jeszcze do sprawy poruszonej na wstępie naszej rozmowy. Jest w gminie bardzo dużo drobnych gospodarstw, których część w ogóle nie produkuje na rynek, co najwyżej zaspokaja swoje własne potrzeby. W przyszłości część z nich być może powiększy swój obszar, część natomiast naturalną kolejną losu ulegnie likwidacji — myśle o gospodarstwach ludzi starszych, nie posiadających następców. Perspektywy, o których Pan mówił, wyglądają zachęcająco, ale dotyczą odległych lat. A my potrzebujemy wzrostu produkcji już teraz. Mówił Pan o innym podejściu do rozwoju drobnych gospodarstw — myślę, że jest ono bardzo potrzebne. Zafascynowali się gospodarstwami specjalistycznymi, jakby zapominając, że mamy jeszcze dużo małych i że nie możemy zrezygnować z ich produkcji. Jakże widzi Pan możliwości aktywizacji produkcyjnej tych właśnie drobnych gospodarstw?

— Chcemy im pomóc. Gospodarstw takich mamy 880 — posiadają one około 1500 hektarów (zaliczamy do tej grupy gospodarstwa posiadające co najwyżej 3 ha, średnia ich wielkość wynosi 1,7 ha). Prawda jest, że ich produkcja towarowa jest niewielka. Potwierdza to ewidencja sprzedaży w banku spółdzielczym. W 1978 r. aż 623 gospodarstwa nie sprzedawały w ogóle produktów rolnych albo wartość tej sprzedaży nie przekroczyła 15 tys. zł, są to na ogół gospodarstwa słabe ekonomicznie, prowadzone najczęściej przez ludzi w podeszłym wieku albo przez osoby pracujące poza rolnictwem. Część z nich, po wejściu w życie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym dla rolników, rzeczywiście „wypadnie” z produkcji. Tym, które pozostaną podpowiadamy wybór odpowiednich dla nich form i kierunków produkcji. Takich jak zbiorowy odchów piskląt i produkcja drobiu, rozwój zblokowanych upraw warzyw i owoców, a także produkcja zwierząt futerkowych — głównie królików. W samym Opatowie występuje duże zapotrzebowanie na króliki w istniejącej spółdzielni przemysłu spożywczego. Produkuje ona półtuszkę królicze na eksport. Spółdzielnia ta boryka się jednak z trudnościami w zaopatrzeniu a także z brakiem rytmiczności dostaw żywego króliczego, skupowanego na terenie całego województwa, choć możliwości rozwiązania tego problemu widzimy na naszym terenie.

Są to, jak widać, propozycje nie do pogardzenia, wielu gospodarstwom dające możliwości aktywizacji produkcyjnej — tym bardziej, że na ogół nie wymagają dodatkowego zaopatrzenia w podstawowe środki produkcji, a za to pozwalają wykorzystać miejscowe zasoby siły roboczej.

— Pewnych inwestycji nie da się jednak uniknąć, a poza tym potrzebne będzie większe zainteresowanie tą kategorią gospodarstw — przede wszystkim doradztwo i pomoc organizacyjna.

— To właśnie chcemy robić...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MARCIN MAKOWIECKI

O KOOPERACJI INACZEJ

HENRYK PELCZARSKI

W ostatnich latach w rolnictwie polskim rozwija się kooperacja produkcyjna w obrębie gospodarstw chłopskich oraz między sektoralami.

W województwach południowo-wschodnich (Krosno, Przemyśl, Rzeszów i Tarnobrzeg) gdzie mniej ziemi jest w sektorze państwowym i spółdzielczym, najbardziej rozwija się kooperacja między spółdzielniami kolek rolniczych a zespołami rolników i gospodarstwami indywidualnymi. SKR powiększyły ostatnio swoje możliwości w tej dziedzinie. W ciągu lat 1975—77 przejęły 42 proc. ziemi rozdysponowanej tu do ponownego zagospodarowania.

Największe nasilenie związków kooperacyjnych w produkcji zwierzęcej wystąpiło na tym terenie w 1976 r., a udział rolników, którzy zawarli umowy z SKR, wzrósł do sto-

sunku do 1975 r. prawie trzykrotnie i wyniósł ponad 15 tys. W 1977 r., przy nieznacznym zmniejszeniu ilości zwierząt pochodzących z kooperacji, następuje ponad dwukrotne zmniejszenie liczby uczestników-kooperatorów. Jednocześnie wzrósł odsetek zawieranych umów wieloletnich z 46 proc. w 1976 r. do 65 proc. w 1977 r.

W wyniku podjętej kooperacji poważnie zwiększono stan macior w gospodarstwach chłopskich, a zespołowe gospodarstwa rolne uzyskały spore ilości warchlaków do dalszego tuczu. Kooperacja w chowie bydła dotyczyła głównie młodego bydła rzeźnego i cieląt. Zespołowe gospodarstwa rolne SKR w 4 województwach południowo-wschodnich corocznie w latach 1975—77 w ramach kooperacji uzyskiwały od gospodarstw chłopskich od 52 do 70 tys. warchlaków i od 2 do 4 tys. sztuk młodego

bydła. Duża ilość krów w gospodarstwach chłopskich na tych terenach stwarza dalsze możliwości pozyskiwania dużych ilości cieląt do opasu. Wykorzystanie tej bazy biologicznej nie jest dotychczas jeszcze pełne, bo np. tylko w woj. rzeszowskim w 1978 r. około 25 tys. cieląt przeznaczono na ubój. Zatrzymanie tych cieląt i przeznaczanie ich do dalszego opasu, tylko do wag średnich pozwoliłoby uzyskać poważne ilości mięsa wołowego.

Jednym z ważniejszych celów prowadzonej kooperacji jest wykorzystanie przez współpracujące strony rezerw w posiadanych środkach produkcji, osiąganie korzyści organizacyjnych i ekonomicznych. Gospodarstwa chłopskie w tym regionie charakteryzują się małym obszarem. Czynnikiem, który występuje w nadmiarze, jest zazwyczaj siła robocza i — w mniejszym zakresie — pomieszczenia inwentarskie. Nawiązanie do współpracy z SKR — rolnikami, przy zapewnieniu tym ostatnim pasz treściwych jest najbardziej powściągliwym w produkcji trzody chlewnej.

Zespołowe gospodarstwa rolne, podejmując współpracę z rolnikami indywidualnymi, kierują się chęcią pokrycia zapotrzebowania na materiał wyjściowy do tuczu i opasu. Gospodarstwa indywidualne za najważniejszy walor kooperacji z gospodarstwami uspołecznionymi uważają wysoką

opłacalność, możliwość specjalizacji, jak też różne udogodnienia przy odstawie zwierząt, rozliczaniu i zaopatrzeniu w pasze treściwe, a także wysokie ceny (za 1 kg tucznika płacono ponad 60 zł).

Bezpośrednio z produkcją zwierzęcą łączy się sprawa organizacji bazy paszowej. Na tym odcinku między współpracującymi stronami nie ma widocznych postępu. Większość pasz, zwłaszcza treściwych jest dostarczana przez ZGR do kooperujących gospodarstw chłopskich w ramach zawartych umów i obowiązujących przepisów. Dostawy pasz objętościowych suchych i soczystych nie stanowią znaczącej pozycji we wzajemnej współpracy. Wydaje się, że ten kierunek kooperacji przy dalszym jej rozszerzaniu w produkcji zwierzęcej jest nieodzowny.

W sąsiednich krajach socjalistycznych, gdzie udział ziemi będącej w posiadaniu indywidualnych rolników jest znikomy, udział produkcji zwierzęcej dość znaczny, bo przekraczający niejednokrotnie 30—40 proc. ogólnej produkcji krajowej. Wskazuje to, że na działkach przyzgodnych odbywa się przetwarzanie pasz pochodzących z sektora gospodarki uspołecznionej na produkty pochodzenia zwierzęcego.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że minął okres pierwszego zachwytu, upajania się masową ilością uczestników biorących udział w

kooperacji i uzyskiwanego ilościowego wzrostu pogłowia zwierząt w sektorze gospodarki uspołecznionej, który niejednokrotnie był wynikiem działalności czysto handlowej. Obecnie sektor ten dąży do prowadzenia chowu zwierząt w cyklu zamkniętym. Zapotrzebowanie na materiał do tuczu i opasu występuje jeszcze nadal w zespołowych gospodarstwach rolnych kolek rolniczych, chociaż i w tych jednostkach dąży się do pokrycia potrzeb we własnym zakresie. Ograniczenie kooperacji w trzodzie chlewnej przez sektor gospodarki uspołecznionej wynika między innymi z relacji cen na warchlaki i tuczniki, co w efekcie powoduje, że w PGR, RSP i SKR następuje obniżenie wyników finansowych przy prowadzonym tuczu. Zespołowe gospodarstwa rolne w miarę budowania nowych, trwałych stanowisk ograniczają także coraz bardziej tuczą sezonowy, który oparty jest głównie na warchlakach pochodzących z kooperacji. Ograniczenie tuczu sezonowego (szalowanego), najbardziej chyba kontrowersyjnego, wynika z tego, że w naszych warunkach klimatycznych nie ma możliwości prowadzenia go bez strat. System ten zresztą nie zdał egzaminu także w latach pięćdziesiątych, przy zmiennym wychowie cieląt. Odcodzenie od tego sposobu tuczu wydaje się być uzasadnione. Nie oznacza to jednak, aby zaniechać prowadzenia koopera-

PO DWÓCH STRONACH BARYKADY

JOANNA KWIEK

Powiedział mi jeden z wydawców książek, że we współpracy z poligrafii najlepiej niczego nie zmieniać, bo w tym stanie można coś „wyszarpać”... Oczywiście, co jeden wydawca „wyszarpie”, drugi straci. Być może, wcale nie gorszy ani mniej pożyteczny.

DRUKARNIE — to przemysł usługowy dla wydawnictw. Ich wzajemny stosunek nie charakteryzuje jednak hasło: klient — nasz pan. Nie są to również układy partnerskie; wydawnictwa czują się raczej petentami, stojąc w kolejce do drukarskich „mocy”. Muszą często rezygnować z edytorskich ambicji, drukować książki tak, jak im może w danej chwili wykonać drukarnia.

Wydawnictwa i drukarnie znalazły się jak gdyby po dwóch stronach barykady, którą stanowią ograniczone możliwości przemysłu poligraficznego.

Poligrafia od lat wola o inwestycje. Większość jej maszyn i urządzeń pracuje od kilkudziesięciu lat, a średnia ich wieku jest kilkakrotnie większa niż np. w przemyśle maszynowym. Jeśli do tego dodamy ogromne problemy z częściami zamiennymi — również do nowych maszyn, w stu procentach pochodzących z importu — to łatwo zrozumieć, dlaczego poligrafia stanowi wąskie gardło produkcji wydawniczej. Gdybyśmy nawet mieli tyle papieru, ile nam potrzeba — mówią wydawcy — to i tak nie moglibyśmy go zamienić w poszukiwane książki, bo poligrafia z ledwością wykonuje obecnie zamówienia.

Ponadto, chociaż od paru lat liczba wydawanych książek pozostaje właściwie na niezmienionym poziomie, coraz trudniej jest je wyprodukować.

Przeżył tego stanu rzeczy Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego, w którym zrzeszona jest większość drukarni, widzi przede wszystkim w niedostatecznym zaopatrzeniu w materiały i środki. Chodzi tu, oczywiście, głównie o papier, ale nie tylko. Brakuje kleju, płótna i kartonu na oprawy, nie mówiąc o pogarszającej się ich jakości oraz rosnących cenach na te artykuły. Przedstawiciele poligrafii są zdania, wbrew temu co sądzą wydawcy, że gdyby był papier i materiały, bez trudu wywiązywaliby się ze swoich zadań.

O trudnościach z zaopatrzeniem w podstawowe materiały może dużo opowiadać dyrektor każdej drukarni, czym się nie różni od swego kolegi z innych gałęzi przemysłu. Zaopatrzenie stało się głównym zajęciem wszystkich ich zastępców, bo tzw. zaopatrzeniowiec właściwie już z niczym sam sobie nie poradzi. Np. dyrektor Domu Słowa Polskiego, w którym powstaje rocznie 25 mln książek, musi osobiście załatwiać zaopatrzenie. A także myśleć, kto dorobi słabnące do importowanej maszyny...

Na pokonanie barier technicznych i zaopatrzeniowych przyjdzie chyba poczekać. Ale tym bardziej warto poświęcić nieco uwagi sprawom, które nie wymagają ani pieniędzy, ani deficytowych środków. Chodzi o organizację i zasady finansowo-ekonomiczne.

Czy ułatwiają one właściwe gospodarowanie potencjałem poligrafii, czy sprzyjają książce?

Sprzecznicość interesów

Zasadniczy problem, generalnie rzecz biorąc, polega na tym, że żadne drukarnie nie opłaca się tanio produkować, a każdy wydawca tanio produkować musi. (Chyba że książka jest „planowo deficytowa” i korzysta z dotacji właściwego resortu lub instytucji). W szeregach sytuacji jest mocno skomplikowana.

Sprawa zaczyna się już w cennikach usług poligraficznych. Książka nie znajduje się w nich w najkorzystniejszej sytuacji, jest bowiem mniej opłacalna dla drukarni niż akcydensy i opakowania. W Drukarni im. Rewolucji Październikowej to ostatnie wchodzi do produkcji wtedy, gdy maszyny drukujące nie są zajęte drukiem książek. Wąskim gardłem zresztą — jak w całej poligrafii — jest tutaj przygotowanie książki do produkcji, przede wszystkim — skład. Zdarza się więc, że nie mając nie do roboty, zabierają się tu do robienia opakowań do klubowych czy ekstramocnych. Trudno jednak przykład ten uznać za typowy. Drukarnia ta, przystosowana do składów trudnych, w zasadzie produkuje tylko książki. Co natomiast robi dyrektor przeciętnej drukarni, gdy zbliża się koniec kwartału? Pyta, jak z wykonaniem planu. Nie wydawniczym, lecz finansowym. I jeśli się okazuje, na przykład, że brakuje 100 mln zł, bo drukował gazety na gorszym, zatem tańszym papierze, to szuka w cenniku pozycji „rentownych” i po prostu droższych. Nie muszą to być zaraz jakieś akcydensy poniżej drukarskiej god-

ności. Wręcz przeciwnie — np. książki drukowane w kolorach „cztery na cztery” — czyli w całej ich gamie. I wtedy taka pozycja spycha inną — być może nawet bardziej oczekiwaną na rynku czytelnictwa, którą wydawca, często właśnie ze względu na koszt druku, skazał na kolor „cztery razy dwa”. Taką zaś „niedokolorowaną” książką to podwójny deficyt dla drukarni, której obowiązkiem jest stu procentowe wykorzystanie maszyny, wykonującej tyle samo obrotów przy programie „cztery razy cztery”, co „cztery razy dwa”.

Podobny dylemat związany jest z formatem książki. Grafiści mają tutaj wiele oryginalnych pomysłów, które znajdują zrozumienie u wydawcy, ale nie mogą u drukarzy. Ci domagają się, by trzymać się w tym względzie formatu podstawowego oraz jego pochodnych. Przyczyna takiego stawiania sprawy również polega na konieczności stu procentowego wykorzystania maszyn drukujących. Maszyny przystosowane są na ogół do formatu A-0 i dlatego większość papieru drukowego produkowana jest również w tym formacie. Jeżeli wydawca żąda książki w rozmiarach, które nie są pochodną wielokrotnego złożenia arkusza A-0, drukarz ma nie wykorzystaną powierzchnię maszyny. Po drugie — papier o specjalnych wymiarach trzeba specjalnie zamawiać w papierni, która musi w tym celu przestawić swoją technologię. Żal, że są to ilości niewielkie — producentowi papieru zupełnie się to nie opłaca. Tym bardziej że jego z kolei rozliczają z ton wyprodukowanego papieru.

Skoro zaś mowa o formacie — warto może jeszcze raz wrócić do sprawy pocket-booków, bo jest to ciągle nie wykorzystane źródło oszczędności papieru. Idea jest nienowa, bo pocket-booki wydają się na całym świecie, a w tej formie można dostać nie tylko literaturę popularną, ale i wielką klasykę i encyklopedie. Od czasu do czasu drukuje się u nas książki odpowiadające walorom (wielkość i cena) pocket-booków, ale pierwsza jaskółka nie czyni wiosny. W sytuacji dotkliwego braku papieru (5 tys. ton, które ma być dodatkowo kupione za granicą nie poprawia sytuacji, tym bardziej że Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego zawiadomiło przedsiębiorstwo handlowe „Grafapaper”, że nie dostarczy w tym roku 15 tys. ton papieru i można przypuszczać, że obietnicy swej dotrzyma), masowa produkcja pocket-booków wydaje się posunięciem racjonalnym. Po prostu pozwoli „rozmożnić” liczne egzemplarze, czego się innym sposobem nie uda zrobić. Rzecz paradoksalna, że idea upadła przed laty... z powodu braku papieru. Dziś wydawcy książek prezentują podobną opinię, że na „książkę dla każdego” trzeba dodatkowej puli papieru. Nie ulega wątpliwości, że jest go na cele wydawnicze za mało. Ale tym bardziej trzeba zrewidować plany wydawnicze.

Poligrafia może się podjąć produkcję pocket-booków od zaraz. Chociaż na świecie zajmują się tym specjalne, bardzo wydajne drukarnie, można je drukować również na „normalnych” maszynach, tym bardziej że nasz papier zbyt wysokich wydajności nie jest w stanie wytrzymać. Dom Słowa Polskiego mógłby je drukować bez dodatkowych inwestycji. Do produkcji pocket-booków przystąpiła już w swoim czasie drukarnia im. Rewolucji Październikowej, obliczając efektywność takiego przedsięwzięcia. By drukować 30 mln egzemplarzy rocznie, potrzebuje dodatkowych maszyn w 6-8 mln zł dewizowych, które zmieściłyby się w istniejących po-

miszczeniach. We wszystkich bez wątpienia drukarniach produkcja „książki dla każdego” byłaby opłacalna, a efektywność ekonomiczna spotkałaby się z efektywnością społeczną.

Książka książce nierówna

Cenniki usług poligraficznych dzielą książki na różne kategorie, które z natury rzeczy są bardzo umowne. Nie należy do wyjątków przypadek, że książka zaliczana do trudniejszych — a więc droższa — okaże się bardziej opłacalna dla drukarni, niż książka honorowana w cenniku niższej, bo ta ostatnia np. wymagała specjalnego składu, a jej nakład był niski.

I to jest właśnie wielką niedolą poligrafii: uważana słusznie za przemysł, bo produkuje systemem przemysłowym, funkcjonuje na normach, wskaźnikach, przelicznikach określanych w liczbach, ułamkach, procentach. Tymczasem książka książce nierówna, bez względu na to, co na ten temat sędzi cennik. Każda z nich to swego rodzaju prototyp, którego racjonalności nie sposób jednoznacznie określić. Pół biedy, że cennik tego uwzględniać nie może. Ostatecznie drukarz co na jednym straci, na drugim zyska. Znaczenie bardziej istotną tutaj sprawą jest to, że plany produkcyjne traktują czynnik właściwie niemierny jako ściśle określone.

Do znanych więc parametrów wydajności maszyny i możliwości przepustowości różnych faz produkcji dopasowuje się program działalności bardzo konkretny — w arkuszach wydawniczych, w terminach — ale oparty na przypuszczeniach. Łatwo się domyślić, że zdolności przerobowe są w tych planach wykorzystane do maksimum, a z szerokości „widelca”, określającego ilość czasu potrzebną do produkcji arkusza określonej treści (też podział bardzo umowny), wybiera się raczej tę bardziej wykrępowaną możliwość.

Plany nie uwzględniają korekt autorskich — pozycji bardzo absorbującej najbardziej deficytowe moce poligrafii, tj. skład. Korekta jest prawdziwą zmorą drukarni, zwłaszcza specjalizujących się w wydawnictwach naukowych. Książka, często opracowywana przez trzy lata w wydawnictwie, jest aktualizowana dopiero na odciskach, czyli na gotowym już składzie. Zdarza się, że uczony autor wyjechał za granicę albo na urlop i rozpoczęcie druku opóźnia się całymi miesiącami. Podczas gdy redaktor wydawnictwa przeobrażał dzieło, w autorze dojrzewały nowe koncepcje i lepsze sformułowania. Bywa, że arkusze składa się od nowa po pięć razy — a za każde kolejne przesłanie cennik przewiduje tylko 25 proc. ceny pierwszego składu. Ze są to wielkości niebagatelne, świadczą przykład Drukarni im. Rewolucji Październikowej, w której 35 proc. składu stanowi korekty. W PWN wydajność książki naukowej, a 70 proc. składowi jest wynikiem zmian korektorskich i autorskich. I cóż z tego, że wydawnictwo ponosi za nie dodatkowe koszty?

By skłonić wydawnictwa do starszego przygotowywania maszynopisów, Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego wprowadziło zasadę, że jeżeli wydawnictwo robi więcej niż jedną korektę, to dodatkowy skład odlicza się od jego limitu przewidzianego w planie.

Poligrafia ma pretensję do wydawnictw, że nie ułatwiają jej pracy jeszcze w innym sensie. Coraz szerzej stosuje się w drukarniach elektroskład oparty na maszynach elektronicznych. Gdyby wydawnictwa przygotowywały maszynopisy w odpowiedniej formie — to jest przepisując bezbłędnie na maszynie

sprężonej z maszyną perforującą, wówczas skład całej książki trwałby w drukarni parę minut. Przyszłość to także czynnik działający na zasadzie fotokomórki. Pierwsze, prototypowe takie urządzenie polskiej produkcji znajduje się w Domu Słowa Polskiego. Potrzebuje ono jednak tekstu przepisanego bezbłędnie na maszynie o odpowiednim kroju czcionki. Takie maszyny ma kilkanaście wydawnictw, lecz wykorzystywane są one w minimalnym stopniu.

Plan działalności każdej drukarni napotyka jest więc ogromnie i wystarczy małe pokucie — braku w zaopatrzeniu, przerwa w dostawie prądu — czy też wpadnie do roboty jakaś okolicznośćowa „błyskawica”, by cały harmonogram się rozszalał, a straty były właściwie nie do odrobienia.

Drukarsze, od dawna do tego przywykli. I mogliby się właściwie nie przejmować, ponieważ jeśli wykonują plan zysków, to za opóźnienia druku książek nikt głowy im nie urwie. Postulują wszakże uelastycznienie planów, zachowanie pewnej rezerwy zdolności wytwórczych, deklarując przy tym lepsze wywiązywanie się ze swoich obowiązków — czyli oddanie czytelnikom większej liczby książek.

Co zysk, a co strata?

Czy efektywność ekonomiczna w przypadku sztuki wydawania książek musi się kłócić z szeroko rozumianym interesem czytelnika? Bez wątpienia byłoby to wniosek pochopny, chociaż przykładów, że tak właśnie bywa, wskazać można sporo.

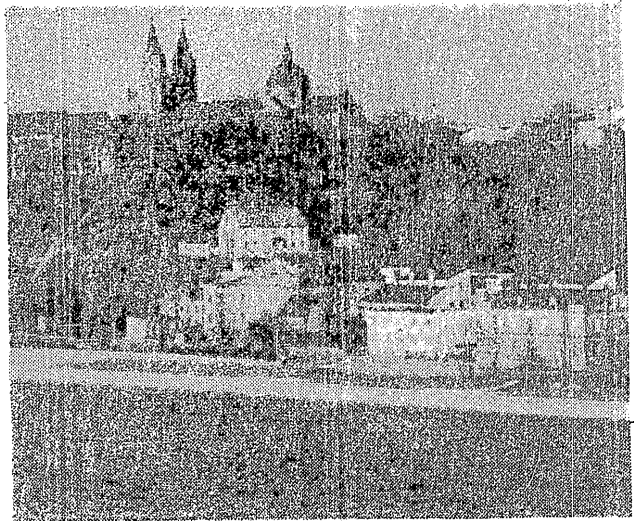
Koszty produkcji książki są realne, i nie ma powodu, żeby ich nie liczyć; jest tu przecież co marnować, jest co oszczędzać. Problem polega, oczywiście, na tym, jak i kiedy je liczyć. Cenniki, jeśli nawet muszą się opierać na pewnych hipotezach — nie powinny ignorować takich elementów kosztów, jak kleje, płótna itp. i kilkudziesięciu innych materiałów potrzebnych do produkcji, których ceny rosną. Tymczasem drukarnie mają prawo do wprowadzenia zmian do cennika jedynie w przypadku zmian cen papieru i farb drukarskich. Nie musi to godzić w interes wydawcy, a w następstwie — w kieszeń czytelnika. Ceny książek i tak odbiegają od kosztów ich produkcji i to w sumie przyniosło w roku ubiegłym spory zysk. Jeżeli książka wydana jest na gorszym papierze, to również z reguły nie obniża jej ceny, a zdarza się, że taka książka kosztuje więcej niż jej pierwsze wydanie sprzed, na przykład, dwu lat, wydrukowane na dobrym i droższym papierze.

Nieuwzględnianie zmian w cenach materiałów i surowców powoduje natomiast bardzo niekorzystne zjawisko: drukarnie muszą sobie stracić na rentowności „jakoś” odbić. A to „jakoś” nie musi oznaczać racjonalnego wykorzystania środków, a wręcz przeciwnie — wpychanie materiałów i technik drogiej, których potem zabraknie dla książek, które tego naprawdę wymagają, preferowanie akcydensów itp.

W sytuacji, gdy nie dopracowaliśmy się mierników oceny racjonalności książek, gdy normy wydajności pracy ludzi i maszyn stają się fikcją, bo co dzień pogarsza się papier (np. maszyną zamiast 25 tys. obrotów na godzinę może wykonać 2 tys., bo inaczej papier nie wytrzyma), planowanie produkcji poligraficznej jest ciągłym eksperymentem. Liczy się rutyna i doświadczenie, co niewiele ma wspólnego z racjonalnym przewidywaniem. Liczy się także koleżeńskie zrozumienie między dyrektorami, którzy gdy mają luzu w fazie przygotowania czy druku pchną nierzadko robotę za inną drukarnię, która się właśnie załamała. To wszystko poza protokołem, często poza świadomością wydawnictwa — ale z pozytywnym skutkiem dla czytelników.

Kilkadziesiąt wskaźników ekonomicznych obok produkcji dodanej i zysku nie stanowi więc drogowskazu w codziennej działalności drukarni. Służą one raczej do oceny zgodności zamierzeń z osiągniętymi wynikami, co bardzo ułatwia życie kontrolerom w Drukarni im. Rewolucji Październikowej np. było w ubiegłym roku osiemnastą kontrolą z różnych instytucji, ale niewiele wnosi do strategii działania dyrektorów. Bo wnioski dotyczące roku ubiegłego nie muszą być aktualne w roku bieżącym, właśnie ze względu na ogromną różnorodność produkcji poligraficznej, a także zmieniające się diametralnie warunki.

Drukarsze mają wspólne marzenie: pracować w takich warunkach, żeby to, co opłaca się wydawcy, opłacało się drukarzowi. Więcej nawet — jeśli coś opłaca się wydawcy, to robić — choćby nie opłacało się drukarzowi. I drukarsze mają propozycję, jak to osiągnąć. Po prostu poligrafia nie może być rozliczana osobno, a wydawnictwa osobno, zaś podstawowym kryterium powinna być produkcja książek, wspólny bilans kosztów po obu stronach istniejącej dzisiaj barykady.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIASTO Z DOSTĘPEM DO RURY

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

komunalnych — 27 mln zł — wykorzystano zaledwie w 63 proc. Generalnym powodem były braki sprzętu i materiałów. Przekroczono jedynie o 26 proc. nakłady na zieleni miejską. Niepokoi regres w działalności komunikacji miejskiej. Powód: brak taboru.

Gospodarka mieszkaniowa: wykonano zadania rzeczowe oddając 1242 mieszkania, co obniżyło wskaźnik zaopatrzenia na 1 izbę z 1,13 do 1,10.

Oświata i wychowanie: start do reformy nauczania w szkołach podstawowych był w Płocku trudny — ilość szkół podstawowych — szesnaście — utrzymuje się od trzech lat na niezmienionym poziomie. W tej sytuacji przesunięto termin likwidacji jednej ze szkół, znaleziono pomieszczenia za stepsze dla innej. Nie zmienia to alarmującego stanu zagęszczenia w szkołach, szczególnie w nowych osiedlach.

Zdrowie: na koncie sukcesów zapisane można uruchomienie dwóch nowych przychodni rejonowych, poradni Onkologicznej, Gastrologicznej i Antynikotynowej.

Kultura i sztuka: Teatr Płocki zrealizował 297 przedstawień (w tym 12 premierowych) dla 68 tys. widzów. Płocka Orkiestra Kameralna wykonała 31 koncertów zawsze przy pełnej sali. Nie brakło w ciągu roku sukcesów na koncie Muzeum Mazowieckiego...

Radny Witkowski: „Były sukcesy, nie brakło i mankamentów, z którymi nie możemy się pogodzić. Z zaplanowanych remontów kapitalnych w 29 budynkach wykonano tylko 16. Z każdym rokiem powiększa się ilość obiektów zdekapitalizowanych — nie mamy wykonawców, nie mamy potwierdzeń materiałowych. W mieszkaniówce nadal obowiązują fatalny system rozliczania budowlańców za powierzchnię mieszkalną bez oglądania się na inwestycje towarzyszące...”

Radny Torwicki: „Teza o Płocku nowoczesnym, o Płocku przyszłości zaczyna się powoli łamać — w mieście nie ma już terenów uzbrojonych, większość mieszkańców cierpi na brak wody, osuwamy się wszyscy, jak tu siedzieć w Ratuszu razem ze skrapą wiślaną. W sprawozdaniu prezydenta znalazłem fakty, nie znalazłem przyczyn i winnych, wymienionych z funkcji, a jak trzeba, to i z nazwiska...”

Radny Przysławski: „W dziedzinie kultury my tu, w Płocku, musimy patrzeć szerzej, obejmować też potrzeby sąsiednich województw — Skierniewic, Włocławka. Brakuje nam chyba tego spojrzenia...”

Radny Piotrowski: „Od 1974 r. «gosiłmy» Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierskiego i czuje się chyba u nas za dobrze. Im się wyraża nie śpieszy, to my w mieście mamy puste krany, im woda niepotrzebna... Doczekaliśmy się tego, że do kapitalnego remontu muszą iść budynki stawiane już za Polski Ludowej...”

Dyskusję podsumowuje prezydent. Mówi o mieszkaniówce, szkołach, wodzie, skarpie — nikt nie próbuje tu wyciszać spraw bolesnych: „Przed kilkoma dniami gościliśmy w mieście i sekretarza KC PZPR, tow. Gierka. Powiedział sekretarzowi w jednym zdaniu o osiągnięciach i w pięciu punktach o bolączkach, tych najważniejszych...”

Komisja wniosków proponuje wniesienie poprawek do uchwały: zatwierdzić sprawozdanie Prezydenta w przedstawionym kształcie, a w § 3 projektu uchwały, w zdaniu „Zaliczyć do najważniejszych osiągnięć roku 1978...”, zamienić „osiągnięć” na „efektów...”

Tak będzie lepiej — przegłosują obyvatel radni.

Wycieczka w przeszłość

Płock, miasto z tras wycieczek szkolnych, wspomina się zawsze ciepło. W programie jednodniowych na ogół wypraw z Warszawy zawsze było zwiedzanie Starówki, a potem kąpiel w pięknej Soczewce czy spacer po łackich lasach. Jeśli to była wycieczka 2-3 dniowa, zahaczało się jeszcze o Włocławek. Dla wycieczek miasto nie rozrosło się. Starówka nawet jakby zmalała — wieszki tu teraz fiolet, większy ruch pojazdów. Prawy naprawdę piękny Ogród Zoologiczny. Doszedł też Kombinat, ale jeśli jest w programie, to zawsze w punkcie drugim — już po mieście.

Nowych dzielnic nikt nie zwiedza. Nie miałoby to sensu — płockich nie ma wyróżniać od bliźniaczo podobnych w większych i mniejszych miastach. Różne są stare mury i stare uliczki, ale różni są przede wszystkim ludzie. Antoni Kwiatkowski — zegarmistrz, starszy cech, kiedyś czynny sportowiec, ploczanin z dziada pradziada:

„Wie pan, teraz mówi się tylko o tym, co to Kombinat przyniósł... Przed wojną mieliśmy 34 tys. mieszkańców, były dwa mosty, a na Radziwiu trzy (małe, bo małe) stocznie. Były też w samym centrum miasta trzy fabryki (po wyzwoleniu połączone w Fabrykę Maszyn Złaznych). Nie było dobrze z pracą, szczególnie dla kobiet, ale to nieprawda, że miasto było opasłe. Żyło i miało swój charakter. Wtedy też Wisła była „blizną miasta” — dwie firmy utrzymywały konkurencyjne połączenia stakami z Warszawą i Gdańskiem (kiedy firma „Rogozik” wprowadziła darmowe herbatki na stakach, to „Górniki” zaczęły serwować darmowe obiady). I pływało się, jak tylko wody starczyło albo nie było jej za dużo. W 1924 r. przyszła wielka powódź — pod wodą było Radziwiewo, utonęły 23 osoby, rzeka przelała się aż przez szosę do Łącka. Obawiano się że Wisła zmieni nurt, oddali się od Płocka.”

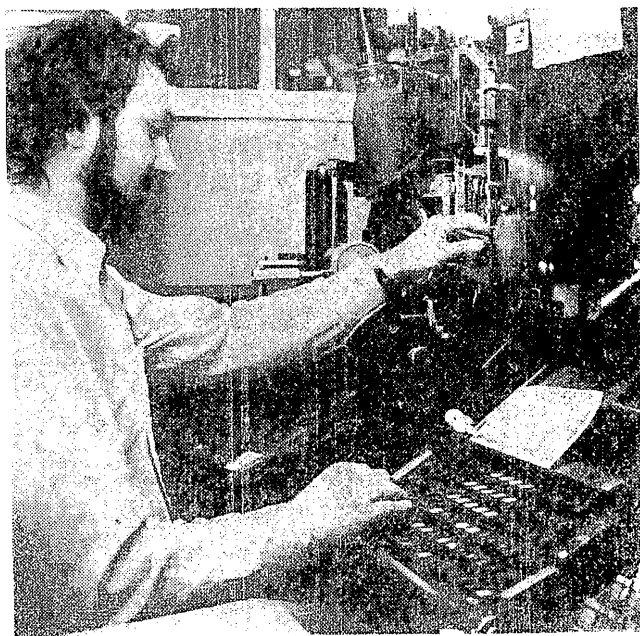
Po wyzwoleniu jakby rzeczywistość zaczęła się oddalać. Zasluga w tym Warszawy: dziś nie ma już mowy, by kapać się w stocznych ściekach, sformułował też Kombinat. Jeszcze kilka lat temu, jak się rybę do garnka włożyło, to cuchnęło naftą w całym domu.

O tym pierwszym, przedkombinatomowym okresie, pamięć jest stale żywa. Tadeusz Kamiński, od 34 lat prowadzący Klub „Metalowiec”:

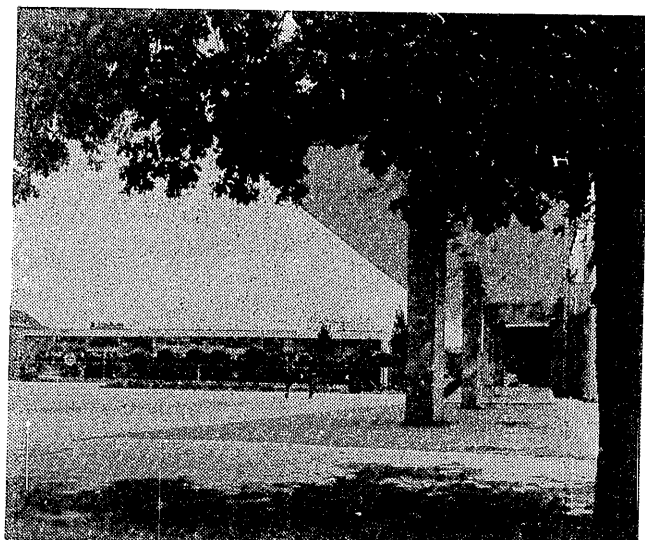
„Zaraz po wojnie jak grzyby po deszczu powstawały zespoły muzyczne, orkiestry dęte, a także dobra orkiestra symfoniczna. Na terenie Płocka było dziewięć zespołów teatralnych, przy czym jeden — przy PPR — pełnił funkcję teatru zawodowego. Miasto i powiat żyły kulturą, na powiatowy przebieg zespołów teatralnych trzeba było dwóch dni.

Nowe przyszło do miasta z Kombinatem, jeszcze wcześniej z Prezydentem Białczyskim, zwanym „Odnawicielem”, bo kazał odnowić miasto, wyremontować...

DALSZY CIĄG NA STR. 8



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIASTO Z DOSTĘPEM DO RURY

DALSZY CIĄG ZE STR. 7

towań Starówkę. Przyjechał z Warszawy, miał twardą rękę i mimo że ludzie pukali się w czoło, swoje zrobił.

Twardą też, ale i dobrą, rękę ma Jerzy Mazuś — plastyk wojewódzki, płoczanin od lat dziesięciu, człowiek konsekwentnie walczący w mieście ze złym gustem, tandetą.

Podzielił na starych, młodych i tych trzecich — tzw. „przydzielonych” do miasta w związku z reformą administracyjną, dziś utrzymywane są trochę na siłę. Czas jest tu najlepszym niwelatorem — ci młodzi, którzy przybyli tu w związku z Kombinatem, mają już siwe włosy, nowi przydzieleni w 1975 r. zdążyli bądź to wrosnąć w miasto, bądź to poszukać sobie innego miejsca zameldowania.

Miara wszechrzeczy

Towarzystwo Naukowe Płocka nie rości pretensji do konkurowania z Kombinatem, o miano wizytówki miasta, ale też często w tej roli występuje. Prezes TNP, dr. Jakuba Chojnackiego, nietłumaczalnie w ciągu dnia — zawsze jest gdzieś, w drodze, między reprezentacyjną siedzibą TNP, Biblioteką Zielńskich, miejskimi biurami, a własnym gabinetem w płockim „Stolbudzie”, któremu dyrektorka, Prezes lubi cytaty: „nad budynkiem „Stolbudu” powiesił dewizę Protagorasa: „Człowiek miarą wszechrzeczy”. Zaskoczył tym wielu, nie po raz pierwszy zresztą. Dziś moi rozmówcy byli zgodni co do jednego: Prezes potrafi zaskakiwać, ale też nie ma dla niego sprawy nie do załatwienia.

TNP, któremu prezesuje od 10 lat, to instytucja znacząca nie tylko w mieście czy regionie. Powstała w 1820 r. Towarzystwo działa nieprzerwanie, utrzymując współpracę z wszystkimi chiłbą ważnymi ośrodkami naukowymi kraju. Prezes jest kategoryczny w swych opiniach o historii współczesnej: „Petrochemia, to dla miasta zdecydowany krok do przodu” — i syple konkretami:

- liczba mieszkańców wzrosła ponad dwukrotnie,
- nastąpił trzy i półkrotny wzrost zatrudnienia, zatrudnienie kobiet wzrosło zaś pięć i pół raza,
- dziewiętnastokrotnie wzrosła wartość produkcji globalnej przemysłu miasta,
- oszczędności ludności w bankach wzrosły trzydziestokrotnie,
- trzy i półkrotność wzrosło zatrudnienie w sferze działalności społecznej i kulturalnej...

Tego rodzaju faktów, prezes przytoczyć może więcej, najlepszym źródłem są zresztą wydawane przez TNP „Notatniki Płockie”.

Towarzystwo szybkiej chyba nie miasto zdążyło przestawić się, zaadaptować do nowych warunków i potrzeb, wykorzystając wszystkie sprzyjające okoliczności.

Trudno chyba o lepszy przykład na to, czym może i powinien być ruch naukowy. Nie ma w działalności TNP śladu tak niebezpiecznego zasklepienia się w regionalizmie, nie ma kompleksów prowincji. Trudno przesadzać, jaki wpływ miała na ten stan rzeczy Petrochemia... Fakt jest, że szacowne Towarzystwo przeorientowało się, że w dzisiejszych działaniach nie ma śladu sennie, wspominkowo-etnograficzno-muzealnej działalności dobrze znanej gdzieś indziej.

Rok 1978 w TNP zamknięto dochodami w kwocie 10 300 zł, złożyły się na nie dary i zapisy od osób fizycznych, dotacje od instytucji i zakładów (łącznie niespełna 400 tys.), ale przede wszystkim wpływy z tytułu złoconych Towarzystwu prac naukowych, ekspertyz i działalności wydawniczej. Trudno byłoby nie wiązać wykonywanych w TNP prac specjalistów w ramach sekcji zastosowań matematyki, systemowej organizacji zarządzania, metod numerycznych i systemów minikomputerowych ze zmianami, jakie wniosła w życie miasta wielka chemia.

Prezes TNP został Człowiekiem Roku w plebiscycie „Tygodnia Płockiego”. Był właściwie bez konkurencji. Nad drzwiami do siedziby Towarzystwa lacińska dewiza „Zaszczyt to obowiązek”.

— Które ze swych osiągnięć uważa pan Prezes za najcenniejsze?

— Wykonanie kopii rękopiśmnych „Dziwnych Płockich” z połowy XII wieku. W 1970 r., inżynier (technolog drewna) z zawodu, a historyk z zamiłowań, dokonał w moskiewskim Muzeum Historycznym odkrycia nieznanego nauczyciela polskiej gipsowej kopii wykonanej w 1885 r., mylnie oznaczonej jako kopia drzewi sięguńskich. Reprezentował wtedy TNP na Kongresie Historyków.

Na pytanie o zamierzenia przedstawia plan nowej inwestycji, Domu Pracy Twórczej TNP. Przy ścisłej współpracy z PAN ma to być zarazem poligon doświadczalny dla prac nad wykorzystaniem nowego źródła ciepła.

Pół godziny na Wielką Chemię

Do kombinatu łatwo trafić. Jedzie się „na komin”. Trochę trwa szukanie bramy, przed którą czekać miał następny przewodnik...

Ruszasz na zwiedzanie. Drogę też trudno pomylić — jedzie się bowiem wzdłuż plotu. Przewodnik ma mikrofon, namawia do notowania, będzie mówił rzeczy ważne, z których może w szkole przepływać.

„Nie byłoby tego wszystkiego, co widzicie się w Płocku, gdyby nie Wielka Chemia. Kombinaty zmieniły miasteczko — czterdziestotysięczną „sypialnię emerytów” — w stutysięczne miasto z wielką przyszłością. Od momentu uruchomienia pierwszej instalacji, tj. od 22 lipca 1964 r., płoną nad miastem komin — symbol nowoczesności. 24 maja 1974 r. załoga święciła przetworzenie 50 mln ton ropy, w roku ubiegłym obchodziliśmy przetworzenie 100-milionowej tony. Te liczby obrazują chyba tempo rozbudowy Kombinatu”.

Po lewej stronie zwarta zabudowa miejska, po prawej, dosłownie „za plotem”, przemysł. Po środku droga, pas wolnej przestrzeni, w kwietniu ciągle nie mający tego odcienia zieleni jak widziane gdzieś indziej, na Mazowszu, pola. To też zmienili kombinaty.

DALSZY CIĄG NA STR. 9

MIEDZIOWE WOJEWÓDZTWO

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI

1-Majowy pochód w Legnicy przebiegać będzie wzdłuż ulicy Lenina do Placu Słowiańskiego, na którym umieszczona jest tradycyjnie trybuna honorowa. Czoło pochodu stanowią będzie kolumna przedstawicieli zakładów pracy i społeczeństwa całego województwa. Ale potem... szły pochodu nie będzie przypadkowy.

— ZACZYNA rodzić się już tradycja — mówi I sekretarz KW PZPR, tow. Stanisław Cieślak — że najpierw idą najlepsze załogi z tych zakładów, które w okresie roku wyróżniły się czymś istotnym dla kraju, dla naszego regionu. W bieżącym roku najpierw idą będzie załoga „Legmetu”, na drugim miejscu „Kartonu”, a na trzecim — chyba kolejarze.

Na drugi dzień, 19 kwietnia mgr Jerzy Rzehak, dyrektor Rejonowej-Dyrekcji Kolei Państwowych w Legnicy dowiaduje się, że załoga jego firmy dostała sztandar przechodzący ZG Związku Zawodowego Kolejarzy i Ministra Komunikacji. A więc będą szli jednak w pochodzie w ścisłej czołówce.

Zakłady Mechaniczne Przemysłu Metali Nieżelaznych „Legmet” powstały w 1966 roku. Firma ma na swoim koncie szereg osiągnięć. Dla potrzeb Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi (KGHM) zakład ten podjął produkcję wielu skomplikowanych maszyn i urządzeń: kłatkę szynobow, wozu kopaliniane, maszyny floacyjne, prowadniki szybów itd. W 1971 roku „Legmet” podjęły przy współpracy z Zakładem Doświadczalnym KGHM i Wrocławskimi „Fadromą” produkcję samodzielnego wozu do kotwienia oraz samodzielnego wozu do wiercenia.

— W ostatnim okresie — mówi dyrektor kombinatu, mgr inż. Włodzimierz Woźnicko — „Legmet” znakomicie podniósł jakość produkcji. Wstawił się też szybko i bardzo dobrym wykonaniem młotów do rozbijania pod ziemią kęsów rudy. Dostali nagrodę...

Trzecia firma ze ścisłej czołówki 1-Majowego pochodu to Spółdzielnia Pracy „Karton”. Zakładnik niewielki — załoga szcuple. „Dotychczas robili m.in. zwykłe okładki na skoroszyty. Ale „Karton” zasłynął na cały kraj, gdy zrobił udany zestaw pomocy naukowych dla pierwszych klas dziesięciolatków.

Choć nikt mi tego explicite nie powiedział, wyczuwałem iż pierwsza trójka kłuje pozostałych w oczy. Pozytywnie. Nie z zazdrości, lecz... z trochę zranionej ambicji.

— Jesteśmy jednym z zakładów — mówi dyrektor techniczny Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego „Milana”, Kazimierz Krysiak — który w województwie stoi nie najgorzej. Tylko my mamy dwa znaki jakości „Q”. A ponadto ze 30 znaków jakości „I”. Nie będziemy szli na końcu...

Byłem w województwie legnickim przez kilka dni. Otrzymałem kilkanaście zaproszeń z różnych zakładów. Chciano, bym mógł się naczennie przekonać, że dana firma ma czym się pochwycić. To było niezwykle sympatyczne.

1.

Wybrałem zakład średniej wielkości — Legnicką Fabrykę Fortepian — i Pianin. Zatrudnia około 420 osób; wartość produkcji w br. — ok. 188 mln złotych.

— Naszą wizytówką — oświadcza dyrektor „Legnicy”, inż. Józef Szajda — jest wysoki eksport. Sprzedajemy ok. 60 proc. produkcji i to wyłącznie do II obszaru płatniczego, a więc za walutą wymienialną. Drugim tytułem do tego, by nie zajmować miejsca przy końcu 1-majowego pochodu jest chyba fakt, że przez cztery kolejne lata zdobywaliśmy sztandar przechodni — został już u nas na stałe. Wreszcie wspomnę o tym, że osiągnęliśmy w latach 1972—1979 prawie podwojenie wydajności pracy. W 1972 roku wyprodukowaliśmy 3400 pianin, zatrudniając 432 ludzi, w 1979 roku — mamy 6 tysięcy pianin przy zatrudnieniu 420 osób.

Legnickie pianina kupują klienci z Francji, Włoch, Szwecji, RFN, Hiszpanii, Anglii, Australii, Grecji, Danii. Wędrują też bardzo daleko: do Japonii, Kanady, Hongkongu, Nowej Zelandii i na Wyspy Kanaryjskie. Na ostatnich targach we Frankfurcie w ciągu dwóch dni sprzedana została cała oferta. Nie mogli „obdzilić” wszystkich chętnych.

Jeśli chodzi o rynek wewnętrzny, to zapotrzebowanie nadal utrzymuje się na wysokim poziomie. Mimo że mamy skromne, ciasne mieszkania, wiele rodzin chce mieć w nich jeszcze pianino. „Legnica” dostarcza na rynek ok. 2000 pianin rocznie, „Ca-

lisia” — drugie tyle. Tymczasem tylko „Samopomoc Chłopska” złożyła zamówienie na 1980 rok w wysokości 3000 pianin z Legnicy. Szacują w LFFIP, że można byłoby sprzedać w kraju dwa razy więcej pianin i to bez żadnej aktywizacji zbytu.

— Zwiększenie tempa produkcji naszych wyrobów — stwierdza szef produkcji, Józef Tokarz — nie jest uale proste. Poszczególne listewki, kłocki, kawałeczki drewna muszą być sezonowane przed obróbką, potem sezonowane w poszczególnych fazach produkcji. Wiele operacji można robić tylko ręcznie i... uchem. Wyrób musi być dopięty, aby był cokolwiek wart.

A jednak stale rośnie produkcja. Jest to wynikiem ustawicznej modernizacji zakładu. Ta „ustawiczność” nie była zamierzona — trwała 20 lat. Potrzeby inwestycyjne teje małej firmy ciągle były spychane na margines przez różne priorytety. Nie mieścił się do „portfeli zleceń” ani tzw. układów. Wreszcie w 1977 roku zakończona została modernizacja „Legnicy”. Docelową zdolność — ok. 5000 pianin rocznie, osiągnięto na rok wcześniej przed zakończeniem teje modernizacji. W latach 1981—1983 chcą produkować ok. 7000 pianin.

— Cykl technologiczny bacznie obserwujemy — mówi Józef Szajda — i gdzie tylko się da, bez szkody dla finalnego wyniku, mechanizujemy prace. Udało nam się utworzyć „linię technologiczną” na wydzielonej klawiatury i oddźwięcznic. Ta oddźwięcznicą jest ciężka płyta żelazna (75 kg) ważąca łącznie ze szkieletem ponad 100 kg. Wieg ważne było zorganizowanie pełnego transportu technologicznego tychże ciężarów. Adaptowaliśmy elementy „taśmociągów” z przemysłu spożywczego. Do dam, że całą mechanizację zrobiliśmy we własnym zakresie, własnymi siłami.

— Na którym miejscu szlizie w pochodzie 1-Majowym w ubiegłym roku?

— Na piątym. Nie chciałbym być nieskromnym, ale powiem, że dawno już powinniśmy, choć raz, iść na pierwszym miejscu...

Na zakończenie wizyty pytam — choć w „świętacznych” rozmowach jest nieco nieprecyzyjnie — o kłopoty firmy. Wśród kilku wymienionych wybieram do prezentacji jeden, moim zdaniem bardzo dziwny.

Przy produkcji pianin potrzebny jest drut miedziany. Okazuje się, że wokół każdej struny musi być „otoczka” (jak gdyby sprężynka) z miedzianego drutu, takiego zwykłego, teletechnicznego. Potrzeba 28 różnych średnic — ilości niewielkie. Każdego dnia „brakuje w „Legnicy” 6—10 rodzajów drutów miedzianych.

Jest to sporego kalibru paradoks, wszak obok produkuję się tysiące ton miedzi. Dalej — w odległości 240 metrów funkcjonuje Fabryka Przewodów Nawojowych, robiąca druty o średnicach pasujących do pianin. Jeszcze dalej — „Legnica” kupuje drut miedziany z „Emy-Zalom” w „Szczecinie.

2.

— Nasi sąsiedzi nie powiedzieli „najeckawuszej” rzeczy — mówi główny dyspozytor FPN, Tadeusz Kraszewski — że kupowali drut miedziany do fortepianów aż z Anglii. A jeśli chodzi o stosunki sąsiedztwa, to w połowie kwietnia poratowaliśmy ich 500 kg drutu na struny.

Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy jest również firmą średniej wielkości. Zatrudnia około 600 osób. Wartość produkcji w cenach zbytu (1979 r.) — 900 mln zł. Stare mury — zakład nie sprawia imponującego wrażenia dla kogoś, kto go pierwszy raz ogląda.

Zartobliwie zagadując dyrektora, mgr inż. Jerzego Białego w ten sposób: — W pochodzie, to pewnie będzie szli na 20—30 miejscu. Rozmowa — młody i sympatyczny — najpierw blednie, potem czerwienieje, wreszcie po chwili: — „Jeśli byśmy wzięli pod uwagę fakt z jakiego baganusa zakład został wprowadzony, to powinniśmy iść w ogóle przed główną kolumną!”

Kilka osób przysłuchujących się rozmowie nie może powstrzymać wesołości. Reflektuje się dyrektor Biały, ale dalsza rozmowa o sprawach poważnych toczy się już „na luzie”.

— Kilka lat temu — mówi I sekretarz POP, a zarazem kierownik Ciągarni, inż. Adam Niewada — żona kałała mi wywieszać ubranie za oknem, gdy wracalem z fabryki. Prześiąknięte było oparami rozpuszczalników z emalii. Na hali tej panował półmrok. Zastosowaliśmy teraz katalityczne spalanie wyziewów i zbudowaliśmy miejscową wentylację. Jest lepiej, ale jeszcze funkcjonują cztery bardzo stare emalierki PEW i obsługujący je pracownicy nadal mają ciężkie warunki pracy.

Fabryka Przewodów Nawojowych para się w zasadzie „prostymi” robotami. Dostaje grubą jak długopis prasówkę miedzianą i ciągnąc ją przez diamentowe oczko robi coraz to cieńsze druczki, takie choćby do cewek. Cała sztuka polega na tym, by drut się nie zerwał — na szpuli powinny być kilometry drutu bez mechanicznych połączeń. Druga czynność to powlekanie izolacją elektryczną, czyli emalią.

Dwa lata temu minister przemysłu maszynowego wprowadził karny odbiór jakościowy. W drugim kwartale 1977 roku ilość zgłoszonych reklamacji sięgała ogółem 5,4 proc. Wskaźnik reklamacji eksportowanych wyrobów: 30—60 procent. Bank zmuszony był zmniejszyć o 40 proc. kredyt podstawowy.

— To był koszmar — oświadcza, pracujący od dwóch lat dyrektor Biały. — W 1976 roku fabryka miała 3 min strat, w 1978 roku osiągnęliśmy 51 mln zł zysków. Mamy obecnie 284 znaki jakości „I”, a wartość produkcji oznaczonej znakami jakości sięga 58 proc. I to jest wszystko — więcej znaków nie możemy już mieć.

W latach 1974—1976 nie została zakończona planowana inwestycja. Miała być to kompleksowa rozbudowa zakładu. W efekcie nadeszły maszyny, ale tylko część z nich została wykorzystana. Wartość niezainstalowanych maszyn — 42,5 mln złotych. Skutki tej przerwy w rozwoju dają znać do dziś.

Oglądam na hali nieczynną akurat maszynę do powlekania emalią drutów o średnicy 0,05—0,08 mm. Nazywa się LDOH, pochodzi z austriackiej firmy „Mag”. Kupiono ją 7 lat temu za grube miliony złotych. Zdolność produkcyjna — 40 ton miedzianych „włosków” rocznie. Wykorzystana jest tylko w 50 proc.

— Sprawa ta bardzo nam leży na sercu — mówi dyrektor Biały. — Jedem kilogram drutu o średnicy 0,06 mm kosztuje 390 złotych. Tona — 390 tysięcy, a więc 20 ton to prawie 8 mln zł. Ale najważniejsze w tym rachunku, że te cienkie druty musimy importować. O ile wiem, to aż 70 ton rocznie, o wartości ponad 3 mln zł dewizowych. A więc palącą sprawą jest zwiększenie zdolności produkcyjnych w Wydziale Ciągarni. Obliczyliśmy, że zakup dwóch ciągarek o łącznej zdolności 20 ton, kosztowałyby nie więcej niż 600 tys. złotych dewizowych.

Mamy obecnie sporo miedzi, a jednocześnie kupujemy galanferię miedzianą, która jest bardzo kosztowna. Wartość np. 1 kg emaliowanego drutu o grubości 0,02 mm — około 70 tys. zł. Cóż, sporo byśmy zyskali, gdyby w ślad za górnictwem i hutnictwem miedzi rozwijały się szybko zakłady przetwórcze.

3.

Właśnie w 1979 roku przypada jubileusz 30-lecia przemysłu miedzioowego. W 1949 roku odtopiono miedzi kopalnie „Lena” i „Konrad” — wydobywano z nich rocznie 10 tys. ton rudy. Na rozwój Zagłębia Miedziowego wydaliśmy dołądnia 71,6 miliardów złotych, z tego 68 mld na inwestycje produkcyjne, resztę na rozwój infrastruktury. Historię i rozwój Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi śledzi cały kraj.

Najpłytszą kopalnię (450—600 m) „Lubin-I” budowano 6 lat — wydajność 5,5 mln ton. „Polkowice” 4 lata — ma tę samą wydajność. Obie kopalnie intensyfikują wydobycie do 7,5 mln ton rudy. Zakończony został etap budowy „Rudnej”, o wydajności 9 mln ton — wielkość tę osiągnąć ma w 1979 roku. „Rudna” rozbudowana zostanie do 12 mln ton. Już drugi rok budowana jest kopalnia „Sierszowice” — do złoza dobiegają się górnicy od spodu, równolegle wierci się szyb, a obok stawia wieżę, którą sanunie się nad otwór.

Co nowego niesie 1979 rok? Krótko: wydobycie — 28 milionów ton rudy, produkcja — 380 tysięcy ton miedzi w produkcji „ubocznej”, srebr, nikiel, ołów, a z utylizacji gazów 240 tys. ton kwasu siarkowego, zużywanego m.in. w procesach elektrolitycznych hut miedzi. Ogólna wartość produkcji — 28 miliardów 650 mln zł. Zatrudnienie — już blisko 40 tysięcy osób.

Jest więc kombinat prawdziwym kolosem, z wyżyn którego zaiste nie widać problemów fabryki pianin, drutu, „Kartonu”. Wszystko co dzieje się w KGHM ma decydujące znaczenie dla całego województwa.

W ślad za górnictwem rozwija się hutnictwo. Hutę „Legnica” rozbudowano z 15 do 80 tys. ton miedzi elektrolitycznej. „Głogów-II” — 170 tysięcy ton, „Głogów-I” obecnie ma zdolność — 170 tys. ton, a program intensyfikacji przewiduje — do 250 tys. ton. Razem huty te będą mogły w 1983 roku realizować „program 500” — czyli 500 tysięcy ton czystej (99,99 proc.) miedzi.

Ale obecnie mówi się coraz wyraźniej o „programie-650”. Start do tego zamierzenia odbędzie się już w przyszłej pięcioletce. Tak więc Okręg Miedziowy przez długie jeszcze lata będzie wciąż placem budowy. Olbrzymi przemysł zbudowaliśmy w ciągu 15 lat. Wszyscy zgodnie przyznają, że żadne górnictwo i metalurgia w świecie rozmachu takiego nie miały. I sukcesów!

Przed wszystkim korzyścią dla gospodarki jest fakt, że nie musimy kupować miedzi (poza specjalistycznymi wyrobami). Szacuje się, że bez KGHM musielibyśmy kupować miedzi za około 240 mln dolarów. Tona miedzi kosztuje obecnie ponad 2000 dolarów. A dolizmy produkty uboczne — 1 tona niklu — 15 tys. dolarów.

Równoległe do wydobycia i przetworu cuprum, rozwija się eksport tego metalu. Eksportujemy przede wszystkim katody i jest to bezpośredni eksport surowca. Oczywiście dolizczy trzeba eksport pośredni miedzi — w silnikach elektrycznych, kablach, mosiadach, brązach i dziesiątkach innych wyrobów.

Jednym z ostatnich sukcesów jest m.in. wywindowanie się na najwyższy poziom cen uzyskiwanych za 1 tonę polskiej miedzi. Przeprowadzono 18 kosztownych testacji za granicą — wypadły znakomicie. Potwierdziły one dobrą jakość. Na giełdach „Cu-Poland” zajmujemy miejsce pośród trójki najpoważniejszych eksporterów.

Drugim sukcesem lat ostatnich jest postawienie na krajową produkcję maszyn górnictwowych dla miedzi. Sprowadanie ich z zagranicy rzuciłoby poważny cień na cały „interes miedziowy” — dostawy żyłowałyby ceny ile wlezie. Oszczędzamy na tym nieimportowaniu maszyn grube dziesiątki milionów dolarów. Są te maszyny stale udoskonalane i szybko zbliżają się do dobrej klasy światowej.

4.

Zacznę od ciekawostki — mało kto wie, że Legnica po raz drugi jest miastem wojewódzkim. Była nim przez kilka miesięcy w 1945 roku.

Na utworzeniu województwa w obecnym jego kształcie zaważył Kombinaty. Po prostu województwo legnickie objęło całe Zagłębie Miedziowe. KGHM oddał półno na każdej płaszczyźnie życia społeczno-gospodarczego regionu.

Cały region należy do skromnych — zajmuje zaledwie 1,3 proc. powierzchni kraju. Mieszka w województwie około 445 tysięcy osób. Jest to region młody — średnia wieku — zaledwie 29 lat.

Miedź stanowi około 55 procent wartości produkcji przemysłowej. A reszta? Rozwijane są też inne działy gospodarki niezbędne do utrzymania właściwych proporcji i rytmu funkcjonowania życia społecznego.

Przed wszystkim potrzebne były zakłady, w których znaleźć by mogły zatrudnienie żony i siostry hutników i górników. Wybudowane zostały zakłady przemysłu lekkiego — znów ciekawostka — w Legnickim szyje się ponad 40 proc. bielizny męskiej dla całego kraju. Rozwinięty jest przemysł skórzany.

Na blisko połowie ziemi gospodarzą PGR i inne uospołeczniowe firmy rolnicze. Legnickie w ub. roku zajęło 3 miejsce w kraju pod względem towarowości produkcji rolnej. W PGR uzyskuje się płony ponad 42 q/ha. W ub. roku zrealizowano skun mięsa, zbóż, mleka — z nadwyżką.

— Są też i spore kłopoty — mówi wojewoda, tow. Ryszard Romaniewicz — w różnych dziedzinach. Przed wszystkim brakuje rąk do pracy — i to w każdej dziedzinie. Szpital w Legnicy mieści się w 9 różnych punktach miasta, nawet w mieszkaniach. Będziemy budować nowy. Choć rosną u nas domy mieszkalne, jak przystosowane grzyby po deszczu — oczekuje się na mieszkarnie do 7 lat. Ale mamy też i osiągnięcia.

Wymienimy na zakończenie tylko kilka, najbardziej charakterystycznych. Jest niewątpliwym ewenementem w skali kraju wykonanie w stu procentach (w ub. roku po raz pierwszy) infrastruktury towarzyszącej budownictwu mieszkaniowemu. Sprzedaż usług bytowych na 10 tys. mieszkańców wzrosła 4-krotnie do 1975 roku.

Kolejność w 1-Majowym pochodzie jest zewnętrznym, odświeżającym wyrazem uznania dla tych najlepszych. To, że wszyscy aspirują do czoła pochodu jest dowodem ambicji, szukania satysfakcji z wkładu w rozwój zakładu, miasta, regionu. Najcenniejsze jest nieszczędzenie sił w tym dążeniu do rozwoju.

PERSPEKTYWY RZESZOWA

STEFAN BIENIAS

W OJEWÓDZTWO rzeszowskie przed reformą administracji w 1975 r. należało do największych w kraju, obecnie jest jednym z najmniejszych. Z dawnego województwa powstały trzy nowe (przemyskie, krośnieńskie i oczywiście rzeszowskie), a pozostałe skrawki włączono do trzech województw sąsiednich (tarnobrzeskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego).

Poza granicami nowej jednostki administracyjnej znalazły się ważne ośrodki przemysłowe: Tarnobrzeg, Stalowa Wola, Krosno, Dębica, Jastrzębie. Liczba ludności zmniejszyła się o ponad 2/3.

Tak radykalne przeobrażenie skutki ma najrozmaitsze. Z jednej strony — łatwiej jest administrować województwem niewielkim, o niezbyt zróżnicowanym profilu gospodarczym, z drugiej — przerwanie niektórych tradycyjnych więzi i ograniczenie potencjału własnych możliwości — rodzi dylematy dawniej nieznanne.

W Rzeszowskim bawilem ostatnio wraz z grupą dziennikarzy na zaproszenie władz wojewódzkich. Paradniowa wizyta nie pozwala oczywiście na pogłębiony przegląd problemów młodej jednostki administracyjnej. Ograniczmy się zatem do ich przedstawienia tak, jak je widzą gospodarze terenu.

Konto plus

Obecny obszar województwa wynosi 4399 km kw., a liczba ludności 633 tys. Mimo zmian terytorialnych w ramach województwa pozostało wiele ośrodków przemysłowych ważnych dla gospodarki narodowej i handlu zagranicznego. Należą do nich przede wszystkim zakłady przemysłu lotniczego i spożywczego (zakłady spirytusowe), mające największy udział w wartości produkcji województwa i zatrudniające najwięcej pracowników.

W 1978 przemysł województwa w: 1,6 proc. całej produkcji krajowej, 2,1 proc. produkcji rynkowej i 4,1 proc. produkcji eksportowej.

Nie tylko samoloty i spirytalia decydują o znaczeniu województwa rzeszowskiego w gospodarce kraju. Jest ono producentem silników wysokoprężnych, samochodów elektrycznych, filtrów samochodowych, śrub i wyrobów złącznych, żywic syntetycznych, elektrycznego sprzętu domowego, mebli, a także przetworów mięsnych i owocowo-warzywnych.

Ambicją władz województwa jest dalszy rozwój przemysłu i produkcji eksportowej. Osiągnięto ono na tym polu znaczne sukcesy. W roku ubiegłym do użytku przekazano m.in.: Oddział Żywiec Epoksydowych w Zakładach Chemicznych w Nowej Sarzynie, obiekty produkcyjne WSK „PZL-Rzeszów” w Żolyni, nowe obiekty Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Leżajsku oraz Wytwórnę Wód Gazowanych i Rozlewnię Piwa w Mielcu. Również w tym roku utrzymane będzie wysokie tempo przyrostu inwestycji, wyższe o kilkanaście procent od średniej krajowej.

Można się zastanawiać, czy wszystkie z przewidzianych inwestycji są niezbędne lub czy nie należałoby przenieść ich realizację na okres późniejszy. W zdecydowanej jednak większości są one konieczne z uwagi na sytuację powstałą po reorganizacji administracji. Najlepszym tego przykładem jest wymieniona wyżej Wytwórnia Wód Gazowanych w Mielcu.

Przed rokiem 1975 województwo zaopatrywało się w wodę mineralną w Krynicy Górskiej, woj. krakowski. Po utworzeniu województwa

nowosądeckiego miejscowe władze, dbając przede wszystkim o własne potrzeby, postanowiły „zakreślić kurek” z wodą mineralną dla Rzeszowa. Uzyskanie dostaw od innych producentów okazało się niemożliwe, konieczne zatem było podjęcie nowej inwestycji.

Władze województwa rzeszowskiego troszczą się nie tylko o nowe inwestycje. Dużą uwagę przywiązują się do wzrostu wydajności pracy i poprawy jakości produkcji. W roku ubiegłym wydajność pracy mierzona wartością sprzedaży wyrobów i usług na 1 zatrudnionego wzrosła o 5,9 proc., a jej udział w przyroście produkcji osiągnął 91 proc. Pozwoliło to na przekroczenie zadań produkcyjnych przy przeciętnym zatrudnieniu niższym o 0,5 proc. od planowego. Osiągnięto także dalszą poprawę jakości i nowoczesności wyrobów przemysłowych. W porównaniu do roku 1977 wartość sprzedaży wyrobów oznaczonych znakami jakości zwiększyła się o 23,2 proc., w tym wyrobów przeznaczonych na eksport aż o 34,1 proc. Wprowadzono do produkcji nowe asortymenty sprzętu gospodarstwa domowego, mebli, artykułów spożywczych oraz wyrobów z tworzyw sztucznych. Znacznie zmodernizowano produkcję przemysłu maszynowego.

Tegoroczna zima, o dziwo, okazała się łaskawa dla województwa rzeszowskiego. Straty, jakie poniesiono, są stosunkowo niewielkie — około 245 mln zł. Powstały głównie skutki zakłóceń transportu z innych regionów kraju. Nie dowieziono węgla i surowców do wielu zakładów. Obecnie również podstawowym problemem pozostają rytmiczne dostawy i odbiór wyrobów gotowych.

Sila tradycji

Nie tylko przemysł kształtuje obraz nowego województwa rzeszowskiego. Ma ono bowiem zdecydowanie charakter przemysłowo-rolniczy. Obecny stan osadnictwa wiejskiego w województwie uformowany został przez cały zespół procesów społeczno-gospodarczych zachodzących od kilku wieków w regionie południowo-wschodnim Polski. Przysiółkowe stało się określenie „Galicyjska bieda”, a przecież Rzeszowszczyzna — „leżała w samym centrum Galicji”. Przez cały okres zabórów pozostawiona była na uboczu życia przemysłowego, skazana wyłącznie na tradycyjną gospodarkę rolną. Przeludnienie wsi stymulowało emigrację zarobkową i proces rozdrabniania gospodarstw wiejskich. Na przełomie wieku XIX i XX wyjechało „za chlebem” z regionu rzeszowskiego ponad 300 tys. ludzi.

W okresie międzywojennym przed ziemią rzeszowską zarysowały się nowe perspektywy. Budowano Centralny Okręg Przemysłowy, znaczna część podstawowych zakładów przemysłowych COP była zlokalizowana w okolicach Rzeszowa. Nie mogło to jednak radykalnie przeobrazić życia gospodarczego i społecznego całego regionu. Zabrakło też czasu, wybuchła wojna. Podjęty go wywołaniu program szybkiego uprzemysłowienia kraju, stwarzał także dla rzeszowszczyzny nowe możliwości rozwoju. Powstał chłonny rynek pracy dla ludności opuszczającej wieś, rolnictwo uzyskało rosnące możliwości zbytu swoich produktów, a co za tym idzie — intensyfikacji produkcji. Jednak zmiany w strukturze agrarnej indywidualnej gospodarki chłopskiej w województwie rzeszowskim

okazały się nieznaczne. Jest ono jedynym rejonem (poza Katowickim), w którym od zakończenia wojny ludność wiejska nie zmniejszyła się.

Przeludnienie wsi, rozdrobnienie gospodarstw i ich niska dochodowość stwarzały potrzebę szukania dodatkowego źródła dochodów w przemyśle i usługach. Rozbudowa już istniejących i tworzenie nowych ośrodków przemysłowych powodowały stały wzrost liczby rolniczej ludności dwuzawodowej. Istnienie pozarolniczego źródła dochodów, a szczególnie praca zarobkowa poza gospodarstwem głównego jego użytkownika, osłabiała ekonomiczne zainteresowanie rozwijaniem produkcji rolniczej. Posiadane lub użytkowane gospodarstwo coraz częściej traktowane było jako źródło żywności na potrzeby własne rodziny, nie zaś jako źródło zwiększania dochodów pieniężnych. Zjawisko to wystąpiło ze szczególnym nasileniem na tych obszarach, na których różnica między opłatą jednostki czasu pracy poza rolnictwem a dochodem czystym rolnika w przeliczeniu na jednostkę czasu pracy w gospodarstwie, była szczególnie duża. Konieczne więc jest przyspieszenie procesów polaryzacji zawodowej gospodarstw dwuzawodowych i idącej w ślad za nią polaryzacji struktury agrarnej.

Podzielona ziemia

Znaczny areal ziemi uprawnej w województwie i sprzyjające warunki glebowo-klimatyczne umożliwiają osiąganie wysokich plonów, jednak na 103 tys. gospodarstw rolnych powyżej 0,5 ha — 20 tys. nie produkuje nic na rynek. Zatrudnienie w rolnictwie na 100 ha użytków rolnych jest ponad dwukrotnie wyższe od średniej krajowej.

Typowym przykładem trudności występujących w rolnictwie jest gmina Łańcut, jedna z najbardziej produktywnych w województwie. Na 4300 gospodarstw indywidualnych tylko 220 ma ponad 4 ha. Większość składa się z pięciu-sześciu działek rozrzuconych po okolicy.

Komasacja gruntów ciągle jeszcze napotyka na opór dużej części rolników, szczególnie starszych. Co roku władze gminne przejmują wprawdzie ok. 200 ha za emerytury bądź z urzędu, jest to jednak za mało, aby poprawić w krótkim czasie strukturę agrarną. Sytuację komplikuje fakt, że 75 proc. właścicieli jest „dwuzawodowcami”, a tylko 25 proc. utrzymuje się wyłącznie z rolnictwa.

Problem „chłopów-robotników” spędza sen z powiek nie tylko ludzom odpowiedzialnym za rozwój rolnictwa w województwie rzeszowskim, ale także dyrektorom i kadrowcom zakładów przemysłowych. Nie chodzi tu o zagadnienie jakości i wydajności pracy; jak wykazują badania, „dwuzawodowcy” w niczym nie ustępują, zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle, innym pracownikom, ale koszty, jakie zakłady pracy ponoszą w związku z dowozem pracowników są ogromne. W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Rzeszów” dowozi się do pracy większość załogi z odległości przeciętnie 40 kilometrów. Kosztuje to fabrykę 14 mln zł rocznie. Dochodzą do tego jeszcze koszty wynajmowania kwater prywatnych, rzędu 7 mln zł. Podobnie wygląda sprawa w innych dużych zakładach przemysłowych.

Rozwiązanie problemu ludności dwuzawodowej w województwie

rzeszowskim zależy w dużej mierze nie tylko od przemian społecznych na wsi, ale także od rozwiązania kwestii urbanizacji i budownictwa mieszkaniowego.

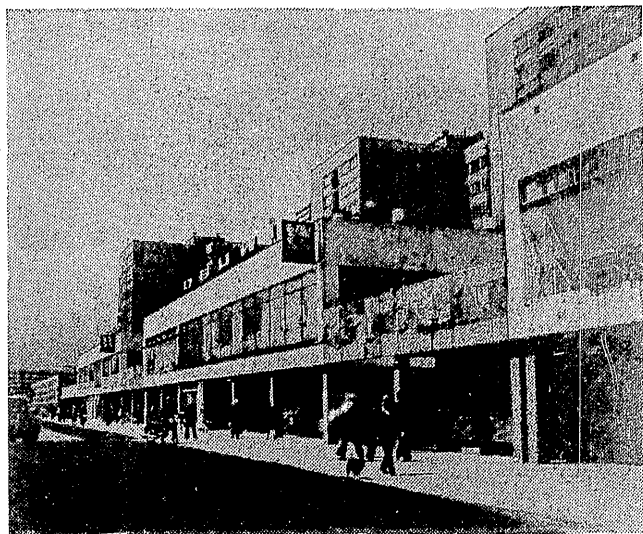
Wszystko dla mieszkań

Dotychczasowe efekty działalności przedsiębiorstw budowlanych wskazują na to, że zadania obecnego planu pięcioletniego zostaną zrealizowane ze znacznym wyprzedzeniem, ale i tak będzie to o wiele za mało w stosunku do potrzeb. W Łańcutu na przykład okres oczekiwania na przydział mieszkania wydłużył się w latach 1975—1978 z 8 lat do 11. Na mieszkania czeka 2 tys. rodzin, a w roku bieżącym odda się do użytku zaledwie 45 izb. Koncentracja wykonawstwa wyłącznie na obiektach mieszkalnych opóźnia realizację obiektów towarzyszących i odbija się rykoszetem na samym budownictwie mieszkaniowym. W Łańcutie kilkakrotnie już skreślono z planów inwestycyjnych budowę dwóch ciepłowni. Grozi to wstrzymaniem jakichkolwiek prac nad nowymi osiedlami na okres 4—5 lat.

Jedną z głównych przeszkód w zwiększeniu budownictwa mieszkaniowego są problemy związane z doprowadzeniem niezbędnych ilości wody do nowych mieszkań. Zużycie wody na 1 mieszkańca w województwie rzeszowskim jest o 30 proc. niższe od średniej krajowej. Sam Rzeszów potrzebuje codziennie o 50 tys. m sześć. wody więcej, niż jest w stanie uzyskać z istniejących ujęć. Opóźnienia w budowie wodociągów powodują konieczność wylączania wody dla niektórych dzielnic. Z podobnymi kłopotami borykają się inne miasta. Woda w Wisłocze jest, tak zanieczyszczona, że wykluczone jest jej użycie do celów komunalnych. Trzeba więc wiercić kosztowne studnie głębinowe, doprowadzać wodę ze znacznych odległości.

Duże znaczenie dla rozwiązywania problemów mieszkaniowych ma szybki rozwój budownictwa jednorodzinnego. Można powiedzieć, że w tej dziedzinie województwo przeżywa okres prawdziwego „boomu”. Na przestrzeni ostatnich trzech lat zrobiono wiele, aby usprawnić obsługę indywidualnych inwestorów. Przygotowano prawie we wszystkich miastach znaczną rezerwę działek budowlanych, realizuje się także, głównie w ramach inwestycji funduszy i czynów społecznych, znacznie szerszy niż kiedykolwiek dotychczas program ubrajanja terenów, rozwija się lokalna produkcja materiałów budowlanych, zwiększa się cenność, pokrywających i kruszywa budowlanego. Dla prawidłowego koordynowania całokształtu spraw związanych z przygotowaniem i realizacją budownictwa jednorodzinnego powołano przy Urzędzie Wojewódzkim Wydział Indywidualnego Budownictwa Mieszkaniowego i Lokalnej Produkcji Materiałów Budowlanych.

Na zakończenie chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę: otóż wspominany już kilkakrotnie Łańcut ma, jak wszyscy dobrze wiedzą, jeden z najwspanialszych naszych zabytków klasy zerowej, Zamek pochodzący z XVII wieku. Rocznie przejeżdża przez Łańcut ponad 400 tys. turystów. Przejeżdża z konieczności, albowiem nie ma żadnej szansy zatrzymania się na dłużej. W całym Łańcutcie jest jeden hotel na 40 miejsc i 50 kwater prywatnych. Także baza gastronomiczna jest bardzo uboga. Władze miejskie stać najwyższej na budowę campingu, który rzecz jasna nie rozwiązuje sprawy. Może więc któraś z instytucji zajmujących się turystyką obudzi się wreszcie i sprawi Łańcutowi hotel z prawdziwego zdarzenia?



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIASTO Z DOSTĘPEM DO RURY

DALSZY CIĄG ZE STR. 8

Z symbolami nowoczesności może być różnie. Dla wycieczek płonące kominami mogą być źródłem zachwytu, dla fachowców raczej dowodem marnotrawstwa, jako że spalany gaz można lepiej wykorzystać. Niepedagogicznie byłoby jednak poprawiać przewodnika szkolnej wycieczki.

„Przekraczamy teraz rurę, od której zaczęła się kariera Płocka. Rura łączy Płock z nadwołżańskimi polami. Rurociąg obsługuje Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągów Naftowych, która to plocka firma jest największym przewoźnikiem w Polsce. Przewozi w ciągu roku 40 mln ton. Na jednego pracownika tego przedsiębiorstwa przypada 59 tys. ton, gdy w PKS — 5 tys. ton, na PKP tylko 1200 ton przewiezionej masy towarowej. Od 28 grudnia 1963 r. nie było w zasadzie dnia, by ropa nie docierała do Płocka”.

Kombinat rzeczywiście nie ma większych kłopotów surowcowych, gorzej z wywiezieniem produktów przetworzonych. Jedna nitka kolei i wąskie przebiegi mostowe. W swoim czasie odwrócono się tyłem do Wisły, kombinat nie ma rzecznej bazy przeładunkowej. Jak było tej zimy? Ciężko. Przy produkcji ciągłej wylaczanie instalacji nie wchodziło praktycznie w rachubę. 3 stycznia nie nadjechały wagony-cysterny — uruchomiono gorącą linię. Pod awaryjnie utworzone stanowiska podjechały autocysterny ściągane z całego kraju. — brama była wtedy otwarta, nie wypełniało się żadnych dokumentów, nie sprawdzało zamówień...

„Autostrada dwujęzdniowa, z dwoma pasami ruchu na każdej jezdni pokryta asfaltem wyprodukowanym w Petrochemii, miałaby długość ponad 30 tys. km”.

Shwec musi pewnie w nie najlepszych butach chodzić, toteż autokar skacze na dziurach obwodnicy wokół Petrochemii, w samym Płocku drogi nie lepsze. Płocczanie krzywo patrzą na przecinającą miasto przez cały dzień ciężkie autocysterny, potrafią zniszczyć każdą drogę.

„Podaję podstawowe dla rozwoju Płocka daty:

- 21 stycznia — wyzwolenie miasta;
- 18 grudnia 1959 r. — podpisanie umowy między rządami ZSRR, PRL i NRD w sprawie budowy dalekosiężnego rurociągu;
- 28 grudnia 1963 r. — inauguracja polskiego odcinka;
- 22 lipca 1964 r. — pierwsze tony ropy przetoczono do plockiej Petrochemii”.

Ważniejsza dla miasta jest chyba data 5 stycznia 1959 r., kiedy to Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę nr 2/59 w sprawie lokalizacji zakładów przeróbki ropy naftowej. Uchwała wymieniała 11 przesłank uzasadniających lokalizację właśnie obok Płocka. Warto je chyba przypomnieć: 1) położenie na trasie rurociągu; 2) istnienie nadwyżek i rezerw siły roboczej; 3) korzystne położenie geograficzne (środek Polski); 4) położenie nad Wisłą (zaopatrzenie w wodę); 5) możliwość odprowadzania ścieków; 6) konfiguracja terenu — słabe góry i łatwość wywłaszczeń; 7) zaplecze urbanistyczne i kulturalne; 8) dążenie do likwidacji zacofania gospodarczego i kulturalnego Mazowsza; 9) właściwa róża wiatrów; 10) gospodarcze wykorzystanie arterii wodnej Wisły; 11) dążenie do zahamowania dysproporcji między nadmiernym wzrostem miast największych a rozwojem miast małych.

Swoistym fenomenem tego, tak szczegółowego, uzasadnienia, generalnie sprawdzającego się, jeśli przemilczymy odwołanie się tyłem do Wisły jako arterii komunikacyjnej — jest fakt, że uchwała 2/59 jako lokalizację Kombinatu określa Płock-Radziwie. Niewiele osób w samym Płocku zna tę sprawę. Żywa encyklopedia miasta, dr Chojnacki, doskonale pamięta ten raneł w 1959 roku, gdy z grupą radzieckich specjalistów patrzyli spod plockiej baszty w Radziwie. Położoną o dobrych kilkudziesięciu metrach niżej za Wisłą dzielnicę, spowijały nisko wiszące mgły...

Protest radzieckich specjalistów spowodował zmianę lokalizacji. Nie zmieniono już treści uchwały.

Pierwszy okres budowy i rozbudowy Kombinatu trwał do 1970 r. Lata te charakteryzowały się w Płocku największym ze wszystkich miast w Polsce przrostem rzeczywistym ludności (o 69 proc.), największymi w kraju nakładami inwestycyjnymi na 1 mieszkańca oraz stałym niewykonaniem miejskich inwestycji towarzyszących.

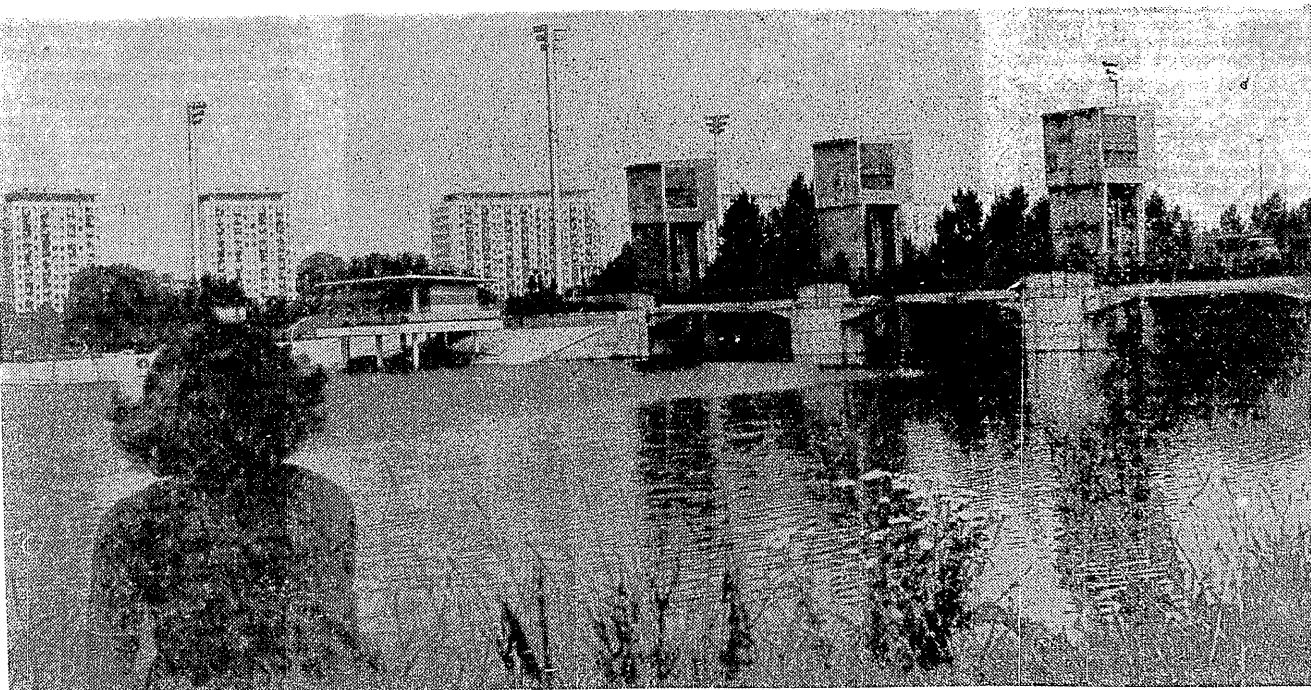
W broszurach o Petrochemii pisze się o przeprowadzonej siłami Kombinatu rekonstrukcji Zamku Książąt Mazowieckich na siedzibę Muzeum, o budowie „Petropolu” (hotel), Domu Technika, wkładzie w budowę Teatru Plockiego. Zaplecze miejskie nie ruszyło jednak — nie przybywało w wystarczającym tempie sklepów, zakładów usługowych, szkół, obiektów służby zdrowia, mieszkań wreszcie (był czas, że na mieszkanie czekało się tu 15 lat, w tym roku na listach przydziału mieszkań znaleźli się już szczęśliwcy po 8-letnim okresie oczekiwania). W roku 1970 niewykonanie planów budownictwa spowodowało, że warunki mieszkaniowe Płocczan, mierzone ilością osób na izbę (1,46), lokowały miasto na 77 miejscu wśród 79 miast wydzielonych w Polsce.

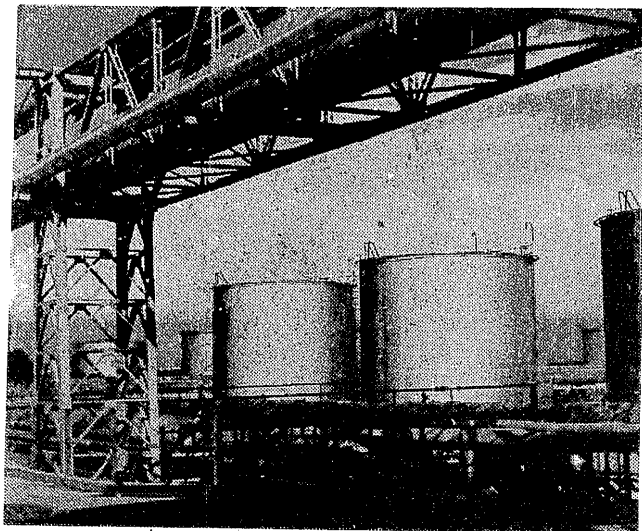
Rozbudowa w Płocku majątku produkcyjnego w pierwszych dziesięcioleciach Petrochemii kosztowała 42,8 mld zł. Inwestycja ta zasadniczo wpłynęła na społeczny rozwój miasta — zbyt wiele jednak jego potrzeb zostało pominiętych.

„W roku ubiegłym Petrochemia dostarczyła produkty wartości 60 mld zł — był to czyn załogi na 60-lecie niepodległości, przetworzono blisko 13 mln ton ropy naftowej. Jeszcze w tym roku ruszyć może nowa wielka inwestycja — Olefiny II, który to zakład dostarczać będzie rocznie produkty wartości 8 mld zł. Wszyscy wiecie, że 100 l benzyny umożliwia przejechanie samochodu około 1000 km, ale te same 100 l benzyny można przetworzyć na 21 koszul poliestrowych plus 6 pojemników na śmieci, 100 l benzyny może być surowcem do wytworzenia 175 m rurociągu do wody z tworzywa sztucznego i jednej opony na dodatek. Ta sama ilość benzyny wystarczy na produkowanie 13 opon motocyklowych, a do tego 17 dętek, 500 par rajstóp i 21 sweterku”. Olefiny II produkować będą 130 tys. ton benzyny i 300 tys. ton propylenu”.

Fot. W. KIRSZNER

DOKOŃCZENIE NA STR. 10





Fot. CAF

MIASTO Z DOSTĘPEM DO RURY

DOKONCZENIE ZE STR. 9

Autokar zakończył trwający 35 minut objazd Kombinatu przy tej samej bramie. Uczniowie nie mieli pytań.

„O mieście trzeba mówić poważnie”

Henryka Rybaka, prezydenta Plocka, udaje mi się namówić na rozmowę w przerwie między objazdem Plocka, z delegacją wojewodów czeskich a naradą z wojewodą plockim.

Na sesji wspominał pan o 5 punktach przekazanych w rozmowie z I sekretarzem podczas jego wizyty w Plocku...

Pierwszym jest problem wody. Miasto brakuje około 5 tys. m sześć. wody na dobę, co oznacza, że woda na osiedlach mieszkaniowych nie dochodzi do trzeciego piętra. Wprowadziliśmy limity dla przemysłu — nie korzysta już między innymi z sieci miejskiej od października Petrochemia. Jako jedyną chybą z tak dużych miast korzystamy z powierzchniowych ujęć wody, z Wisły. Nie jest to rozwiązanie optymalne, sytuację na dziś powinno uratować uruchomienie drugiej nitki wodociągów. Wykonanie tej nitki opóźnione jest już trzy lata. Miasto musi jednak mieć prawdziwe, głębokie ujęcie wody. Szukamy go. Wykonano już 32 odwierty i według zapewnień Kombinatu Geologicznego jest gwarancją wody.

Problemem drugim jest obsuwająca się skarpa. Nie jest to sprawa ostatniego roku. W XVI wieku część miasta poleciała do Wisły. Proces nasila się w latach mokrzych, w tym roku stan jest zatrważający, przed dwoma tygodniami mieliśmy try duże osunięcia, bardzo niebezpieczne. Praktycznie na całej szerokości około 4 km.

W ramach własnych środków przeznaczamy corocznie na Skarpę 10-11 mln zł — wszystko, na co nas stać. Nie zapobiega to w żadnej mierze osuwaniu.

Mamy ekspertyzę najwybitniejszych fachowców, którzy stwierdzają, że dotychczasowy postęp prac nie gwarantuje ochrony skarpy i liczącego 80 m pasa miejskiego. O tych sprawach miasta trzeba mówić bardzo poważnie, inna jest tu struktura geologiczna aniżeli w Sandomierzu, niemniej jednak zagrożenie dla miasta jest nie mniejsze.

— Macie przecież przemysł, który czerpiąc z miasta, co było najlepszym, zobowiązuje się też do spłacania...

— W budżecie nie ma pozycji: „dotacje z Petrochemii”. W tym roku miasto nie otrzyma od Kombinatu ani grosza. Nikt nie próbuje zapomnieć, że dzięki Kombinatu stanął w mieście Hotel, Dom Technika, mamy filię Politechniki. Prawda jest jednak taka, że nakłady na miasto są nieproporcjonalnie do wielkości nakładów inwestycyjnych na przemysł, że miasto nie nadąża...

— Dużym wysiłkiem utrzymujemy wykonanie planów w zakresie budownictwa mieszkaniowego, nie nadążamy z budową szkół, przedszkoli, sklepów... W tym roku musimy, w trybie awaryjnym, wybudować szkołę w cyklu siedmioletnim, gdy normatyw przewiduje 20 miesięcy. Wierzę, że tu, w Plocku, jest to możliwe — dysponujemy już listą fachowców-ojców, włączymy szkoły budowlane. Ten „płocki” system zdał egzamin przy remoncie mostu. Optymisty przewidywali 18 miesięcy, a zrobiliśmy w cztery.

— Jeden most drogowy, to zbyt właśnie chyba gardło?

— Odczuwamy to my, odczuwa Petrochemia i FMZ, dla których jedna nitka kolejowa i wąska dwupasmowa droga to stanowczo za mało. Nadzieje nieślesie projekt Centralnej Magistrali Kolejowej, który przewiduje przeprowadzenie przez Wisłę w rejonie Wyszogrodu i przejście na północny wschód od Plocka. W ramach programu CWMK projektowana jest również druga przeprawa kolejowa w rejonie nowego osiedla Podolszycze.

— Wracając do wyliczania problemów — jeszcze raz budownictwo. Plock ma dziś powierzchnię 52 km kw. i w zasadzie powierzchnię tej zabudujemy do połowy 1981 r. Mamy poważne ograniczone możliwości rozwoju: na południu Wisła, na Wisła Radziwie, gdzie ze względu na strukturę gruntu nie może być mowy o wysokiej zabudowie, na północy Petrochemia, do której z oczywistych względów nie możemy się zbliżyć z budownictwem. Pozostaje kierunek wschód-zachód. Na wschodzie widzimy lokalizację dużego osiedla Podolszycze (I etap — 32 tys. mieszkańców), na zachodzie, na obszarze wsi Brwilno, duże osiedle domków jednorodzinnych dla 12 tys. mieszkańców. To plany, gorzej z wykonawstwem: nie mamy już terenów uzbrojonych. Aby te plany urealnić, trzeba by inwestować przez dwa najbliższe lata minimum po 150 mln zł. Potencjał oddziału bydgoskiej inżynierii sięga ledwie 60 mln.

— Czy zetknął się Pan z opinią, że Plock nie ma szczęścia do władz? W ratuszu są zawsze ludzie spoza Plocka.

— Szczegółowo mówiąc nie, i nie jest z tym chyba tak źle. Jeśli pamiętamy, że ponad połowa mieszkańców nie mieszka tu dłużej niż kilkanaście lat. Problemem tylko z określeniem, kto i kiedy staje się Plockaninem...

— Ja bym się trzymał definicji prezesa Chojackiego. Otóż, gdy przed dziesięć laty stałem się, pracując już w Petrochemii, o mieszkaniu w Plocku, prezes powiedział mi: Plockaninem jest się wtedy, gdy pięć lat się w mieście pomieszka i coś dla miasta zrobi. Myślę, że spełniłem te warunki.

Mamy około 97 tys. stałych mieszkańców i ponad 3 tys. zameldowanych czasowo. Nie widzimy powodu, by tych ostatnich nie traktować na równych prawach, tym bardziej, że jest wśród nich i wojewoda plocki...

*

Na dworcu autobusowym zawsze tłok. Położony w samym centrum miasta, niemal naprzeciwko teatru, dziś już nie wystarcza. Ponad 10 tys. dojeżdżających codziennie do pracy i normalnie funkcjonujące miasto wojewódzkie — to wymagania przerastające skromny budynek. Ta „wojewódzkość” Plocka jest jakby wyciszona, w żadnej z rozmów, jakie przeprowadziłem, nie padła data 1 czerwca 1975 roku jako przełomowa w dziejach miasta. I znowu, być może, rację ma Jakub Chojacki, który twierdzi, iż nieporozumieniem jest stwierdzenie o stworzeniu w 1975 r. w Plocku stolicy województwa: „Od śmierci ostatniego księcia plockiego Janusza II (1495 r.). Plock jest do dziś stolicą województwa plockiego — z przerwą w latach 1919-1975”.

STANISŁAW WIĄZOWSKI

W POSZUKIWANIU LEKU

Z lekami nadal nie jest dobrze. Wysilki rodzimego przemysłu farmaceutycznego oraz dodatkowe zakupy medykamentów za granicą nie doprowadziły do osiągnięcia równowagi między popytem i podażą. Nazbyt optymistyczne okazały się składowe pod koniec ubiegłego roku zapewnienia producentów, że uda się wyjść z zaopatrzeniowego dolka w ciągu kilku miesięcy.

JESTEŚMY zniecierpliwieni istniejącą sytuacją i trudno się temu dziwić. Zdenerwowanie pogłębia fakt, że występują trudności z dostaniem zupełnie nieskomplikowanych specyfików, których braku nie usprawiedliwiają żadne obiektywne racje. Społeczny niepokój nie ułatwia opanowania sytuacji — odwrotnie — oddala w czasie usunięcia najdokuczliwszych braków, czego szerzej uzasadniać nie trzeba. Coraz częściej zadajemy sobie pytania: dlaczego mamy kłopoty z lekami? co stało się ich przyczyną? jakie działania dla osiągnięcia poprawy na dziś i na przyszłość zostały już podjęte?

Jest to zresztą jedynie racjonalny sposób podejścia do tej drażliwej kwestii. Wiem, że gdy chodzi o ludzkie zdrowie trudno pozbyć się emocji, ale samymi wyrzekaniami niczego pozytywnego nie udało się stworzyć. Natomiast, rzeczowa odpowiedź na postawione przed chwilą pytania zbliża do wyjścia z impasu i zapobiega podobnym sytuacjom w przyszłości. Zaczniemy więc od wyjaśnienia kilku kwestii podstawowych.

Sześć resortów i import

W naszym oficjalnym lekospisie znajdują się 2343 leki, środki diagnostyczne, artykuły sanitarne i gumowe. Produkcją je przedsiębiorstwa zgrupowane w 6 resortach: chemii (ponad 61 proc. dostaw), przemysłu spożywczego i skupu (leki zwierzęce — 7 proc. dostaw), przemysłu lekniczego (7 proc.), zdrowia i opieki społecznej (1,3 proc.), leśnictwa i przemysłu drzewnego (1 proc.) oraz Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy (4 proc.). 18 proc. leków pochodzi z importu. Dodajmy tu jednak, że krajowa produkcja farmaceutyczna w dużym stopniu uzależniona jest od importu surowców, półfabrykatów, materiałów pomocniczych i opakowań, kupowanych w znacznej części z krajów kapitalistycznych. W bieżącym roku import dla przemysłu farmaceutycznego obejmuje ponad 200 pozycji, za kwotę 50 mln zł z I obszaru płatniczego, a za około 240 mln zł dewizowych z II obszaru. Około 120 mln złotych dewizowych wydajemy na import gotowych leków z krajów kapitalistycznych.

Krajowy przemysł farmaceutyczny pracuje na pełnych obrotach, lecz mimo to nie jest w stanie pokryć obecnego zapotrzebowania na leki. Wartość jego produkcji rosła corocznie o 10-12 proc., co wydawało się wystarczające, ale — jak się okazało — wskaźnik wartościowy okazał się w tym przypadku mylący. W efekcie dzisiaj część pozycji w urzędowym lekospisie nie ma pełnego pokrycia w dostawach. Najgorzej jest z pyłami infuzyjnymi, sprzętem jednorazowego użytku i środkami dezynfekcyjnymi. Za mało będzie też preparatów wapniowych, leków krążeniowych, antybiotyków i preparatów hormonalnych.

Trzeba też dodać, że 80 proc. zapotrzebowanie potrzeb pozwala w zasadzie na ciągłą sprzedaż w aptekach, a 20 proc. niedobór oznacza, iż nie możliwe jest odbudowanie zapasów. Ale też pamiętać trzeba, że w takiej sytuacji o ciągłości sprzedaży decyduje transport, z którego regularnością — jak wiadomo — bywa różnie.

Jeżeli przemysł farmaceutyczny w latach 1971-77 może wylegitymować się dynamiką wzrostu dostaw leków wynoszącą 211 proc., to w spółdzielczości farmaceutycznej sytuacja przedstawia się znacznie gorzej. Odpowiedni wskaźnik wynosi 102 proc., na co wpłynęła niewątpliwie decyzja zlikwidowania krajowego Związku Spółdzielni Farmaceutyczno-Chemicznych. W efekcie liczbą spółdzielni produkujących farmaceutyki spadła z 30 do 14, a niekiedy zmienił się profil produkcji. Odbiło się to ujemnie na zaopatrzeniu rynku w leki, szczególnie produkowane w krótkich seriach.

Materiały opatrunkowe produkują zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Lekniczego (np. wata, bandaże) oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (np. lignina). Tu brakuje wynika z kłopotów nekających dość powszechnie nasz przemysł, czyli wyłączenie energetycznych i zakłóceń w dostawie surowca, ale pro-

JESZCZE W DOŁKU

STEFAN ANCEREWICZ

ducenci zapowiadają, że załogi zostaną stosunkowo szybko odbudowane.

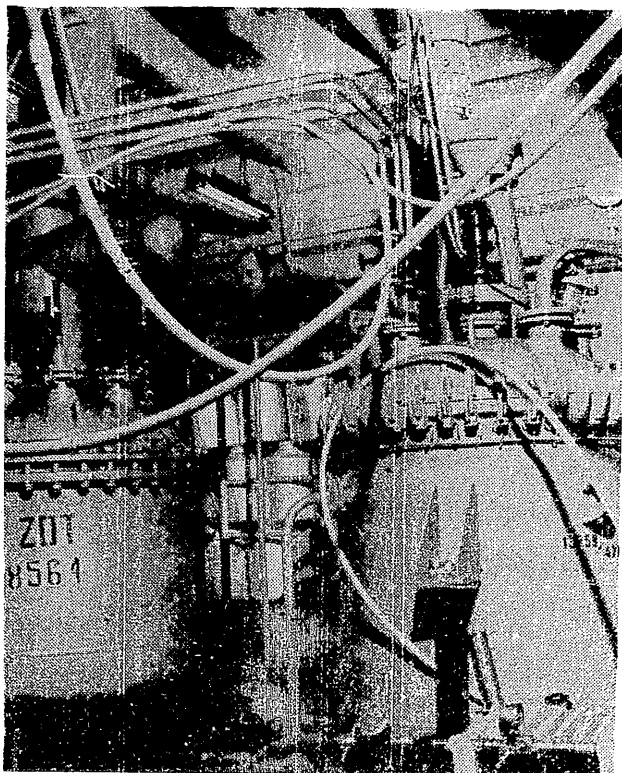
Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do Zjednoczenia „Polfi”, którego produkcja w znacznej mierze decyduje o dostępności leków w aptekach. Napisałem, że przemysł farmaceutyczny pracuje obecnie na pełnych obrotach, ale nie zawsze tak było, a ponadto jest to jednak pojęcie subiektywne. Zakłady „Polfy” mają swoje kłopoty związane z nie zawsze zadowalającą rytmiką dostaw surowców, zdarzają się w nich awarie maszyn, których natychmiastowe usunięcie utrudnia brak części zamiennych oraz tryb ich zamawiania. Jakość szklanych opakowań dostarczanych przez rodzime huty powoduje przestoje w produkcji, zresztą podobne kłopoty są też z opakowaniami tekturowymi. Te przyczyny, których usunięcie nie leży wyłącznie w gestii resortu chemii nie są jednak jedynym źródłem występujących obecnie kłopotów. Zdaniem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej — w ostatnich latach przemysł farmaceutyczny w niedostatecznym stopniu rozwijał produkcję przy pomocy własnej syntezy, a jednocześnie wygaszał lub ograniczał wytwarzanie leków znanych od lat np. pyralginy, piramidonu czy witaminy Ks. Stworzyło to — dodam od siebie — określone uzależnienia importowe, natomiast poprawiło wyniki finansowe zakładów.

Działanie doraźne i długofalowe

Obecna sytuacja w aptekach spowodowała podjęcie decyzji, które powinny doraźnie poprawić zaopatrzenie w leki oraz umożliwić długofalową rozbudowę przemysłu farmaceutycznego, gwarantując uniknięcie w przyszłości podobnych jak dziś kłopotów.

Przed wszystkim „Polfi” dostała dodatkowo 1000 etatów. Umożliwi to rozszerzenie pracy trzysobowej oraz wzmocnienie służb remontowych i utrzymania ruchu. Przyczyną też Zjednoczeniu dodatkowe środki dewizowe na zakup maszyn i urządzeń, które powinny być bezwzględnie instalowane w istniejących zakładach. Niektóre nowe maszyny — według zapewnienia resortu chemii — zaczęła produkować już w bieżącym roku.

Przemysł farmaceutyczny dostał też dodatkowe środki na zakup surowców z krajów II obszaru płatniczego w kwocie 40 mln zł dewizowych. Kupiliśmy licencję na produkcję „Dexonu”, czyli nici chirurgicznych, których import z krajów zachodnich obciążał dotąd nasze konto kwotą 18 mln zł dewizowych. Produkcja ma ruszyć niebawem w Poznaniu.



Fot. A. JĄSOŃSKI

blem racjonalnej gospodarki lekami jest obecnie omawiany na wszystkich kursach doskonalenia zawodowego, w których uczestniczą jego dysponenti.

Wdrożono też działania administracyjne. W 1500 aptekach (50 proc. ogólnej liczby) przeprowadzono kontrolę w zakresie prawidłowej gospodarki lekami. To słusznie, ale nie uszczelniono jednocześnie posunięć, których zasadność i celowość budzi zastrzeżenia. Chodzi o recepty z kopią dla uprawnionych do bezpłatnego otrzymywania leków.

Sam resort zdrowia przynajmniej, że w województwach, w których ten system na początek wprowadzono eksperymentalnie, dało to zaledwie 3 proc. oszczędności. Jeżeli więc wziąć pod uwagę koszt druku recept, deficytowego przecież papieru, można poddać w wątpliwość celowość przechowywania w przychodniach szafach kopii recept, których nikt nie ma czasu analizować.

Resort zdrowia przychodzi również z bezpośrednią pomocą wytwórcom farmaceutycznym. Np. dotkliwy brak płynów infuzyjnych (przypominam — przemysł jest w stanie pokryć zaledwie 50 proc. potrzeb) resort zdrowia zamierza usunąć przywracając ich produkcję w aptekach szpitalnych. Jest to przedsięwzięcie trudne i nastrożające wiele kłopotów w praktyce, ale obecnie konieczne.

Zostaliśmy zaskoczeni?

Takie decyzje i działania doraźne i długofalowe zostały podjęte. Pozostaje jednak wciąż otwarta sprawa: dlaczego mamy tak głębokie kłopoty z lekami, dlaczego tak trudno wydobyc się z zaopatrzeniowego dolka. Zasygnalizowałem tu tylko sprawy widoczne gołym okiem, tkwiące niejako na powierzchni. Tymczasem do tak trudnej sytuacji doprowadzić musiało wiele głębszych przyczyn. Ich rzetelna analiza ułatwiłaby wyjście z impasu.

Kiedy próbowałem o tym rozmawiać, z ust przedstawicieli resortu chemii usłyszałem, że przemysł farmaceutyczny został zaskoczony bardzo dużym wzrostem potrzeb, który nie nadążył sprostać. Z twierdzeniem tym trudno się zgodzić co najmniej z dwóch powodów. Należało się spodziewać, że ubezpieczenie nie wsi zwiększy zapotrzebowanie na leki i to z pewnym opóźnieniem, ale gwałtownie. Wynika to z zasad psychologii społecznej. Demografowie natomiast już dawno mówili o rosnącej liczbie ludzi starych, którzy silną rzeczy muszą wspierać swe siły farmaceutykami. Oba te czynniki nie były bez znaczenia, ale osobście nie przesłaniały ich roli. W końcu dla fachowców nie są tajemnicą statystyki światowe, które mówią, że w rozwiniętym społeczeństwie zużycie leków rośnie co najmniej o 10 proc. rocznie. A nasza produkcja farmaceutyczna, gdyby rozliczyć ją według efektów rzeczowych, a nie według wartości, rosła w tempie o połowę wolniejszym.

Trudno też mówić o zaskoczeniu, gdyż niedobory niektórych leków częstego użytku dały się odczuć już przed kilkoma laty. W 1974 r. były już wyraźne sygnały, że coś zaczyna się rwać, że rozwój przemysłu farmaceutycznego nie prowadzi do założonego celu — pełnego zaopatrzenia naszych aptek we wszelkiego rodzaju specyfiki produkcji krajowej i zagranicznej. Te sygnały — mendedrowie przemysłu — zafascynowani rosnącą w ujęciu wartościowym produkcją i nowymi uruchomieniami, gwarantującymi eksport, potraktowali dość lekceważąco. Uznali, że są to trudności chwilowe, przejściowe, przemysł farmaceutyczny nie był przecież wolny od kłopotów inwestycyjnych, opakowaniowych, surowcowo-energetycznych.

Trudności narastały. Pogłębiała je zmiana sytuacji na rynkach zagranicznych: napięcia naszego bilansu płatniczego. Ta sytuacja wymagała pilnej korekty przemyśle — w zurenie innych warunkach — założenia rozwoju przemysłu farmaceutycznego. Wymagała szybkiego przestawienia się, przystosowania do innych zupełnie wymagań. I tego nie zrobiono w porę dokonając.

Teraz próbuje się — z różnym skutkiem — poprawić sytuację przy pomocy doraźnych posunięć. Podjęte też zostały decyzje i działania długofalowe, które rokują zasadniczą poprawę zaopatrzenia w leki.

Resort zdrowia przygotował program zaopatrzenia w leki do 1990 r. Warto jednak tu dodać, że żaden najprzebieżniejszy nawet program (choć akurat w tej dziedzinie trudno wszystko przewidzieć) nie zagwarantuje poprawy, jeśli nie będzie elastyczności i spójności działań wszystkich zainteresowanych resortów, opartego na głębokiej i rzetelnej analizie przyczyn dotkliwych i długotrwałych kłopotów z lekami.

Dopiero taka analiza i korygowanie na jej podstawie na bieżąco plany działania pozwolą wyjść z impasu i uniknąć powtórzenia się podobnej sytuacji w przyszłości.

małe czy duże?

WYSPECJALIZOWANE ZAKŁADY

Zalet koncentracji przemysłowej nie trzeba już dziś szeroko uzasadniać. Ale — każdy medal ma dwie strony; koncentracja zbyt daleko posunięta, może przynosić skutki będące zaprzeczeniem idei koncentracji.

BARIERĘ wzrostu efektywności napotkają może przedsiębiorstwa charakteryzujące się znacznym stopniem koncentracji przemysłowej. W pewnym momencie swego wzrostu osiąga ono próg, po którego przekroczeniu pojawiają się dysonanse.

Komplikuje się zarządzanie takim przedsiębiorstwem gigantem. Struktura organizacyjna zbyt gęsto się rozciąga. Przybywa szczebli i pionów. Zwiększa się liczba zastępców dyrektora przedsiębiorstwa. Mnoży się ilość głównych specjalistów i kierowników komórek funkcjonalnych. Wydłuża się przebieg informacji, kompetencje krzyżują się i dublują, a jednocześnie pojawiają się coraz liczniej pola nieczyści. Zakres odpowiedzialności zaciera się. Rozciąga się czas od podjęcia decyzji do jej wykonania. W dużych przedsiębiorstwach ulega ograniczeniu kontakt członków naczelnego kierownictwa z personelem.

Za daleko posunięta koncentracja przemysłowa wywołuje niekiedy napięcia gospodarcze i społeczne, zwłaszcza wówczas, gdy łączy się ona ze skupieniem na jednym terenie. Występują trudności energetyczne, komunikacyjne i mieszkaniowe. Wzrasta zagrożenie środowiska. Powstają trudności z naborom pracowników.

*

W ostatnich latach wspomniane na wstępie bariery ekonomiczne i społeczne dały znać o sobie z taką siłą, że obecnie obserwuje się wyraźne przyhamowanie zapędów w koncentracji przemysłowej.

Coraz liczniej powstają mniejsze wyodrębnione jednostki wytwórcze. Tworzone są one bądź w ramach dużego przedsiębiorstwa, bądź w ramach korporacji przemysłowej. Te pierwsze działania zmierzają do udoskonalenia więzi produkcyjnych, a drugie — wpływa z chęcią zachowania koncentracji kapitału w zakresie określonej gałęzi. Korporacje te inwestują swoje wolne kapitały w mniejszym stopniu w rozwój istniejących dużych zakładów, natomiast w większym w tworzenie małych, w których uruchamiają produkcję określonych wyrobów. Zakłady te powstają niekiedy w miejscowościach odległych od siebie, przy czym problemy kosztów transportu nie mają tu większego znaczenia.

Np. firma Massey Ferguson montuje traktory składające się z części produkowanych przez niewielkie wyspecjalizowane zakłady znajdujące się nie tylko na terytorium USA, ale również w Meksyku, Francji i W. Brytanii. W ten sposób powstają struktury, w których wiele ogromnych korporacji zarządza setkami małych zakładów. Osiągnięcia w dziedzinie współczesnych środków metod zarządzania pozwalają na zapewnienie sprawności w sterowaniu ich działalnością.

Charakterystyczne jest, że wielkie koncerny nie dają obecnie do wchłaniania za wszelką cenę niezależnych przedsiębiorstw. Przeciwnie, tolerują one a nawet wspierają małe samodzielne przedsiębiorstwa w ich dążeniach do rozwoju, aktywnie z nimi kooperując.

Współcześnie wiele zachodnich korporacji korzysta z dostaw dziesiątków tysięcy kooperantów. Np. w General Motors ok. 50 proc. wartości produkcji pochodzi z dostaw małych i średnich zakładów, a w Ford Motor Co dostawy te wynoszą ok. 40 proc. Koncern Siemens ma ok. 30 tys. dostawców, a Daimler Benz — 18 tys. Poparcie w swym rozwoju znajdują się małe zakłady w nowo technice wytwarzania oraz w nowoczesnych metodach organizacji produkcji (w tym — wykorzystujące czynnik specjalizacji i koncentracji jednoimiennej produkcji).

Tzw. „średnia technologia” przynosi nowe możliwości małym i średnim przedsiębiorstwom przy stosunkowo niewielkich nakładach. Polega ona przykładowo w zaopatrzeniu się

w obrabiarki o budowie modularnej, wyposażonej w nowego rodzaju elektroniczne sterowanie. Zastosowanie sensorów umożliwia maszynę rozpoznawanie kształtu i położenia obrabianej części przy wykorzystaniu informacji zakodowanej w komputerze. Pozwala to na szybkie dostosowanie obrabiarki do aktualnych potrzeb.

W przemyśle zachodnioeuropejskim liczba małych i średnich przedsiębiorstw wzrosła w ciągu ostatnich dziesięciu lat blisko o 30 proc. W przemyśle japońskim obok dużych przedsiębiorstw występują też i zakłady drobne. Około 90 proc. wszystkich zakładów zatrudnia tam mniej niż 50 pracowników. Ekspansja eksportowa japońskiego przemysłu znajduje poważną podbudowę w podziale produkcji między wielkie i małe przedsiębiorstwa. W Szwecji ponad 40 proc. wszystkich zatrudnionych pracuje w placówkach mających nie więcej niż 50 pracowników. Ok. 25 proc. produkcji szwedzkiego przemysłu maszynowego pochodzi z dostawców drobnych. Koncern samochodowy „Volvo” ma ok. 700 dostawców działających na terenie Szwecji.

W dobie dominacji masowej produkcji pojawiają się firmy mniejsze podejmujące produkcję wyrobów codziennego użytku w krótkich seriach cechujących się mniejszym stopniem unifikacji w zakresie formy zewnętrznej i parametrów użytkowych. Te przedsiębiorstwa korzystają z dostaw elementów typowych otrzymywanych od wytwórców wykonujących produkcję w seriach dłuższych. Wyroby tych mniejszych firm konkurują z powodzeniem z wyrobami masowymi i, m. in. estetyką i jakością wykonania.

*

W minionym okresie rozwój przemysłu krajowego wyrażał się m. in. wzrostem liczby zakładów przemysłowych i liczbą zatrudnionych. W parze z tym wzrostem powiększała się koncentracja przemysłowa.

Liczba zatrudnionych przypadająca na 1 zakład sektora państwowego w roku 1956 wynosiła (wg GUS) — 158 osób, a w dwadzieścia lat później, tj. 1976 — 406 osób.

Jeśli w roku 1956 liczba zakładów o liczbie zatrudnienia do 200 osób wynosiła 30 proc., to w roku 1976 20 proc. Liczba zakładów zatrudniających powyżej 1000 osób w roku 1956 wynosiła 45 proc., a w roku 1976 — 53 proc. Jedynie liczba zakładów o zatrudnieniu od 201 do 1000 osób utrzymała się na niezmiennym poziomie (ok. 27 proc.). Wyraźne przesunięcie nastąpiło w kierunku zmniejszenia liczby zakładów o małym zatrudnieniu na korzyść zakładów o zatrudnieniu większym.

U podstaw tego zjawiska było dążenie do tworzenia dużych fabryk o charakterze uniwersalnym; fabryki takie posiadały wszystkie możliwe wydziały produkcyjne realizujące pełny cykl produkcyjny wyrobów: od półfabrykatów, poprzez jego obróbkę i montaż. W wyniku czego fabryki takie mają własną bazę metalurgiczną, liczne wydziały mechaniczne i montażowe, a także wydziały pomocnicze — jak: energetyczne, remontowe, narzędziowe. Spowodowało to permanentne występowanie niezgodności między mocami wytwórczymi poszczególnych komórek. Starano się różnicę tę zniwelować przez ciągłą rozbudowę z tego, kiedy indziej innego wydziału. Ta stała rozbudowa powodowała konieczność posiadania własnych znaczących służb i oddziałów inwestycyjnych. Fabryka taka była stałym placem budowy co nie sprzyjało porządkowi i rytmiczności produkcji. Kierownictwo naczelne takiej fabryki — problemem budowlanych

poświadczało całymi latami uwagę nie mniejszą, niż zagadnieniom produkcyjnym. Mimo to w miejsce zlikwidowanych jednych dysproporcji wewnątrznych ujawniały się inne.

Te dysproporcje sprawiły, że mimo „universalizmu” pojawiły się i narastały problemy kooperacyjne. Niedobory w zakresie pokrycia wzrastających potrzeb na półwyroby czy podzespoły trzeba było doraźnie łączyć dostawami od przypadkowych, przeważnie niespecjalizowanych wytwórców. Pod wpływem takich działań wzrastała sieć nieracjonalnych powiązań produkcyjnych, tak obecnie dokułczyliwych.

Ogólny rozrost rozmiarów, jaki osiągnęły niektóre przedsiębiorstwa, spowodował oprócz dysproporcji w wewnętrznej strukturze produkcyjnej także dysproporcję między wielkością przedsiębiorstwa a lokalną infrastrukturą. Po silę roboczą trzeba było sięgać do siedzib coraz bardziej oddalonych.

To wszystko sprawiło, że spietrzają się problemy kierowania przedsiębiorstwami. Niewiele pomaga powołanie licznych zastępców dyrektora takiej fabryki, jak np. do spraw inwestycji, kooperacji, spraw pracowniczych. Pojawiały się przerosty struktur organizacyjnych, spadała efektywność zarządzania.

Niewątpliwym wynikiem intensywnego rozbudowy wielu istniejących zakładów i tworzeniu nowych dużych obiektów jest uzyskanie znacznego jednostkowego i ogólnego potencjału przemysłowego. Efektywne spożytkowanie tych zdolności wytwórczych pomniejszone jest jednak brakiem dostatecznej ilości mniejszych zakładów zdolnych do szybkiego manewrowania

*

Niedogodności „nadmiernej” koncentracji przemysłowej i terytorialnej odczuwała jeszcze do niedawna gospodarka węgierska. Brakowało przedsiębiorstw małych rozlokowanych na terenie całego kraju. Od roku 1973 następują tam wyraźne zmiany w tym zakresie.

W kraju podejmowane były również działania zmierzające do zwiększenia w niektórych gałęziach liczby zakładów mniejszych. Można tu wspomnieć o włączeniu do przemysłu kluczowego szeregu zakładów tzw. przemysłu drobnego, co łączyło się niejednokrotnie z ich przebraniem w przedsiębiorstwa. Jednakże nie rozwiązało to zagadnienia, gdyż problem polega na ogólnym niedoborze małych zakładów, a nie na ich zmianach w organizacyjnym porządkowaniu, czy na zmianach ich programów produkcyjnych, co w najlepszym przypadku może przynieść poprawę w pokryciu potrzeb na jedne wyroby kosztem zwiększenia niedoborów w innych.

W krajowym przemyśle maszynowym powstała niedogodność koncepcja stworzenia sieci kilkudziesięciu małych zakładów kooperacyjnych wyspecjalizowanych w produkcji określonych elementów maszynowych, w zakresie których odczuwano by szczególne niedobory ilościowo i asortymentowo.

Wydaje się, że trzeba by do tej myśli powrócić i ukierunkować dysponowane środki inwestycyjne głównie nie na dalszą rozbudowę lub budowę dużych obiektów przemysłowych, lecz na budowę zakładów niewielkich o zatrudnieniu 300—500 osób. Te wielkość zatrudnienia należy traktować umiarkowanie, gdyż nie jest ona w pełni właściwym miernikiem wielkości zakładu. O rozmiarach koncentracji lepiej świadczy wielkość zaangażowanych środków trwałych i obrotowych oraz wolny i skala uzyskiwanej produkcji.

Pomysł budowy niewielkich zakładów nie oznacza nawrotu do „wielkość” w „mity”. Pomieszczeniami produkcyjnymi takich zakładów mogą być lekkie typizowane hale o charakterze pawilonowym, nasycone mało powierzchniowo, wysokimi wydajnymi urządzeniami technologicznymi. Wszelkiego rodzaju detale maszynowe jak: łożyska, wkręty, nakrętki, swornie, kołki, pierścienie, tulejki, koła zębate, łańcuchy napędowe, elementy sprężynujące, elementy hydrauliczne i pneumatyczne siłowej i sterującej, elementy przyrządowania, elementy z tworzyw sztucznych, elementy uszczelniające — to przykładowo wyroby, które mogłyby być przedmiotem produkcji tych zakładów.

Szczególną rolę gospodarczą mogą odegrać także małe specjalizowane zakłady w racjonalizacji importu poprzez podejmowanie produkcji dotychczas w kraju nie wytwarzanych elementów maszynowych. Poważne znaczenie może im przypaść w zakresie nasyceń maszyn i urządzeń w części z tworzyw sztucznych. Właśnie niewielkie zakłady są w stanie samodzielnie zaprojektować i wytworzyć potrzebne detale.

W krajach zachodnich w branży przetwórstwa tworzyw sztucznych przeważają małe i średnie przedsiębiorstwa. W roku 1970 w USA istniało ok. 3 tys. firm przetwórstwa tworzyw sztucznych zatrudniających do 20 pracowników, ok. 500 firm zatrudniających do 500 osób i ok. 50 o zatrudnieniu powyżej 500 osób.

Rozwiązanie nabrzmiewającego problemu przyrządowania (formy, tłoczniki, wykończeni, pomoce warsztatowe), może przynieść stworzenie kilkunastu odrębnych zakładów specjalizujących się w takiej wytwórczości. Oprzyrządowanie do zakupionej przez kalfornijską firmę prasy prof. Martiniana wykonała mała wysoko specjalizowana firma zatrudniająca 20 osób.

*

Koncepcja małych specjalizowanych zakładów oznacza zamianę generalnego odrotu od autarkii przedsiębiorstwa przez decentralizację przetrzeźnienia. Zapobiegając nadmiernej „koncentracji” przemysłowej działanie takie jednocześnie sprzyjałoby koncentracji produkcji.

Koncentracja produkcji skupiającej wytwarzanie określonych wyrobów czy stosowanie jednorodnych technologii prowadzi do zwiększenia efektywności, co niekiedy musi objawiać się dużymi rozmiarami przedsiębiorstwa. Zwiększenie serijności sprzyja pogłębieniu specjalizacji pracowników i zastosowaniu specjalizowanych urządzeń wytwórczych, a tym samym podnosi poziom specjalizacji zakładu.

Postęp w technologii daje możliwości efektywnego realizowania produkcji nie tylko wielkoseryjnej. Specjalizowane metody wytwarzania przy wykorzystaniu zasad koncentracji operacji obróbkowych pozwalają na korzystne produkowanie elementów maszyn w licznych odmianach, z których każda może występować w małych seriach.

Możliwość lokalizacji takich zakładów poza wielkimi ośrodkami przemysłowymi ma obecnie tę kapitalną zaletę, że pozwala na czerpanie z miejscowych rezerw zatrudnieniowych i istniejącej infrastruktury nie powodującą zwiększenia potrzeb na budownictwo komunalne. Mogą wchodzić pod rozważne mniejsze miejscowości (np. będące kiedyś siedzibą władz powiatowych, a które nie uzyskały statusu wojewódzkiego).

Stosowanie wysoko wydajnych urządzeń o znacznym stopniu automatyzacji zwiększa możliwości zatrudnienia kobiet lub ludzi nie w pełni sprawnych fizycznie. Pewną trudność może napotkać nabór wysoko kwalifikowanej kadry dla służb nadzoru czy utrzymania ruchu oraz dla zaplecza technicznego. W pokonaniu tych trudności pomoc może być na danym terenie szkolenie zawodowe. Równoległe z budową zakładu może odbywać się szkolenie stosunkowo niedużej liczby osób w istniejącym już innym zakładzie tej branży.

Niewielkie zapotrzebowanie na teren dla takich małych specjalizowanych zakładów pozwala przeznaczyć na zabudowę nieużytki rolne nie zagospodarowane, a leżące na skrajach wchodzących w grę miejscowości. Wybór powinien paść na te, w których istnieje substancja mieszkaniowa w zasadzie pokrywa potrzeby zalogi.

W krajach zachodnich w wielu przypadkach drobnymi zakładami kierują wysoko kwalifikowani specjaliści niekoniecznie z wyższym wykształceniem. Są to najczęściej młodzi ludzie w wieku 25 do 40 lat, którym praca taka daje szansę wykazania się inicjatywą, rzetelnością i pomysłowością.

W Niemczech zachodnich ponad połowa zgłaszanych w urzędach pa-

tentowych projektów wynalazczych pochodzi z małych i średnich przedsiębiorstw.

*

Przedstawioną koncepcję tworzenia specjalizowanych małych zakładów nie należy rozumieć w ten sposób, że ich profil produkcyjny miałby dotyczyć wyłącznie wyrobów kooperacyjnych. Wiele finalnych wyrobów użytkowych, jak np. unikalnych aparatów pomiarowych — może być z powodzeniem produkowane w takich zakładach. Szerokie pole działalności powstaje dla takich zakładów w dziedzinie wyrobów rynkowych, zwłaszcza z tzw. „grupy 1001 drobiazdów”.

Postępowanie zmierzające do zwiększenia potencjału wytwórczego zakładów drobnych nie należałoby ograniczać tylko do przedsięwzięć inwestycyjnych. Wzrost efektywności działania istniejących już drobnych zakładów można uzyskać drogą postępu organizacyjno-technicznego. Niski poziom tych zakładów w tym zakresie spowodowany jest ich płytką specjalizacją. Pogłębienie tej specjalizacji może przynieść relatywnie znaczne i szybkie efekty.

Ukierunkowanie środków inwestycyjnych na zakłady mniejsze nie oznacza pozbawienia zakładów dużych możliwości rozwoju, zaś dyslokacja produkcji niektórych wyrobów w drodze scentralizowania ich wytwarzania w zakładach mniejszych, spowoduje zwolnienie pewnych mocy produkcyjnych, które będzie można przeznaczyć na niskonakładowy rozwój produkcji podstawowej w dużych zakładach bez konieczności dalszego zwiększenia ich kubatury i ich rozmiarów.

Wiele dziedzin działalności przemysłowej jest i pozostanie nadal domeną przedsiębiorstw dużych. Produkcja takich wyrobów finalnych jak: maszyny i urządzenia energetyczne, tabor kolejowy, samoloty, samochody, okręty, maszyny do robót ziemnych, urządzenia dźwigowe itp. jest i nadal powinna być utrzymywana w dużych obiektach przemysłowych. Problem polega bowiem na tym, aby nastąpiła modyfikacja struktury przemysłowej przez zmianę proporcji między liczbą zakładów małych w stosunku do liczby zakładów dużych na korzyść tych pierwszych.

Powiększenie liczby zakładów małych spowoduje powstanie problemów związanych z zarządzaniem ich zbiorem. Na pierwszy plan wybijają się będą zagadnienia zapewnienia zgodności celów działalności tych zakładów oraz sprawności powiązań poziomów między zakładami małymi a dużymi przedsiębiorstwami.

Jednolity profil asortymentowy małych specjalizowanych zakładów podzespołowych sprawia, że sposób skoordynowania ich planów produkcyjnych z potrzebami produkcji finalnej dużych przedsiębiorstw nie będzie zbyt komplikowany. Wieloletnie umowy oraz harmonogramy dostaw powinny być dostatecznym instrumentem. Niewątpliwie jednak wymagać będą wzbogacenia zasoby wiedzy organizatorskiej w zakresie centralnego zarządzania zbiorami małych zakładów lub wielozakładowymi przedsiębiorstwami, w których strukturze obok zakładów dużych występują i małe.

Stopień centralizacji decyzji jest w zakładach małych z reguły wyższy niż w dużych, czemu sprzyja mniejszy zakres informacji. Stąd ułatwienie w bieżącym zarządzaniu mniejszymi jednostkami. Z powodzeniem mogą to być użytkowane elektroniczne urządzenia o węższym zakresie działania, a więc odpowiednio tańsze.

Stworzenie większej liczby małych specjalizowanych zakładów spowoduje również zapotrzebowanie na wiedzę o przedmiocie wewnętrznej organizacji i kierowaniu niewielkimi jednostkami. Tym potrzebom trzeba będzie sprostać. Bowiem tylko nowoczesne kierowane i zarządzane małe zakłady będą mogły stać się naprawdę ważnymi organizmami w gospodarce narodowej.

orzecznictwo

CO OBEJMUJE
„NAPRAWA GŁÓWNA”
MASZYN

Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej w N powierzyły umownie Zakładowi Remontowemu Obrabiarek (Kombinatu Gospodarki Parkiem Obrabiarkowym) naprawę główną obrabiarki za cenę 623 tys. zł.

Po dokonaniu naprawy obrabiarka została wydana z gwarancją „na prawidłowe i niezawodne działanie wyrobu” na okres 2000 godzin, lecz nie dłużej niż 12 miesięcy od dnia oddania wyrobu do użytku z tym, że wykonawca zobowiązał się do nieodpłatnego usunięcia ujawnionych w okresie gwarancji wad.

Już w 12 dni później Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej zwróciły się do wykonawcy z reklamacją na skutek zwarcia uzwojeń silnika obrabiarki, co uniemożliwiło dalszą jej eksploatację.

Gdy mimo reklamacji wykonawca nie usunął zgłoszonych wad, Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się od wykonawcy zapłaty kar umownych w wysokości 10 proc. sumy uiszczonej za naprawę obrabiarki.

Pozwany wykonawca nie uznał roszczenia twierdząc, że zgodnie z ogólnymi warunkami remontu kapitalnego obrabiarek, ustalonymi przez Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarkowego, uzwojenie silnika elektrycznego i jego przezwinięcie nie wchodziło w zakres naprawy głównej obrabiarki i z tego względu ujawnione po naprawie zwarcie jego uzwojeń nie było objęte odpowiedzialnością gwarancyjną pozwanego wykonawcy.

W oparciu o te przesłanki Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła roszczenie, jako nieuzasadnione.

Na skutek odwołania Zakładów, Główna Komisja Arbitrażowa dnia 17 lipca 1978 r. (nr sprawy OT-3641/78) orzeczenie OKA zmieniła i zasądziła od wykonawcy dochodzoną karę umowną, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. W ramach naprawy głównej wszystkie uszkodzone bądź zużyte w znacznym stopniu elementy maszyny powinny być poddane renowacji bądź wymienione w zakresie zapewniającym prawidłowe działanie maszyny, jako całości.

2. Ogólne warunki remontu kapitalnego ustalone jednostronnie przez odnośne zjednoczenie, nie mogą stanowić samodzielnej podstawy oceny praw i obowiązków stron umowy o naprawę główną.

3. W braku odmiennych postanowień umowy wykonawca naprawy głównej maszyny zobowiązany jest do naprawienia wszystkich uszkodzonych bądź zużytych elementów tej maszyny w zakresie niezbędnym do prawidłowego jej funkcjonowania i w razie udzielenia użytkownikowi po naprawie głównej gwarancji — odpowiada z tego tytułu za wady ujawnione w którymkolwiek z tych elementów.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA podkreśliła m.in.:

„(...) Istotą i celem naprawy głównej jest przywrócenie pełnej sprawności technicznej maszyny, umożliwiającej zgodnie z przeznaczeniem użytkowanie jej po naprawie. W konsekwencji — w ramach świadczonej przez dłużnika naprawy głównej — wszystkie uszkodzone bądź zużyte w znacznym stopniu elementy, maszyny powinny być poddane renowacji bądź wymienione w zakresie warunkującym uzyskanie celu gospodarczego w postaci przydatności maszyny do użytku. Jedynie tak wykonana naprawa główna stanowi — stosownie do przepisu art. 354 par. 1 k.c. — o należytnym wykonaniu tego zobowiązania.

Tak ujęta treść i charakter powyższego zobowiązania przesądza o kierunku oceny odpowiedzialności gwarancyjnej wykonawcy, gdy — jak w spornym wypadku — udział on w ramach umowy o naprawę główną gwarancji na prawidłowe i niezawodne działanie maszyny do użytku. Jedynie tak wykonana naprawa główna stanowi — stosownie do przepisu art. 354 par. 1 k.c. — o należytnym wykonaniu tego zobowiązania.

Mianowicie przyjąć należy, w takim wypadku, że odpowiednio do zakresu i celu naprawy głównej przedmiotem gwarancji jest prawidłowe działanie maszyny jako całości, a więc wszystkich jej elementów warunkujących należyte funkcjonowanie maszyny i w spornym wypadku pozwany wykonawca nie może skutecznie bronić się zarzutem, że uzwojenie silnika, w którym ujawniono w czasie gwarancji wadę, nie było przedmiotem remontu w ramach naprawy głównej obrabiarki.

Pozwany wykonawca mógłby zwolnić się z zobowiązania usunięcia wad obrabiarki w postaci zwarcia uzwojeń silnika jedynie w razie umownego ograniczenia przez strony zakresu naprawy głównej maszyny przez wyrażenie wyłączenia z tej naprawy uzwojenia silnika. Starona pozwana wywołała, że ograniczenie takie wynikało z ogólnych warunków remontu kapitalnego obrabiarek Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego, jednakże zarzut ten jest nieskuteczny. Powołane warunki wykonawcy, nie mogą bowiem stanowić samodzielnej podstawy oceny praw i obowiązków stron umowy o naprawę główną, a także nie mogą

DOKONCZENIE NA STR. 12

DOKONCZENIE ZE STR. 11

ga być traktowane jak składnik tej umowy, ponieważ przy jej zawarciu nie zostały w ogóle przedstawione powodowemu użytkownikowi i nie wprowadzono ich do treści umowy. W umowie (...) strony postanowiły natomiast wyrazić, że naprawa główna obejmuje wszystkie podzespoły z wyjątkiem wyposażenia specjalnego, do którego nie należało jednak uzbrojenie silnika obrabiarki. Również w gwarancji nie zamieszczono postanowień ograniczających przedmiot naprawy głównej.

W związku z tym należy stwierdzić, że wobec braku odmiennych postanowień umowy stron pozwany wykonawca naprawy głównej obowiązany był do naprawy wszystkich uszkodzonych bądź zużytych elementów maszyny w zakresie niezbędnym do prawidłowego jej funkcjonowania i w następstwie udzielenia po naprawie głównej gwarancji odpowiadać na zasadzie gwarancji o wady ujawnione w którymkolwiek z tych elementów, w tym również za wady w postaci zważenia uzbrojenia silnika. Skoro zobowiązania usunięcia tej wady pozwany wykonawca naprawy nie wykonał we właściwym terminie, a więc jest zobowiązany z mocy umowy do zapłaty dochodzonych kar umownych za zwłokę.

nowe przepisy i zarządzenia

PODWYŻSZENIE CEN SKUPU LIŚCI I NASION TYTONIU

Uchwała nr 33 Rady Ministrów z dnia 30 lutego 1979 r. (Monitor Polski, Nr 7, poz. 49) podwyższyła średnio o 25 proc. poczynając od zbiorów w 1979 r. ceny skupu liści i nasion tytoniowych.

ZASADY I WARUNKI POMOCY PAŃSTWA DLA ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH I W ZESPOŁACH

W nr 4 Monitora Polskiego ukazało się nowe zarządzenie Ministra Finansów z dnia 22 stycznia 1979 r. w sprawie zasad i warunków pomocy Państwa dla indywidualnych gospodarstw rolnych i zespołów rolników (poz. 89).

Stanowi ono m. in., że banki spółdzielcze mogą udzielać pożyczek gospodarstw rolnych specjalistycznych oraz zespołom rolników kredytów inwestycyjnych do wysokości umożliwiających, wraz ze środkami własnymi kredytobiorców, realizację inwestycji, których zakres rzeczowy jest uzasadniony możliwościami ich eksploatacji przy pomocy członków rodziny oraz przy zapewnieniu własnej bazy paszowej. Udział kredytów w finansowaniu inwestycji oraz kapitałowych remontów określa bank, biorąc pod uwagę wielkość i rodzaj nakładów oraz sytuację finansową kredytobiorcy.

Zarządzenie określa również kategorie w spłacie kredytów w zależności od przeznaczenia kredytu, przewiduje możliwość ew. umorzenia kredytu, warunki udzielenia kredytu na nabycie gruntów rolnych i inne.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie ministra rolnictwa i finansów z dnia 22 kwietnia 1976 r. w sprawie zasad tworzenia zespołów rolników indywidualnych, specjalizacji i kooperacji w rolnictwie (Monitor Polski Nr 19, poz. 88 z późn. zmianami).

KOORDYNACJA OGÓLNOBRANŻOWA W OGRÓDNICTWIE

Zarządzenie ministra przemysłu spożywczego i skupu z dnia 2 marca 1979 r. w sprawie koordynacji ogólnobranżowej w ogrodnictwie (Monitor Polski Nr 8, poz. 56) wprowadza obowiązujące zarządzenia o koordynacji ogólnobranżowej w zakresie:

- 1) organizowania towarowej produkcji owoców, warzyw, ziemniaków wczesnych, produktów ogrodnictwa suszonych, piekarek i kwiatów,
- 2) zaopatrzenia ogrodnictwa w środki produkcji,
- 3) skupu produktów ogrodnictwa, obrotu nimi oraz ich zagospodarowania,
- 4) przechowywania warzyw i owoców,
- 5) inwestycji oraz wdrażania postępu technicznego w obrocie produktami ogrodnictwa.

Zasady te mają być analogicznie stosowane także do produkcji i obrotu miodem i woskiem pszczelim, jak też do zaopatrzenia rynku w ziemniaki jadalne późne.

Zarządzenie wskazuje m.in. jednostki podlegające obowiązkowi uczestniczenia w porozumieniu, zadania ogólnobranżowej koordynacji, ustala też jednostkę upoważnioną do wykonywania funkcji koordynacji (jednostką wodzącą) jest Centralny Zarząd Ogrodnictwa CZSR „Samopomoc Chłopska”, i inne.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

NIEPOKOJE WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

KRYSZYNA DEMBIŃSKA — BOBIŃSKA

W popularnej serii „Omega” ukazała się książka, której można przypisać więcej niż uprzyśpieszenie wiedzy naukowej — szerszym rzeszom czytelników. „Świat obecny, świat przyszły” pisał B. Kamiński i M. Okólski — pracownicy naukowych Uniwersytetu Warszawskiego — podejmuje dyskusję o sprawach znajdujących się w centrum uwagi.

Autorzy nie podejmują próby przedstawienia własnej koncepcji rozwiązywania problemów i sprzeczności nurtujących współczesny świat, natomiast prezentują koncepcję za równo jednostek, jak i zespołów naukowych poszukujących recept na niepokojące dolegliwości współczesnego świata.

Dlaczego mówimy, że problem oddziaływania współczesności na przyszłość w ostatnim dopiero czasie nabierał tak wielkiej wagi? Otóż inny jest zakres powiązań działalności ludzi zamieszkujących różne zakątki i regiony kuli ziemskiej, inna jest też skala podejmowanych działań gospodarczych.

Podstawowym warunkiem rozwoju industrialnego jest coraz większa kooperacja, obejmująca coraz szerszy wachlarz działań gospodarczych. Jak kiedyś decyzyje produkcyjne poszczególnych, jednostkowych wytwórców czy przedsiębiorców nie miały wpływu na kształt i tempo rozwoju gospodarczego, a już decyzje monopolu narodowego mogły mieć wpływ na sytuację gospodarczą w danym kraju, tak dziś decyzja wielkiej korporacji międzynarodowej może zmienić i zachwiać na wiele lat sytuację gospodarczą w całym świecie. Dlatego istniejący współcześnie zakres powiązań gospodarczych pozwala mówić o istnieniu czy też kształtowaniu się gospodarki światowej.

Aczkolwiek nie jest jasne, czy autorzy sami skłaniają się do tego, by uznać, że istnieje już gospodarka światowa, to jednak prezentują ciekawie historyczny proces pogłębiania się międzynarodowego podziału pracy i kooperacji. Proces ten wiąże się ściśle z rozwojem industrialnym, który szczególnie w pierwszych swych fazach stworzył człowiekowi poczucie, że otwierają się przed nim nieograniczone — przez warunki naturalne — możliwości pomnażania bogactwa. W poprzednich epokach ilość wytwarzanych dóbr była limitowana możliwościami wytwórców rąk człowieka. Gdy maszynę zaczęły produkować inne, wydajniejsze maszyny, to człowiek operujący nimi zaczął wytwarzać dziennie tyle dóbr, ile bez nich wytwarzałby całe życie. Przy ich pomocy pokonywał obecnie takie odległości, których nie odważył się, czy nie mógł nigdy pokonać. Ale funkcjonowanie maszyn, napęd pojazdów wymagają energii. Wytwarzanie ogromnej ilości produktów wymaga ogromnej ilości surowców. Dziś okazało się jednak, że zasoby naturalne nie są nieograniczone.

czono. To jeden z problemów współczesnego świata.

Sam mechanizm procesu industrializacji i kumulacyjne skutki jakie za sobą niesie, nie jest w dostępnym stopniu wyjaśniony przez autorów. Opisując proces rozwoju, koncentrują się autorzy na zebraniu faktów, często nawet ciekawostek. Uatrakcytnia to niewątpliwie odbiór pracy, ale może spowodować, że czytelnikowi umkną z pola widzenia najistotniejsze związki przyczynowo-skutkowe procesu rozwoju.

Można mieć również niejako zastrzeżenia do sposobu wyjaśnienia negatywnych efektów uprzemysłowienia zjawiskami w sferze idei, czy ideologii. Autorzy piszą na przykład: „Ugruntowane tradycjami judaistycznymi i katolickimi przesławieństwo o słusznej roli zasobów przyrody w stosunku do człowieka... (według Genesis Bóg oświadczył — „napętniajcie ziemię i czynicie ją sobie powolną”) dopuszczało w istocie ich całkowite roztrwonienie”. Sądzą, że związek między uprzemysłowieniem oraz zagrożeniem środowiska naturalnego i tymi tradycjami religijnymi jest bardzo luźny, jeśli nie pozorny.

Autorzy mówią również o „krowbojskiej” postawie wobec zasobów przyrody, a więc schemacie psychologicznym, wywołującym się z okresu industrializacji Stanów Zjednoczonych, kiedy wielkie przestrzenie, zasoby mineralne stwarzały poczucie nieograniczonej przyrody. Ale rzecz naprawdę nie polega, wyłącznie czy głównie, na takim czy innym nastawieniu psychicznym ludzi. Socjalizm jako system stwarza bez wątpienia wszystkie przesłanki po temu, aby „ideę planowego wykorzystania wszystkich możliwości współczesnej epoki w imię człowieka” wcielić w życie, ale przecież realne konieczności i uwarunkowania industrializacji odbijają również i tu czasem na bok niektóre problemy. I tak, cytowany przez autorów I. K. Fiedorow, członek Akademii Nauk ZSRR stwierdza: „(...) rozumiemy, że urzędnicy oczyszczające są potrzebne w każdej fabryce, ale nie jesteśmy dość bogaci, aby je produkować”.

Przesądzone wydają się też niektóre wnioski na temat odwrotnej zależności, jak np. wpływu zanieczyszczenia środowiska na rozwój społeczno-gospodarczy. Autorzy piszą np.: „Gdy rybnictwo odkryło, że naczynia z brzo powleczone oliwą nie dają obserwowanych poprzednio objawów zatrucia tlenkiem miedzi i nie wpływają ujawnia na smak wina i spożywanego potraw, nie uświadomili sobie faktu, że i za ten postęp przyszedł im zapłacić. Zdaniem niektórych historyków cena była szalenie wysoka: powolne, niezauważalne zatrucie organizmów związkami ołowiu, powodując chroniczne osła-

bień, apatię, utratę apetytu, zaburzenia koordynacji ruchów, zmiany patologiczne systemu krążenia, mózgu, systemu nerwowo-mięśniowego i układu pokarmowego, zwiększenie częstości poronień — przyczyniło się w poważnym stopniu do upadku Imperium i całej cywilizacji rzymskiej”.

Proces produkcji przemysłowej nie tylko pochłania ogromne ilości surowców i energii, ale w efekcie wytwarza, szczególnie dzięki rozwojowi chemii, produkty nieznane naturze, czyli takie, których natura również nie jest w stanie zniszczyć, zneutralizować. Przy pomocy związków chemicznych walczymy z naturalną fauną i florą, z bakteriami, moskitami i chwastami, ale istnienie tych związków w przyrodzie zagraża nam samym. Zatrucie środowiska naturalnego to drugi problem współczesnego świata.

Zdobycie medycyny, długotrwały pobyt, coraz większe możliwości zapobiegania katastrofom naturalnym, to z czego jesteśmy dumni, co służy dobru człowieka, prowadzi między innymi do szybkiego przyrostu ludności na świecie. I oto pojawia się, przez niektórych wyolbrzymiana groźba przełudnienia kuli ziemskiej. Względnie, czy bezwzględnie przełudnienie? Autorzy pokazują nam, jak różne i jak różnymi czynnikami uwarunkowane są kryteria ocen; jest to kolejny z problemów globalnych świata.

Innym problemem jest głód — ściśle wiążący się z poprzednim. Kwestia głodu, śmierci głodowej, permanentnego niedożywienia, jego wpływu na rozwój jednostki ludzkiej — jest to zjawisko o szerokim i nieścisłym poglądzie, który się zasilą. Te problemy nasilają się w różnym stopniu w różnych regionach świata, w różnych krajach. O głodzie będzie my mówić w Indiach, o zanieczyszczeniu środowiska w Stanach Zjednoczonych.

Tę właśnie problemy globalne świata i jeszcze jeden, w omawianej książce nie poruszany problem militarny, nazywają autorzy sferami kryzysowymi. Sferę tę, właśnie ze względu na swój globalny charakter, są decydujące dla całego przyszłego rozwoju ludzkości.

Autorzy prezentują poglądy na temat zjawisk kryzysowych wyrażane przez naukowców pochodzących z różnych środowisk, są to oceny od skrajnie pesymistycznych do skrajnie optymistycznych.

W krytycznym przeglądzie prezentowanych stanowisk, ocen sytuacji na dziś i na jutro, jak myśli przewodnią przejawia się stanowisko autorów, że rzeczywiste problemy te mogą być rozwiązane, ale nie zaraz i nie samistnie. Z takim stanowiskiem można się zgodzić.

Problemy globalne, które nurtują świat, pobudzają nadal coraz szersze grono myślicieli i naukowców do szukania wyjścia — nowych rozwiązań i nowych prawideł, które miałyby rzadzić funkcjonowaniem społeczeństwa świata. Twórcy „nieomal każdej z takich koncepcji koncentrują się na pewnych, przez nich samych uznanych za najważniejsze, „problemach”. Na tej kanwie powstają więc „wizje”, podobne w podejściu osiemnastowiecznym utopiom, inne — zblizone bardziej do prac z serii „science fiction”. Równolegle kształtują się ruchy społeczno-intelektualne, publikowane są raporty ostrzegawcze, podejmują się próby tworzenia kompleksowych prognoz globalnych. Ostatnio również pojawiają się programy działania, które zawierają już sposoby osiągnięcia stanu pożądanego. B. Kamiński i M. Okólski prezentują „czytelnikowi nie tylko ogólną charakterystykę poszczególnych grup koncepcji, opartą na wyliczających materiale literaturowym, ale omawiają również szczegółowo kilka prac najbardziej „przełomowych” w tej dziedzinie. Autorzy prezentują wyczerpująco Raporty Klubu Rzymskiego i prace z nimi polemizujące. Okazuje się, że prezentowane poglądy czy też koncepcje mają tyle słabych stron, że nie trudno jest je zbić, a nawet wykazać ich absurdalność. Nawet w tych samych pracach trudno znaleźć stwierdzenia sprzeczne.

W tej sytuacji jeszcze bardziej utopijne wydają się próby konstruowania modeli ekonomicznych, czy też modeli cybernetycznych, mających nadać rytm i kierunek rozwojowi świata. „Wielowymiarowość modeli typu Forrester’a — Medows’a ograniczona jest w zasadzie do powiązań reprezentujących przepływy fizyczne. (...) Modele te pozostawiają, jak i przestrzenno-geograficznego. Podstawową bolączką jest brak wiarygodnych danych”.

B. Kamiński i M. Okólski z życzliwym zainteresowaniem prezentują czytelnikowi ciekawsze modele. Ale projekty te chyba można potraktować tak, jak modele rakiet rysowane przez Leonarda da Vinci. Może kiedyś przyjdzie czas, że idea zostanie wykorzystana, ale na pewno nie wcześniej niż światem nie przestana targać sprzeczności interesów — autorzy wyraźnie to dostrzegają. Nie upatrują również rozwiązania tych sprzeczności we wdrożeniach sprawnych modeli funkcjonowania gospodarki światowej, bo nie model, a człowiek z ukształtowanym systemem wartości i dążeń decyduje o jej rzeczywistym funkcjonowaniu. Podpisują się pod apelami wielkich humanistów o zmianę systemu wartości i postaw ludzkich, aby „dobra i wartości kulturalne, intelektualne, estetyczne, moralne i społeczne oraz dążenie do ich posiadania uzupełniały dążenie do posiadania rzeczy”.

To humanistyczne, a nie mechanistyczne widzenie świata wraz z jego współczesnymi niepokojami stanowią jeszcze jedną, a być może zasadniczą, wartość tej ciekawej książki.

*) Bartłomiej Kamiński, Marek Okólski: „Świat obecny, świat przyszły”. Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, str. 274, cena 30 zł.

STATYSTYKA EKONOMICZNA

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Marka Okólskiego i Igora Timofiejewa pt. „Statystyka ekonomiczna. Elementy teorii” (Warszawa 1978).

Autorzy, pracownicy naukowcy Instytutu Nauk Ekonomicznych UW, stawiają sobie za zadanie wydobycie w tej książce z szerokiego tła wiedzy ekonomiczno-statystycznej tego, co ma wartość trwałą, niezależną od rodzaju materiału empirycznego. Idei tej podporządkowany jest tok wykładu, który rozpoczyna się od prezentacji pojęcia szeregu czasowego, metod wyodrębniania tendencji rozwojowej i agregowania oraz budowy indeksów. Następnie autorzy zaznajamiają czytelnika z osobliwościami zastosowania indeksów do porównań terytorialnych oraz z wybranymi problemami stosowania indeksów produkcji i cen. Wykład kończy omówienie zagadnień związanych z pomiarem efektów produkcji w systemach MPS (system produkcji materialnej) i SNA (system rachunków narodowych) i sporządzeniem bilansów gospodarki narodowej oraz przegląd demograficznych aspektów statystyki społeczno-ekonomicznej.

(K.S.)

ESEJE Z TEORII RYZYKA

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się praca Kenneth’a J. Arrow’a pt. „Eseje z teorii ryzyka” (Warszawa 1979 r.). Książkę wstępem opatrzył Tadeusz Kasprzak.

W tomie tym zebrał Arrow swoje artykuły i wykłady na temat postępowania ludzi w warunkach niepewności, pisane począwszy od 1951 roku. W pierwszych trzech esejach autor prezentuje aksjomatyczną teorię wyborów w warunkach niepewności z wykorzystaniem aparatu matematycznego. W dziesięciu następnych Arrow przedstawia możliwości zastosowania teorii wyborów w warunkach niepewności do poszczególnych sytuacji decyzyjnych występujących w gospodarce, wyjaśniając wiele zjawisk ekonomicznych i kwestii zarządzania. Ta grupa esejów jest w mniejszym stopniu sformalizowana.

(K.S.)

POTRZEBY SPOŁECZEŃSTWA

Ludmila Jęustigniejewa jest autorką pracy pt. „Kształtowanie potrzeb w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.). Tymczasem z rosyjskiego Janina Skrzypkówna.

Książka zawiera analizę potrzeb produkcyjnych i nieprodukcyjnych rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Autorka analizuje także istniejące koncepcje w tym zakresie. Wiele miejsca na pracy poświęcono problematycznej tendencji rozwoju potrzeb, czynników ich kształtowania uwarunkowanych poziomem rozwoju sił wytwórczych, socjalno-ekonomiczną strukturą produkcji społecznej oraz systemem planowania i zarządzania gospodarką narodową. Na szczególną uwagę zasługują analiza potrzeb procesy pracy i procesy spożycia oraz klasyfikacja i wzajemne związki między potrzebami produkcyjnymi i osobistymi.

Rozważania autorki mają charakter teoretyczny, z pogranicza filozofii, ale zawierają także aspekty nauki prakseologicznej.

(K.S.)

ROLA FINANSÓW

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne jest edytorem pracy Lesława Swatlera pt. „Finanse w polityce gospodarczej i społecznej państwa” (Warszawa 1979 r.).

Książka jest poświęcona charakterystyce instrumentów finansowych wykorzystywanych w gospodarce i społecznej polityce państwa. Autor analizuje podstawy konstrukcji i funkcjonowania poszczególnych instrumentów oraz zakres ich oddziaływania na szeroko rozumiane procesy reprodukcyjne społecznej. W kolejnych rozdziałach została przedstawiona rola budżetu jako podstawowego narzędzia polityki państwa w dziedzinie zaspokajania potrzeb publicznych, wykorzystanie instrumentów pieniężno-kredytowych w regulowaniu obiegu pieniężnego i utrzymywaniu równowagi gospodarczej oraz oddziaływaniu na jednostki gospodarki nieuspołecznionej i ludność, i wreszcie — znaczenie finansów dla organizacji gospodarczych.

(K.S.)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

MARIAN STRUŻYŃSKI — „POSTĘP TECHNICZNY — ORGANIZACYJNY W HANDELNU”. Mechanizmy kierowania, s. 116, 21 zł 36. Handel wewnątrz. Problem wozowy.

Autor przedstawia mechanizmy kierowania procesami postępu techniczno-organizacyjnego w skali całego handlu i w skali przedsiębiorstw handlowych. Zapozna z metodami wdrażania i realizacji postępu techniczno-organizacyjnego, będącymi źródłem doskonalenia procesów usługowych handlu.

HENRYK GWAREK — „GOSPODARKA MATERIALNA NA PLACU BUDOWY”, s. 232, 21 zł 21. Autor omówił podstawowe problemy gospodarki materialnej na placu budowy, podział zadań w tej dziedzinie między przedsiębiorstwem a kierownictwem budowy, wpływ technologii i organizacji budownictwa na gospodarkę materialną. W rozważaniach tych uwzględnił metody pracy występujące w budownictwie uprzemysłowionym.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

JAN GAJEWSKI, BOŻENA ANDRZYCHOWICZ — „ZAKŁADY WYRÓBÓW GOSPODAROWANIA A PLANOWANIE W PRZEDSIĘBIORSTWIE ROLNICZYM”, s. 97, 21 zł 25.

Nowym elementem w problematyce zastosowania metod matematycznych do planowania jest przedstawiona przez autorów możliwość wykorzystania informacji zawartych w planach subopimalnych. Treści teoretyczne poparte przykładami z praktyki rolniczej.

Książka wnosi wiele nowego do dotychczasowego dorobku z zakresu zastosowania metod programowania liniowego w rolnictwie. Przeznaczona jest dla pracowników biur projektowych, studentów wydziałów ekonomiczno-rolniczych, informatyków pracujących w branży rol-

niczej oraz innych zainteresowanych zastosowaniem tej metody w planowaniu przedsiębiorstw rolniczych; może też służyć jako materiał szkoleniowy dla dyktatorów i ekonomistów PGR. Zalecana do bibliotek wojewódzkich, miejskich i gimnazjów.

JAN STELMACH — „ORGANIZACJA GOSPODARSTW ROLNICZYCH”, Wyd. 2 s. 223, 21 zł 17. Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Rolnictwa — Departament Nauki i Oświaty Rolniczej jako podręcznik dla uczniów zasadniczych szkół rolniczych.

Zawiera podstawowe wiadomości o znaczeniu i kierunkach rozwoju rolnictwa, organizacji jego obsługi i polityce rolnego państwa, o organizacji gospodarstwa rolniczego i warunkach wpływających na kierunek jego produkcji, o specjalizacji i kooperacji, o zasadach organizacji produkcji i pracy, rachunkowości rolniczej, o analizie gospodarczej i projektowaniu jego organizacji oraz o normach i przepisach prawnych dotyczących rolnictwa.

PIOTR ZALEWSKI, WACŁAW PLESZCZYŃSKI — „ERGONOMIA DLA MECHANIZATORÓW ROLNICZYCH”, s. 284, 21 zł 15.

Jest to pierwsze polskie opracowanie książkowe ujmujące zagadnienie ergonomii w zastosowaniu do mechanizacji rolnictwa, ergonomiczne nasilenie takich problemów, jak: współdziałanie układu człowieka — maszyna; geometria stanowiska pracy; urządzenia sterownicze i sygnalizacyjne maszyny rolniczej; obsługa techniczna maszyn; zasady bhp, itp.

Tekst uzupełniają liczne dane statystyczne, bogaty materiał ilustracyjny i obszerny opis literatury krajowej i obcej. Książka jest przeznaczona dla pracowników placówek naukowych oraz konstruktorów maszyn rolniczych i ciągników, jak również dla inżynierów i techników zaplecza technicznego rolnictwa. Może również zainteresować wszystkich

zajmujących się zagadnieniami bezpieczeństwa i higieny pracy.

„UPRAWA ROŚLIN”. T.1. Wyd. 1. Praca zbiorowa, s. 238, 21 zł 25. Zatwierdzona przez Ministerstwo Rolnictwa — Departament Nauki i Oświaty Rolniczej jako podręcznik dla techników rolniczych.

Zawiera najważniejsze wiadomości z zakresu meteorologii i klimatologii oraz ogólnego rolnictwa. Podano też podstawowe wiadomości z zakresu nawożenia, uprawy roślin rolniczych, wazniejszych warzyw oraz zakładania sadów i plantacji krzewów jagodowych, łącznie z ich pielęgnowaniem. Stosunkowo obszernie są wiadomości z zakresu łakstwa. Podano tu charakterystykę traw zależnie od uwilgotnienia siedliska, w którym występują, podano też listę podstawowych metod zagospodarowania, pielęgnowania i użytkowania. W końcowym rozdziale podano wybrane zagadnienia z ekonomiki i organizacji gospodarstw rolniczych.

„WIADOMOŚCI Z ROLNICTWA”. Wyd. 2. Praca zbiorowa, s. 348, 21 zł 32.

W poszczególnych rozdziałach omówiono zadania rolnictwa w gospodarce narodowej, ogólne wiadomości o siedlisku roślin, uprawie roli, podstawowe wiadomości z zakresu nawożenia, uprawy roślin rolniczych, wazniejszych warzyw oraz zakładania sadów i plantacji krzewów jagodowych, łącznie z ich pielęgnowaniem. Stosunkowo obszernie są wiadomości z zakresu łakstwa. Podano tu charakterystykę traw zależnie od uwilgotnienia siedliska, w którym występują, podano też listę podstawowych metod zagospodarowania, pielęgnowania i użytkowania. W końcowym rozdziale podano wybrane zagadnienia z ekonomiki i organizacji gospodarstw rolniczych.

„HODOWLA ZWIERZĄT”. Praca zbiorowa, t. 2. Wyd. 2. s. 489, 21 zł 45.

Podręcznik zastępczy dla uczniów techników hodowlanych, weterynaryjnych i zootechnicznych rolniczych. Omówiono w nim rozród, wychów, żywienia i racjonalne użytkowanie trowdy chlewej, koni, drobiu i zwierząt futerkowych, sarny hodowlane pszczoł i karp w stawach oraz metody ochrony zwierząt lo-

SPRZECZANIE

Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu uprzejmie informuje, że do ogłoszenia zamieszczonego w numerze 13 „Życia Gospodarczego” wkładki jest błąd. Ogłoszenie konkursu na stanowisko docenta Wydziału Nauk Politycznych, a powinno być: Wydziału Nauk Ekonomicznych. Za zaistniałą pomyłkę przepraszamy.

Przez trzy dni kilkudziesięciu naukowców z ośmiu krajów RWPG dyskutowało w Warszawie problemy teorii i praktyki socjalistycznej integracji gospodarczej. Intencją organizatorów tej konferencji: naszego Instytutu Konjunktur i Cen Handlu Zagranicznego oraz moskiewskiego Międzynarodowego Instytutu Ekonomicznych Problemów Światowego Systemu Socjalistycznego nie było sporządzanie jubileuszowego bilansu dokonań RWPG. Za główny cel warszawskiego spotkania uznano natomiast zebranie opinii przedstawicieli nauki na temat aktualnych problemów, trudności i perspektyw integracji.

AKADEMIK Oleg Bogomolow, zaproszony do zakończenia konferencji przez jednego z dziennikarzy o to, na jakim etapie jesteśmy, doradził spokojnie, aby zarówno w publicystyce, jak i w nauce nie fascynować się „nowymi etapami”. Wydaje się jednak, że specyfika obecnego okresu, szybko zmieniające się zewnętrzne i wewnętrzne warunki rozwoju gospodarczego pozwalają, bez nadużycia tego terminu, mówić o nowym, ważnym i nielatającym etapie integracji.

Przez wiele lat wysokiej dynamice rozwoju krajów RWPG towarzyszyło szybko rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą, surowce i materiały, środki inwestycyjne. Prymat kryteriów ilościowych nad jakościowymi nie kształtował nawyków oszczędności w gospodarowaniu czynnikami produkcji. Z czasem możliwości rozwoju eksportowego zaczęły się wyczerpywać. W większości krajów RWPG coraz wyraźniej ujawniają się deficyty siły roboczej, surowców i materiałów, energii, co doprowadziło do pewnego obniżenia ich tempa wzrostu. Próby intensyfikacji metod gospodarowania zbiegły się w czasie z niesprzającymi dla niemal wszystkich krajów socjalistycznych zmianami w gospodarce światowej. Świadomość tej nowej sytuacji wpłynęła na umiarkowanie w zamiarach inwestycyjnych na najbliższą przyszłość.

Zadaniem naukowców nie może być tylko opis rzeczywistości, konstatacja obiektywnych przeszkód, hamulców i barier rozwoju, ale i znajdowanie sposobów ich przełamania. Tak jak nauka powinna poszukiwać rezerw intensywnego rozwoju, tak integracja — sprzyjając ich uruchamianiu. Współpraca krajów RWPG ma szansę stać się skuteczną metodą przezwycięzania już nabrzmiałych i wciąż nabrzmiewających problemów. Po raz pierwszy, zdaniem uczestników spotkania, konkretne przedsięwzięcia integracyjne przewidziane w programach Rady są tak konsekwentnie podporządkowane rozwiązaniu najważniejszych dla krajów członkowskich zagadnień gospodarki i techniki.

Za rezerwę nr 1 uznano przyspieszenie postępu naukowo-technicznego. Kraje RWPG rozporządzają ogromnym potencjałem badawczym, skupiając czwartą część światowych kadr naukowych, „produkując” 20 proc. światowych patentów. Jednakże wykorzystanie tego majątku jest niedostateczne.

Klucz do usprawnienia powiązań nauka-produkcja leży wewnątrz krajowych mechanizmów ekonomicznych. Trudno spodziewać się radykalnej poprawy, dopóki wdrażanie owoców badań będzie dla producenta niczym innym jak ciężkim brzemieniem. „Komplikuje to życie, a planu robić nie pomaga” — powiedział w czasie konferencji Aleksander Bykow ze Związku Radzieckiego. To prawda, że wdrażanie wyników badań do produkcji pociąga za sobą niemałe ryzyko. Jednak organy planowania nie powinny się przesadnie obawiać tego ryzyka.

Jeśli chodzi o współpracę naukowo-techniczną krajów RWPG, to jak

podkreślano, planuje się ją bez dostatecznego powiązania ze współpracą produkcyjną i handlową.

W opinii cytowanego już A. Bykova „powinniśmy być przeciwni technologicznemu pluralizmowi, gdyż hamuje to proces integracji”. Potrzebna jest zatem przemyślana strategia postępu naukowo-technicznego i dla poszczególnych krajów, i dla Wspólnoty jako całości. Trzeba by realistycznie określić dziedziny, w których jesteśmy w stanie we własnym zakresie osiągnąć wysoki poziom i te, gdzie należałoby zastosować wariant japoński, tj. metodę zakupów licencji i dalszego ich udoskonalania. Przydałaby się zarazem koordynacja polityki licencyjnej. Fakt, że w Moskwie i Warszawie zdecydowano się przed kilkunastu laty na współpracę z tym samym licencjodawcą, Fiatem, umożliwił kooperację przemysłów motoryzacyjnych obu krajów.

Podczas obrad sformułowano wniosek, że w większości krajów RWPG należałoby znacznie zmniejszyć asortyment produkcji, korzystając z dobrodziejstw międzynarodowego podziału pracy.

Ze sprawą tą wiąże się druga wielka rezerwa, której uruchomienie wymaga pogłębionej współpracy krajów członkowskich. Rezerwa ta kryje się w polityce strukturalnej. W obliczu istniejącego napięcia i deficytów zmiany strukturalne powinny iść w kierunku zmniejszenia energo- i materiałochłonności pro-

TEORIA I PRAKTYKA INTEGRACJI

ANDRZEJ LUBOWSKI

dukcyj. Siła inercji sprawia, że zmiany takich niełatwo dokonać. Ale równie prawdziwa jest teza, że stara struktura nie rozwiąże nowych problemów. Z uznaniem spotykały się w czasie konferencji przeżyte węgierskie koncepcje zmian strukturalnych, które mają na celu przede wszystkim obniżkę materiałochłonności produkcji. Wskazywano jednocześnie na potrzebę kształtowania większej kompletności struktur krajów członkowskich.

Z wieloletnich kierunkowych programów współpracy wynika, że nie wszystkie przyszłe potrzeby surowcowo-energetyczne kraje RWPG zdołają w pełni zaspokoić we własnym zakresie, że trzeba będzie sięgnąć do rynków krajów trzecich, zwłaszcza rozwijających się. Nie pozostaje to bynajmniej w sprzeczności z procesem socjalistycznej integracji. Przeciwnie, integracja powinna sprzyjać tworzeniu odpowiednio silnej bazy eksportowej, która zapewni środki niezbędne dla zakupów na obcych rynkach. Uczestnicy konferencji zwracali zarazem uwagę na to, że dziś na rynku paliw i energii cena nie zawsze jest najważniejszą, a na pewno nie jedynym czynnikiem determinującym transakcję. Zachód zabiega przede wszystkim o pewność dostaw w długim okresie. I my powinniśmy brać w rachubę ten element. Jedną z metod gwarancji do-

staw mogłoby się stać np. tworzenie razem z surowcowymi krajami rozwijającymi się wspólnych, mieszananych przedsiębiorstw. A bez wątpienia bardziej niż dotychczas uwzględnić musimy potrzeby tych rynków w naszych planach gospodarczych.

W dyskusji sformułowano również tezę, że w warunkach potęgających się trudności w dostępie do rynków krajów kapitalistycznych podejmując się niekiedy nieracjonalne decyzje eksportowe. Zdaniem części dyskutantów nie należy tej sprawy traktować jako idywuizmalnego zadania poszczególnych krajów RWPG, lecz koordynować wysiłki eksportowe, a może nawet opracować strategiczny program takich działań.

Ze zrozumiałych względów wiele uwagi poświęcono w czasie konferencji kwestiom specjalizacji i kooperacji produkcji. Wiąza się one bezpośrednio bądź pośrednio ze wszystkim, o czym wspominałem wcześniej. A więc zarówno z postępowaniem naukowo-technicznym, z kształtowaniem racjonalnych, kompletnych struktur gospodarczych krajów członkowskich, z rozwojem handlu wzajemnego i wzrostem naszej konkurencyjności na rynkach trzecich. Nie stety, wciąż nie należą do rzadkości przypadki, gdy o porozumieniach specjalizacyjnych decydują doraźne potrzeby a nie długofalowe koncepcje. Porozumienia te pełnią zatem funkcję instrumentów pomocniczych,

czasem pozwalają likwidować „waskie gardła”, o ich wyborze przesądza często względy bilansowe. Dlatego m.in. porozumienia specjalizacyjne mają zazwyczaj charakter krótkookresowy. Dominacja racji i korzyści bieżących spycha na plan dalszy także techniczno-ekonomiczne parametry wyrobów wytworzonych w ramach tych umów. Trudno także przypuszczać, aby procesy specjalizacji i kooperacji spełniły swą rolę, aby stały się przedmiotem autentycznego zainteresowania producentów, jeśli nie zostaną wypracowane kryteria rachunku efektywności takich powiązań. Chodzi przede wszystkim o metody liczenia nakładów i korzyści, kształtowania cen, stosowania bonifikat czy kar w przypadku odstępstw od podstawowych standardów bądź naruszania dyscypliny dostaw. Trudności w porównaniu nakładów i efektów wynikają z autonomicznego kształtowania cen wewnętrznych w poszczególnych krajach RWPG.

Podstawową metodą pogłębiania socjalistycznej integracji jest współpraca w dziedzinie planowania, a zwłaszcza koordynacja planów. Jednakże, co silnie podkreślano w czasie konferencji, doskonaleniu roli planowania towarzyszyć powinien wzrost znaczenia stosunków towarowo-pieniężnych.

Rzecz jasna ogromną rolę odgrywają w procesie integracji ceny stosowane w handlu wzajemnym krajów członkowskich. W tej sprawie

wyróżnić można dwie skrajne szkoły myślenia. Przedstawiciele pierwszej akcentują potrzebę zwiększania stabilności cen i wydłużenia okresów ich rewizji. Na drugim biegunie słychać postulat dalszego zbliżenia cen kontraktowych obowiązujących w RWPG do poziomu cen światowych. Zwolennicy tej drugiej koncepcji podpierają się następującą argumentacją: obecny system kształtowania cen przenosi zmiany rynku światowego z pewnym opóźnieniem. Może się zatem zdarzyć, że nałożą się na siebie odwrotne fazy cyklu (np. minimalne ceny wewnątrz RWPG zbiegną się w czasie z maksymalnymi na rynku światowym lub vice-versa). Nietrudno wyobrazić sobie negatywne następstwa takiej sytuacji, jak choćby ucieczkę najbardziej atrakcyjnych towarów na rynki krajów kapitalistycznych. Wydaje się jednak, że obowiązujący obecnie system cen kroczących niezłe spełnia funkcję rozwiązania kompromisowego.

Odrębnym, ogromnej wagi zagadnieniem ze sfery instrumentów walutowo-pieniężnych jest opracowanie mechanizmów chroniących wzajemny handel od przenoszenia inflacji, zaś rubel transferowy od automatycznej deprecjacji.

Josef Fay z Węgier powiedział: „Broniliśmy nasze przedsiębiorstwa przed transmisją ruchów cen na obcych rynkach. Stanowiło to wszakże antybody dla oszczędności surowców i energii. Ale nie chcemy importować inflacji, zamierzamy posłużyć się w tym celu zmianami kursu forinta”.

Powróćmy jednak do handlu wewnątrz RWPG. Zmiana struktury cen, jaka dokonała się w tym handlu pod wpływem ruchu cen światowych, wywołała zmiany w bilansach płatniczych niektórych krajów, zmieniała kierunki strumieni kredytowych w ramach ugrupowania, skomplikowała zarazem kwestie korzystania z kredytów we wzajemnej współpracy. Powstał np. problem utrzymania w warunkach zmieniających się cen kontraktowych realnej wartości udzielanych kredytów, co zyskuje na znaczeniu w miarę rozwoju współpracy inwestycyjnej, realizowanej na zasadach kredytowych.

*

Przedstawione, a właściwie zasygnalizowane powyżej kwestie to tylko część zagadnień, jakie stanowiły przedmiot interesującej wymiany poglądów. Sześć oba instytutów, będących współorganizatorami warszawskiego spotkania: prof. Jurij Szirajew i dr Janusz Kaczurba, otwierając konferencję, akcentowali potrzebę praktycznego spojrzenia na problematykę integracji. To, że właśnie trzeźwa i rzeczowa postawa charakterystyczna dla większości wystąpień przesądziła, moim zdaniem, o sukcesie spotkania. Jednocześnie uczestnicy obrad nie zapomnieli o innej, ważnej roli nauki — o potrzebie spojrzenia długofalowego. Ich rozważaniom towarzyszyła świadomość tego, że przy pełnej zgodności co do strategicznych celów socjalistycznej integracji, presja bieżących zadań ostatecznie może troskę o interesy perspektywiczne, i że należy się tego starannie wystrzegać.

W czasie konferencji mówiono więcej o sprawach trudnych, niż o sukcesach. „Mądrzy ludzie powiadają: chcesz uczyć rocznicę, zajmij się problemami nierozwiązanymi” — te słowa jednego z naukowców mongolskich potraktować można jako motto warszawskiego spotkania.



Jurij Szirajew i Janusz Kaczurba — szefowie instytutów które współorganizowały warszawską konferencję



Zdjęcia: E. BARANOWSKA i S. ZUBCZEWSKI

z krajów socjalistycznych

RADZIECKA ENERGETYKA

W 1965 r. na rozwój energetyki Związek Radziecki wydał ok. 6,5 mld rubli. Obecnie wydaję się, że podwoi się. W ciągu ostatnich trzech lat mionieję pięciolatki (1976—78) wydobyto ropy naftowej w ZSRR zwiększyło się o 806 mln ton, gazu ziemnego — o 83 mld m sześciu, węgla — prawie o 23 mln ton, produkcja energii elektrycznej wzrosła o 163 mld kilowatogodzin. Wzrost ten nie tylko zaspokaja potrzeby kraju, ale i pozwala ZSRR dostarczać znaczne ilości zapasów energii swoim partnerom w handlu zagranicznym, przede wszystkim państwom socjalistycznym.

NIEDŁUGO PÓŁ MILIONA SAMOCHODÓW

W br. jugosłowiański przemysł samochodowy wyprodukował 300 tys. pojazdów, tj. o 60 tys. więcej niż w 1978 r. Największą fabryką samochodów w Jugosławii są zakłady „Crvena Zastava” w Kragujevcu. Pierwsze pojazdy na licencji włoskiej „Fiat” opuściły tę fabrykę w 1953 r. W 1978 r. z taśm montażowych zeszło już 197 tys. „Zastav”, a w ciągu 25 lat łącznie 1,7 mln samochodów. Tegoroczny plan zakłada wyprodukowanie 216 tys. wozów, a w przyszłym roku wyprodukowany będzie dwumilionowy samochód w historii zakła-

du. „Crvena Zastava” produkuje całą rodzinę „Fiatów”, nazywanych w Jugosławii „Zastavami”, przy czym część w kooperacji z zagranicznymi partnerami. Zakłady „Crvena Zastava” ciągle rozbudowują się. W 1982 r. z taśm montażowych fabryki ma zjechać już 320 tys. samochodów osobowych. Drugim producentem samochodów osobowych w Jugosławii są Zakłady IMV w miejscowości Novo Mesto, kooperujące z francuską firmą „Renault”. W ubiegłym roku zakłady te zmontowały 35 tys. samochodów, w tym roku ma je opuścić 50 tys.; za kilka lat przewiduje się wzrost produkcji do 100 tys. samochodów rocznie. W Jugosławii samochody osobowe produkują ponadto zakłady TAS w Sarajewie, współpracujące z zachodnioniemiecką firmą „Volkswagen” i „Cipnos” w Koppcie, współpracujące z francuską firmą „Citroen”. W br. fabryki te planują wyprodukowanie po około 15—16 tys. samochodów, ale do 1982 roku każda z nich ma zwiększyć produkcję do 50 tys. samochodów rocznie. W 1982 roku do producentów samochodów osobowych dołączyła nowa fabryka. Powstała ona w Priwazimie i wspólnie z francuską firmą „Peugeot” ma produkować docelowo 50 tys. samochodów rocznie. W najbliższych latach w Jugosławii nastąpić więc będzie, wysoki wzrost produkcji samochodów osobowych — do około 500 tys. pojazdów rocznie.

WĘGRY W RWPG

Ubiegły rok przyniósł znaczny wzrost udziału krajów socjalistycznych w obrotach handlowych Węgier. Import z tych krajów zwiększył się o 16 proc., a eksport o 6 proc. W wyniku tego obroty z krajami RWPG osiągnęły 7,6 miliarda rubli, stanowiąc 55 proc. całego węgierskiego handlu zagranicznego. Ponad połowa tej sumy przypadła na Związek Radziecki. Kolejni partnerzy pod względem wysokości obrotów — to NRD, Czechosłowacja, Polska, Rumunia, Bułgaria. W roku 1979 nastąpił dalsze rozszerzenie współpracy węgierskiej z krajami socjalistycznymi, co wynika z podpisanych już na ten rok protokołów handlowych. M. in. obroty ze Związkiem Radzieckim wyniosły 4,8 miliarda rubli, czyli zwiększają się o 8 proc. Obroty polsko-węgierskie mają wynosić w bieżącym roku 667 mln rubli, czyli o 18 proc. więcej niż w roku 1978.

CZECHOSŁOWACKA FLOTA

W wymianie zagranicznej Czechosłowacji coraz większą część zajmują handel z krajami zamorskimi. Jesli w 1950 r. w czechosłowackim eksporcie i imporcie drogą morską przewożonych było 239 tys. ton to-

warów, to w 1970 r. już 7,1 mln ton, a w 1977 roku — 8,6 mln ton. Czechosłowacja zaczęła systematycznie rozbudowywać morską flotę po drugiej wojnie światowej. Ze swoimi 14 statkami o łącznym tonażu około 240 BRT plasuje się ona na 65 miejscu wśród krajów z rozwiniętym transportem morskim, ale wśród krajów bez dostępu do morza zajmuje drugie miejsce za Szwajcarią. Ta niewielka flota morska przewozi już półtora miliona ton towarów rocznie. Główną bazą załadunku i rozładunku czechosłowackich statków są porty polskie, NRD, RFN, a także jugosłowiański port Rijeka, radziecki Reni, rumuński Braila i włoski Triest. Kadre dla morskiej floty Czechosłowacji przygotowują polskie szkoły. Większość statków czechosłowackich zbudowana została w polskich stocznicach.

AWANS BULGARSKIEJ CHEMII

Udział bułgarskiej chemii w globalnej produkcji przemysłowej LRB wynosił obecnie około 12 proc. W 1980 roku resort ten dostarczy kra-

jowi oraz na eksport prawie dwa razy więcej produktów niż na początku obecnego pięcioletnia. Pod względem tempa rozwoju chemia ustępuje tylko przemysłowi elektronicznemu. Rozwój bułgarskiej chemii opiera się na ścisłej współpracy z krajami RWPG, a zwłaszcza z ZSRR. Wspólnie ze Związkiem Radzieckim, Węgrami, NRD wybudowano m. in. wielki kombinat w Burgas, gdzie zainstalowano również polskie urządzenia, oraz w Dewni koło Warny. Tem ostatni nadal rozbudowuje się. Niedawno uruchomiono tam oddział trójtlenoranu sodowego, stanowiącego podstawowy surowiec do produkcji środków piorących. Priorytetowym kierunkiem rozwoju na najbliższe lata jest petrochemia. Dzięki dostawom radzieckiej ropy naftowej i gazu ziemnego znacznie zwiększył się produkcja mas plastycznych, kauczuku, olejów napędowych. Produkcja tworzyw sztucznych wzrosła trzykrotnie. Opracowano m. in. oryginalną technologię wytwarzania trójwarstwowych płyt przeznaczonych dla budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, które charakteryzują się wysokimi walorami

użytkowymi, są ogniotrwałe i dobrze izolują dźwięk i ciepło.

80 TYS. TRAKTORÓW

Pierwsze traktory w Rumunii wyprodukowano przed 33 laty w wielkiej fabryce Braszow na licencji radzieckiej. Dziś jest to kombinat zatrudniający około 20 tys. ludzi. W połowie ubiegłego roku z jego taśm montażowych zszedł już 600-tysięczny traktor. Produkcja traktorów szczególnie szybko rozwija się w bieżącym dziesięcioleciu. Jeszcze w 1970 roku nie przekraczała ona 30 tys. traktorów. W roku ubiegłym wzrosła do ponad 60 tys., w bieżącym roku ma osiągnąć 75 tys., a w 1980 r. 80 tys. traktorów.

ZATRUDNIENIE W ROLNICTWIE CSRS

W latach 1975—78 zatrudnienie w rolnictwie czechosłowackim zmniejszyło się z 990 tys. do 906 tys. osób. Przewiduje się, że w 1980 r. będzie pracować na roli tylko 740 tys. osób. Poprawi się także struktura wieku zatrudnionych. Obecnie pracownicy w wieku powyżej 45 lat stanowią 70 proc. w produkcji zwierzęcej i 30 proc. w produkcji roślinnej. Wraz z tymi zmianami następuje systematyczna poprawa wyposażenia rolnictwa w maszyny i urządzenia. (m)

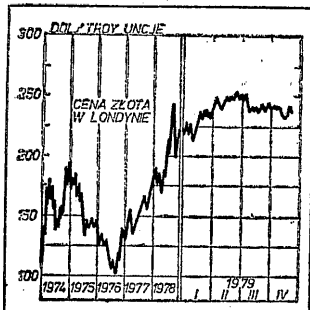
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	12.IV.	17.IV.	19.IV.	20.IV.
Londyn	234,0	231,9	240,9	236,4
Zurych	233,9	232,6	241,4	236,4
Paryż	238,9	237,6	243,0	241,8

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W trzecim tygodniu kwietnia cena złota wykazywała silne wahania. Po wzroście z 234 dolarów za troy uncję w dniu 12.IV. do 240,9 dolara w dniu 19.IV. (a więc o blisko 7 dolarów na troy uncję), w dniu 20.IV. obniżyła się do 236,4 dolara. W koń-

cu trzeciego tygodnia kwietnia cena złota w Londynie była już tylko o 2,4 dolara wyższa niż w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 1 i wykres).

Przyczyną silnej zwyżki ceny złota w dniu 19.IV. było ogłoszenie przez władze finansowe USA decyzji o zmniejszeniu o połowę ilości złota pochodzącego z rezerw dewizowych tego kraju, które wyprzedane są na comiesięcznych aukcjach. Aukcje te rozpoczęły się w maju 1978 r., sprzedając każdorazowo po 300 tys. uncji złota. W listopadzie ub. roku ilość złota sprzedawanego na tych aukcjach została podwyższona do 750 tys. uncji, a począwszy od grudnia ub. r. do 1,5 mln uncji. To ostatnie podwyższenie ilości złota sprzedawanego na aukcjach było jednym z elementów programu obrony kursu dolara ogłoszonego przez prezydenta Cartera 1 listopada ub. roku.

W komunikacie Ministerstwa Finansów USA, informującym o zmniejszeniu ilości złota, które będzie sprzedawane na aukcjach, wskazuje się, że decyzja ta wiąże się ze wzmocnieniem kursu dolara oraz zmniejszeniem roli złota jako czynnika wpływającego na kształtowanie się jego kursu.

Mimo tego oświadczenia, zwyżkę ceny złota w dniu 19.IV. towarzyszyło osłabienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, a zniżkę ceny złota w dniu 20.IV. ponownie wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej. Wynika stąd, że wzmocnienie kursu dolara, które zaznaczyło się w I kwartale br. utrzymuje się nadal, choć w dalszym ciągu nie ma trwałych podstaw w postaci ob-

niżenia stopy inflacji (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki”) oraz wyrażonej poprawy bilansu obrotów handlowych z zagranicą. Wzmocnienie to było na tyle znaczne, że pozwoliło na spłacenie przez USA krótkoterminowych kredytów swopowych zaciągniętych uprzednio w RFN i Szwajcarii w celu obrony kursu dolara.

Wśród czynników, które wpłynęły na ponowne wzmocnienie kursu dolara, na plan pierwszy wysuwa się nadzieje na zahamowanie wzrostu stopy inflacji, która jest obecnie w USA znacznie wyższa niż w takich krajach zaliczanych do tej pory do grupy państw o mocnych walutach, jak Szwajcaria, RFN i Japonia (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki”). Nadzieje te wiążą się ściśle z sygnałami osłabienia aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych.

Według ogłoszonych ostatnio danych, realny dochód narodowy brutto USA wzrósł w I kwartale br. tylko o 0,7 proc. wobec wzrostu o 6,9 proc. w IV kwartale ub. roku. Jest to najniższa stopa wzrostu realnego dochodu narodowego USA od I kwartału ub. roku, w którym wzrósł on tylko o 0,1 proc. Ze zwolnieniem tempa wzrostu dochodu narodowego związane są jednak nie tylko nadzieje na obniżenie stopy inflacji, lecz również kontrowersje dotyczące dalszej polityki kredytowej. Większość doradców ekonomicznych prezydenta Cartera wypowiada się za dalszym podrożeniem kredytu w celu hamowania aktywności gospodarczej, która prowadzi do wzrostu cen wewnętrznych. Ostatnio tendencja tej przeciwności się jednak pre-

zes Systemu Rezerwy Federalnej, W. Miller, uzależniając decyzję dotyczącą dalszego podwyższenia stopy oprocentowania od wyników gospodarczych II kwartału br.

Jest to fakt godny odnotowania, gdyż wysokość stopy procentowej jest — jak wiadomo — nie tylko czynnikiem oddziaływania na stopień aktywności gospodarczej (podrożenie kredytu), lecz również na kurs waluty (zwiększenie atrakcyjności lokat w danym kraju). Znaczenie wysokości stopy oprocentowania w USA jest obecnie tym większe, że w krajach zaliczanych do tej pory do grupy państw o mocnych walutach obserwuje się ostatnio tendencję podwyższenia kosztów kredytu, w związku ze wzrostem stopy inflacji wynikającym z podrożenia kosztu importu ropy naftowej.

O podwyższeniu stopy dyskontowej w RFN (po raz pierwszy od 1973 roku) pisaliśmy już w jednym z poprzednich przeglądów. W dniu 16.IV. również Bank Japonii ogłosił decyzję o podwyższeniu po raz pierwszy od czterech lat stopy dyskontowej z 3,5 do 4,25 proc. Decyzja ta jest związana z obserwowanym od pewnego czasu osłabieniem kursu jena japońskiego. Wiąże się ona ściśle ze zmianą bilansu płatniczego tego kraju, który w I kwartale br. zamknął się deficytem w wysokości 2,2 mld dolarów, wobec nadwyżki w wysokości 4,94 mld dolarów w odpowiednim okresie ub. roku. Mimo decyzji o podwyższeniu stopy dyskontowej, w trzecim tygodniu kwietnia nastąpiła dalsza zniżka kursu jena w stosunku do dolara (w dniu 12.IV. za dolara płacono 214,9 jena, w dniu 20.IV. już 218,1).

Z innych zmian na rynkach walu-

KURSY WALUT

Tabela 1

	12.IV.	17.IV.	19.IV.	20.IV.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,087	2,085	2,081	2,068
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,056	2,059	2,045	2,059
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,11	30,24	29,97	30,14
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,901	1,902	1,884	1,903
Lir włoski (w lirach za dol.)	842,7	845,5	841,8	846,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,368	4,373	4,344	4,373
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,724	1,724	1,711	1,728
Jen japoński (w jenach za dol.)	214,9	217,9	215,2	218,1
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	68,38	68,56	68,28	68,38
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,96	13,99	13,85	13,95
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,387	4,397	4,379	4,398
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,141	5,155	5,130	5,158
Ecu (w dol. za ecu)	1,336	1,330	1,335	1,338

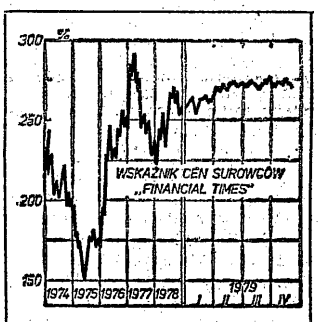
towych na uwagę zasługuje pewne osłabienie kursu funta szterlinga w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W komentarzach na ten temat wskazuje się, że jest to związane ze sprzedażą funtów dla zrealizowania zysków kursowych związanych z jego poprzednią zwyżką oraz z niepewnością wynikającą ze zbliżających się wybo-

rów w tym kraju. Warto także odnotować, że w ramach Europejskiego Systemu Walutowego dodatnie odchylenie od kursu centralnego ustalonego w stosunku do wspólnej jednostki walutowej — ecu wykazuje nadal lir włoski, korona duńska i funt irlandzki, a najsłabiej notowana waluta jest w dalszym ciągu frank belgijski.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
11.IV.	275,1
16.IV.	272,2
19.IV.	269,3
Przed miesiącem	272,7
Przed rokiem	239,9



W trzecim tygodniu kwietnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się z 275,1 w dniu 11.IV. do 269,3 w dniu 19.IV. W końcu trzeciego tygodnia kwietnia wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 5,8 punkta niż przed tygodniem i o 3,4 punkta niż przed miesiącem, ale na poziomie wyższym niż przed rokiem o 29,4 punkta (por. tabelę 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu kwietnia sięgniemy — jak

zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia). Na pewne osłabienie cen soi w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęło przede wszystkim ogłoszenie przez Min. Rolnictwa USA prognozy zasiewów w br. Z prognozy tej wynika, że farmerzy zamierzają zwiększyć areal uprawy soi o 7 proc. w stosunku do ub. roku oraz zmniejszyć areal uprawy kukurydzy odpowiednio o 1 proc. Jeśli więc nie pojawi się jakiegoś niespodziewanego pogorszenia warunków atmosferycznych, bieżący rok będzie — podobnie jak ubiegły — rokiem zbiorów na rekordowo wysokim poziomie. Wśród czynników, które wpłynęły na osłabienie cen soi w trzecim tygodniu kwietnia wymieniamy się również bardzo dobrą pogodą sprzyjającą jej zbiorom w Brazylii będącej drugim, po USA, największym jej eksporterem na świecie.

● **Znaczenie mniej optymistycznie** przedstawiają się prognozy zasiewów we Francji. Długotrwałe deszcze w połączeniu z roztopami opóźniają bowiem zasiewy, co w powiązaniu ze stratami w oziminach doprowadzić może do zmniejszenia w br. produkcji zbóż w tym kraju. Według oceny Min. Rolnictwa USA, zbiory pszenicy mogą w związku z tym zmaleć do 17 mln ton (wobec 21 mln w ub. roku), zbiory jęczmienia do 9,5 mln ton wobec 11,5, a zbiory kukurydzy odpowiednio do 9 wobec 9,4 mln ton.

Eksperti Min. Rolnictwa USA wskazują także na niekorzystną sytuację w zakresie zasiewów w ZSRR. Ostra zima spowodowała bowiem dość znaczne szkody w oziminach, a powodź i utrzymujące się niskie temperatury poważnie opóźniły prace polowe w zachodnich republikach radzieckich, przede wszystkim zaś na Białorusi.

● **W zakresie innych artykułów żywnościowych** przeważała, zwyżka cen.

Ceny ziarna kakao w początku tygodnia obniżyły się wprawdzie do

						Tabela
	Jedn. pien.	19.IV.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	338,8	339,8	375,5	326,3	103,8
kukurydza		248,5	250,3	236,8	248,3	100,1
jęczmień	dol./tona	86,1	85,1	81,1	82,0	105,0
ziarno soi	"	"	"	"	301,0	"
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.sz./tona	1528,5	1507,0	1473,0	1368,5	111,7
kakao		1640,0	1608,0	1706,0	2027,0	80,9
cukier	centy/lb	7,8	8,0	8,6	7,5	104,0
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	64,5	64,8	65,8	59,3	108,8
wełna	penny/kg	282,0	282,0	286,0	271,0	104,1
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	100,0	96,0	100,0	44,0	227,3
METALE						
żelazo stali	dol./tona	101,5	102,5	120,8	75,8	133,9
miedź elektr. (wire bars)	f.sz./tona	1007,0	1034,5	1001,0	693,5	145,2
aluminium	"	7220,0	7140,0	7470,0	5875,0	122,9
cynek	"	378,5	378,5	389,0	287,0	131,2
ołów	"	540,5	565,5	574,0	301,5	179,3
INNE						
kauczuk	penny/kg	62,0	61,0	59,5	51,0	121,6

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 bushel pszenicy = 27,2 kg, 1 bushel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

poziomu najniższego od 14 miesięcy pod wpływem ocen, że jego zużycie w RFN w I kwartale br. obniżyło się o 5,5 proc. (o zniżce jego zużycia w tym okresie w USA i W. Brytanii wspominaliśmy w poprzednich przeglądach), następnie jednak wzrosło pod wpływem informacji o zaradzie, która zagraża zbiorom w Brazylii, a także osłabieniu kursu funta szterlinga. W sumie, w końcu trzeciego tygodnia kwietnia, cena kakao na giełdzie londyńskiej ukształtowała się na poziomie wyższym niż przed tygodniem, niższym

jednak nadal niż przed miesiącem i przed rokiem.

Również ceny kawy zwyżkowały w stosunku do poprzedniego tygodnia. Zwyżka ta była związana z podniesieniem minimalnych cen importowych przez Brazylię oraz podwyższeniem depozytu bankowego przy eksporcie kawy przez Kolumbię, co w praktyce oznacza również wzrost minimalnych cen eksportowych. O możliwości tych podwyżek informowaliśmy w poprzednim przeglądzie.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Tabela 5

	Luty 1979	Styczeń 1979	Grudzień 1978	Luty 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	151,2	150,8	150,4	132,8	+8,5
RFN (1970 = 100)	116,2	107,1	122,0	112,3	+3,5
Japonia (1975 = 100)	127,4	127,6	127,5	119,4	+6,7
W. Brytania (1975 = 100)	110,4	108,0	111,2	107,3	+2,9
Włochy (1970 = 100)	131,1	130,9	118,6	122,4	+8,2
	Styczeń 1979	Grudzień 1978	Listopad 1978	Styczeń 1978	
Francja (1970 = 100)	132,0	132,0	130,0	126,0	+4,7
Holandia (1967 = 100)	117,0	125,0	121,0	116,0	+0,9

ze świata nauki i techniki

PRZECIW POŻAROM I WYBUCHOM

Specjaliści z Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach są autorami nowej skutecznej metody likwidacji zagrożenia pożarowego i wybuchowego w kopalniach węgla kamiennego. Metoda ta polega na użyciu ciekłego azotu, przy czym wykorzystano właściwości termiczne tej substancji oraz jej obojętność w warunkach pożarowych i wybuchowych. Skonstruowano już odpowiednie urządzenie do transportu podziemnego i przetwarzania ciekłego azotu w rejonie zagrożenia. (PAP)

STATYSTYKA KATASTROF

Według danych Instytutu Gospodarki Morskiej w Bremie, prawie połowa statków uległa w ostatnim tygodniu pożarom i wybuchom. Drugą przyczyną są niebezpieczne warunki atmosferyczne, a także uszkodzenia statków na mieliznach lub rozbięcia o brzozy. Prowadzona przez specjalistów z Bremy analiza statystyki wskazuje, że tak kolejno przyczyną katastrof morskich nie ulegnie zmianie w najbliższych latach szczególnie groźne będą nadal pożary i wybuchy, zwłaszcza na wielkich zbiornikowcach. (PAP)

POLSKI LEK

W Zakładach Farmaceutycznych „Pola” w Krakowie trwają przygotowania do uruchomienia, jeszcze w tym roku, produkcji oryginalnego leku przeciw chorobie wieńcowej. Preparat, który otrzymał nazwę „Craviten” dopuszczony został do produkcji przez Państwową Komisję Leków. Instytut Leków Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej uznał, że może on być stosowany w służbie zdrowia jako lek przeciwdziałający zaburzeniom rytmu serca.

„Craviten” okazał się silnym związkiem chemicznym, rozszerzającym naczyń wieńcowych i ochraniającym mięsień serca przed skutkami niedokrwienia. Oznacza to, że może on znaleźć zastosowanie jako lek chroniący przed zawałami i dusznicą bolesną. (PAP)

KASETOWY STEREO

W Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka w Warszawie opracowano dokumentację konstrukcyjną oraz wykonano prototyp magnetofonu kasetowego stereoformatu klasy HI-FI typu M-537 S o częstotliwości 40-150 Hz. Główny autor pracy, mgr inż. J. Makowski. (MPM)

DLA BIZNESMENÓW

Satelitarne urządzenia telekomunikacyjne instalowane na wielkich statkach wycieczkowych służą już nie tylko do nawigacji. Właściciel norweskiego statku „Royal Viking Sea” wykorzystuje satelitę także do przekazywania spisów pasażerów, list plac załogi, zamówień towarów i wielu innych dokumentów, a nawet taktycznych sterów dzielnika „New York Times” z notowaniami giełdowymi. Dzięki temu biznesmeni mogą się dowiedzieć, jakie są notowania ich akcji. (Interpress)

40 JAK 100

Jedną z amerykańskich firm przygotowuje produkcję żarówki, zużywającej 40 W mocy, świecącej natomiast tak, jak „setka”. Trwałość jej ma sięgać 2,5 tys. godzin pracy, czyli trzykrotnie więcej, niż zwykłej żarówki. Efekt taki ma przynieść korzyści powiększenia światła i oszczędności energii. Właściciel żarówki składanej cienia powłoka dwutlenku tytanu i srebra, przepuszczająca światło widzialne, odbijająca natomiast w kierunku

włókna — promieniowanie ciepłe, nadające barwę doskonale kulistego kształtu i wykonanie jej ze specjalnego rodzaju szkła o wysokiej jakości. (PAP)

JAK PRZENOSIĆ WORKI

Urządzenie składa się ze specjalnej poduszki nieco większej i połączonej z systemem ssaw wywołujących silne podciśnienie. Poduszka zawieszona na szynie za pomocą systemu wielokrążków — pozwala na przenoszenie worków o wadze 50 kg napełnionych sygnalami materiałami w ten sposób, że są one przysysane i mogą być transportowane wzdłuż szyny nośnej. Urządzenie, skonstruowane przez angielską firmę Gilmatic Ltd, kosztuje na razie 1300 funtów. (PAP)

DO DZIURAWIDZENIA ZIEMI

Ważne podzawady budowy rozmaitych obiektów wiercenie otworów w gruncie zostanie w znacznym stopniu uproszczone dzięki zastosowaniu urządzenia konstruowanego przez specjalistów z Instytutu Górniczego Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR. Zasłane sprężonym powietrzem — pozwala ono drążyć otwory pionowe średnicy 25 cm i długości 50 m. (Interpress)

NOWA OPONA

Nazwano je Goodyear Elliptic — są to opony zupełnie nowej konstrukcji o wykładzinie eliptycznym przekroju, a więc znacznie poszerzonej bokach, co przy ciśnieniu o połowę wyższym niż stosowane dotąd znacznie poprawia ich sprężystość. Podczas długotrwałych prób stwierdzono, że opony tecała takich opon jest mniejsza, a więc maleje także zużycie paliwa o 5-8 proc. w porównaniu z samochodem wyposażonym w konwencjonalne opony radialne. (WTR)

wiadomości gospodarcze

PRZESZKODY W REALIZACJI UMOWY EWG-ChRL

EWG i Chiny podpisały w ubiegłym roku układ handlowy, który wzbudził wielkie nadzieje. W toku obrad „dziewiątki”, poprzedzających obrady komisji mieszanej, okazało się jednak, że konkretyzacja pierwotnych zamierzeń będzie trudna. Pekin wysuwa wobec krajów EWG postulat redukcji lub całkowitego zniesienia ograniczeń importowych. Włochy, Francja i Wielka Brytania, które utrzymują największe ograniczenia, nie chcą wyrazić na to zgody. Drugą trudnością jest zyczenie Chin jako „kraju rozwijającego się” w sprawie udziałów celnich. I to spotyka się z zastrzeżeniami. Słabsze gospodarczo kraje EWG obawiają się, że ich ustępstwa stworzą sytuację, z której skorzysta przede wszystkim RFN forsując swój eksport do ChRL. (em)

EKSPORT BRONI Z RFN

Minister gospodarki RFN, Otto Lambsdorff przygotował na polecenie kanclerza Schmidta raport na temat eksportu broni z RFN. Wspomniany raport powstał w związku ze sporem międzypartijnym na temat udziału wywiadu RFN (BND) w eksporcie broni realizowanym przez bońskiego handlarza bronią, Gerharda Mertinsa.

Według danych przytoczonych w tym dokumencie, wartość eksportu broni i sprzętu wojskowego w czasie rządów koalicji socjalliberalnej od 1969 r. wyniosła łącznie 6,7 mld marek. Rekordowym był rok 1977, kiedy to wartość eksportu broni i sprzętu wojskowego osiągnęła 1,9 mld marek. W następnym roku wartość ta spadła do 624 mln marek.

RFN dostarczała broń i sprzęt wojskowy do 54 krajów świata, w tym również na obszary zagrożone kryzysami. Spośród 54 państw 33 nie były sojusznikami RFN (Australia, Japonia, Szwecja, Nowa Zelandia, Szwajcaria, a od 1977 r. także Irlandia, Austria i Hiszpania). Największymi odbiorcami zachodnio-niemieckiej broni i sprzętu wojskowego poza NATO były Argentyna, Iran, Kolumbia, Arabia Saudyjska, Nigeria i Izrael. Wśród odbiorców sprzętu wojskowego z RFN znalazły się, ponadto: Ekwador, Wenezuela, Filipiny, Singapur, Indonezja, Tajlandia, Kenia, Meksyk.

Przytoczone dane obejmują eksport broni i sprzętu wojskowego, na który zezwolenie wydał rząd federalny. Nie obejmują one udzielonych licencji na produkcję zbrojeniową (nie wymaga to żadnych zezwoleń), a poza tym nie ma żadnych gwarancji, że urządzenia do wytwarzania broni i sprzętu wojskowego dostarczone państwom NATO rzeczywiście poostały w tych krajach.

Jak informuje agencja DPA, Hochtief-Deutsche Werft AG (HDW) zakomunikowały na targach w Hanowerze, że Iran anulował transakcję na dostawę sześciu okrętów podwodnych wartości miliarda marek, zamówione w tej firmie. (em)

INWESTYCJE RFN ZA GRANICĄ

Ministerstwo gospodarki RFN ogłosiło dane o rozwoju zachodnio-niemieckich inwestycji bezpośrednich za granicą. W 1978 r. wyniosły one ponad 6 mld DM, podczas gdy w roku poprzednim — nieco powyżej 5 mld marek. Łącznie od roku 1952 do końca 1978 inwestycje RFN za granicą wyniosły 58,192 mld DM.

Największych wkładów kapitałowych dokonano w Stanach Zjednoczonych. Zainwestowano tam w ub. roku 1886 mln marek. Na dalszych miejscach znalazły się Belgia-Luksemburg (573), Francja (543), Brazylia (424) i Kanada (408 mln DM).

Wiodącą gałęzią, w której lokowały się kapitały RFN, pozostaje przemysł chemiczny. Zainwestowano w nim łącznie ponad 10 mld marek. Na dalszych miejscach znalazł się przemysł elektrotechniczny (5930 mln DM), żelaza i stali (4779), budowy maszyn (4480), banki i instytucje kredytowe (4474 mln DM). (em)

Oceny gospodarki włoskiej podlegają wahaniom sezonowym, które nierzadko rozmiągają się ze zmianami konkretnych wielkości statystycznych. Dziś chyba mało kto pamięta, że do końca lat sześćdziesiątych ciągle uważano Włochy za kraj „cudu gospodarczego”, chociaż już od połowy ubiegłej dekady tempo wzrostu gospodarczego tego kraju nie miało nic z „cudowności”.

WŁOSKI FENOMEN

EUGENIUSZ MOŻEJKO

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wszyscy uznali Włochy za „chorego człowieka Europy” i wręcz bankruta (z powodu wysokiego zadłużenia zagranicznego, które w końcu 1975 r. przekroczyło 18 mld dol.). W szczytowej fazie pesymizmu, który ogarnął cały świat zachodni w czasie recesji w 1975 r. i niżu koniunkturalnego w następnych latach — gospodarka włoska zaczęła objawiać zaskakującą prężność. Wprawdzie tempo wzrostu gospodarczego w ostatnich dwóch latach wyniosło średnio niewiele ponad 2 proc. rocznie, ale na niektórych odcinkach osiągnięcia Włoch były bezsporne. Odnosiło się to do eksportu, który stał się głównym czynnikiem rozwoju produkcji i w decydującej mierze przyczynił się do poprawy sytuacji płatniczej kraju. Dzięki temu m.in. lir włoski przetrwał z powodzeniem pierwszy okres wspólnej polityki walutowej EWG, a nawet umocnił swoją pozycję w stosunku do silnych walut wchodzących w skład ecu.

W ub. roku realny wzrost eksportu wyniósł 10 proc., co przy dużych wydatkach importowych zwłaszcza na ropę (8,8 mld dol.), pozwoliło radykalnie zmniejszyć deficyt handlowy z 3 mld dol. w 1977 r. do zaledwie 400 mln dol. Przypomnijmy, że w 1974 r. deficyt handlowy wyniósł 8,6 mld dol. Dzięki wysokim dochodom z turystyki i innym wpływom niewidzialnym, Włochy osiągnęły w 1978 r. dużą nadwyżkę bilansu rozrachunków bieżących, w sumie bez mała 8 mld dol. Zadłużenie zagraniczne państwa, które w końcu 1977 r. wyniosło jeszcze 5,5 mld dol., zostało w ciągu roku zmniejszone do półtora miliarda dolarów. Co prawda, równocześnie wzrosło o ponad 5 mld dol. zadłużenie banków prywatnych, ale można to tylko uważać za oznakę wzrostu zaufania zagranicznych wierzycieli do możliwości gospodarki włoskiej.

Jeszcze większą dozę optymizmu przynosiła prognozy koniunkturalne na rok bieżący. Spodziewany wzrost produktu wewnętrznego brutto miałby wynieść 4-5 proc. Nadął największą nadzieję wiąże się z eksportem, który — dzięki aktywnej polityce handlowej ministra Rinaldo Ossoli — stał się najbardziej dynamicznym sektorem gospodarki. Pod jego kierunkiem przeprowadzono reformę systemu ubezpieczeń kredytów eksportowych, rozciągając go na kredyty krótkoterminowe i obejmując ubezpieczeniami znacznie szerszy zakres ryzyk (m.in. ryzyko nacionalizacji przedsiębiorstw importera oraz włoskich inwestycji zagranicznych).

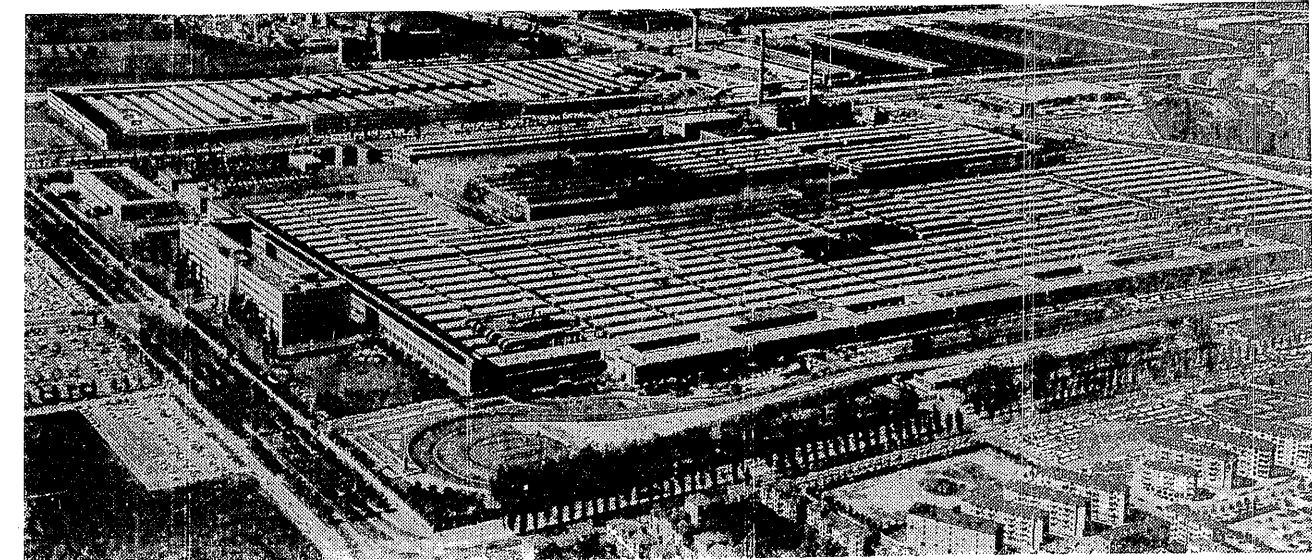
Ocenia się, że nowa ustawa o ubezpieczeniach kredytów eksportowych pozwoli zwiększyć udział kredytowanych dostaw w całości eksportu Włoch z 10 proc. w 1978 r. do około 20 proc., tj. podnieść go do poziomu głównych konkurentów Włoch. W 1978 r. minister Ossola odwiedził osobiście ponad 30 krajów, w tym Albanie, gdzie przebywał jako pierwszy członek rządu włoskiego od zakończenia wojny. Głównymi kierunkami ofensywy eksportowej były arabskie kraje eksportujące ropę i kraje socjalistyczne.

Gospodarcze podziemie

Drugim czynnikiem ożywienia gospodarki stał się nowo „odkryty” sektor swego rodzaju podziemia gospodarczego. Są to drobne i średnie przedsiębiorstwa, które nie rejestrują zatrudnienia, nie prowadzą sprawozdań, nie płacą podatków — a produkują. W warunkach kryzysu sektor ten przeżywa rozwój i ma niemały udział w sukcesach eksportowych. Ostatnio zaczął się nim poważnie interesować państwowy instytut statystyczny ISTAT, który stara się uchwycić rozmiary tego zjawiska. Nieoficjalnie ocenia się, że „podziemna” działalność drobnego przemysłu może stanowić równowartość 10-15 proc. oficjalnie rejestrowanego produktu narodowego brutto. Niezależnie od ścisłości tych ocen, przyjmuje się dziś powszechnie, że jego udział w produkcji, eksporcie a także zatrudnieniu jest poważny. Skłania to niekiedy do przypuszczeń, że w rzeczywistości stan gospodarki i sytuacja na rynku pracy nie są w istocie takłe złe.

Do „cudownej zdolności” odradza się gospodarki włoskiej trzeba jednak odnieść się z ostróżnym sceptycyzmem. Problemy, które zaciemniały horyzont gospodarczy w ostatnich latach, nie znikły. Jednym z nowych czynników jest kryzys polityczny, który następuje po dłuższym okresie stabilizacji wewnętrznej osiągniętej dzięki współpracy Chrześcijańskiej Demokracji i WIPK w ramach porozumienia programowego. Pozwoliło to m.in. na opracowanie trzyletniego programu gospodarczego Pandolfiego na lata 1979-1981, który miał umożliwić stabilizację i stworzenie trwałych podstaw rozwoju. Głównymi celami programu było ograniczenie tempa wzrostu kosztów pracy (praktycznie chodziło o zamrożenie płac realnych) i wydatków publicznych.

Dla powodzenia tych planów nie mniej ważna była powściągliwa postawa związków zawodowych wo-



Fiat planuje nowe inwestycje na Południu

Fot. ARCHIWUM

bec pracodawców i rządu, którą zajmowały one w czasie trwania porozumienia z lewicą. Jest obecnie bardzo wątpliwe, czy po przedterminowych wyborach i spodziewanym przejściu WIPK do opozycji zechcą one kontynuować politykę umiarkowania, tym bardziej że na przełomie bieżącego i przyszłego roku przypadają terminy odnowienia układów zbiorowych dla około 10 mln pracowników, co zawsze łączy się z zagrożeniem konfliktów socjalnych.

Z nowymi podwyżkami cen ropy naftowej wzrosła i tak wysokie wydatki na import. Równocześnie wyniki pierwszych miesięcy br. wskazują na pogarszanie się perspektyw eksportowych; według oficjalnych przewidywań, eksport włoski wzrośnie realnie już tylko o 5 proc., co nie byłoby wynikiem złym, ale raczej niewystarczającym do podtrzymania koniunktury gospodarczej. Jedną z przyczyn osłabienia rozwoju eksportu mogą stać się m.in. próby narzucenia kontroli drobnym przedsiębiorstwom, których wkład w rozwój produkcji może być duży, ale charakter działalności dość dwuznaczny. Naruszają oni przecież prawo pracy, wysysają pracowników i pozbawiają skarb państwa należnych mu wpływów podatkowych. Dzięki temu właśnie są one w stanie rozwijać się w kryzysowych warunkach.

Kłopoty potentatów

Wielki przemysł, mający w końcu decydujące znaczenie dla rozwoju gospodarki, przeżywa nadal poważne trudności. Dotyczy to kluczowych gałęzi, jak przemysł stalowy, chemiczny i włókienniczy. Chroniczne kłopoty finansowe trapią niektóre wielkie koncerny — państwowe i prywatne. Straty przedsiębiorstw skupiały w holdingach znajdujących się pod kontrolą państwa — IRI, ENI i EFIM — w latach 1977-1978 ocenia się na 1,2 bln lirów, a ich całkowite zadłużenie na koniec tego okresu — na 25,1 bln lirów (stanowi to równowartość 12 proc. produktu narodowego Włoch) Straty sektora publicznego gospodarki obciążają kasę państwa i są jedną z przyczyn rosnących deficytów budżetowych. Z tego powodu przedsiębiorstwa państwowe są często atakowane przez sektor prywatny i polityków obozu burżuazyjnego. Pomija się przy tym drugą stronę zagadnienia: przedsiębiorstwa te prowadzą politykę utrzymania miejsc pracy i często przejmują przedsiębiorstwa zagrożone bankructwem, aby nie dopuścić do większych redukcji.

Inna sprawa, że nie wszystkie one są sprawnie zarządzane. W polityce obsadzania kierowniczych stanowisk rządzące koła chrześcijańskiej demokracji kierowały się zawsze klientelizmem, w ramach którego nominacje opierały się na różnego rodzaju nielegalnych świadczeniach finansowych na rzecz protektorów. Polityka ta jest od dawna przedmiotem ostrej krytyki ze strony lewicy, a ostatnie nominacje na czołowych stanowiskach w IRI i ENI przeprowadzone przez premiera Andreottiego w ub. roku (a więc w czasie trwania porozumienia z komunistami) bez konsultacji z WLPK stały się powodem protestu z jej strony i z pewnością przyczyniły się do rozkładu sojuszu. Wskazywała ona, że uzdrowienie finansów sektora państwowego gospodarki wiedzie poprzez wyeliminowanie nieprawidłowości w polityce personalnej i usprawnienie zarządzania. Część deficytu IRI przynosił jego przedsiębiorstwo żeglugowe (Finmare), słotownię Fincantieri i hutę (Finsider), które przeżywały ogólny kryzys dotyczący wszystkich krajów zachodnioeuropejskich, a więc w dużej mierze niezależnie od kierownictwa. Trzyletni plan Pandolfiego przewidywał dotacje dla przemysłu państwowego w sumie 7 bln lirów (ponad 8 mld dol.). W obecnej sytuacji nie wiadomo, czy program ten zostanie zrealizowany.

Straty ponoszą też niektóre wielkie koncerny prywatne, jak Montedison i SIR (Società Resine Italiane), która stała się ostatnio przyczyną skandalu politycznego na wielką skalę, mającego bezpośredni związek z akcją pomocy dla tego towarzystwa. Kierownictwo Banca d'Italia zostało oskarżone o naruszenie przy tym przepisów bankowych. Banca d'Italia należał do instytucji cieszących się dotąd najlepszą opinią w kraju i za granicą. W posunięciach — sędziwego śledczego, o którym mowa, jest zdekolorowany faszysta, większość obserwatorów dopatruje się raczej machinacji politycznych obliczonych na pozbawienie tej ważnej instytucji jej autonomii.

Kłopoty finansowe wielu czołowych przedsiębiorstw włoskich odbijają się fatalnie na rynku pracy, na którym jest ok. 1,7 mln oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych. W ostatnich latach zatrudnienie w przemyśle włoskim zmniejszało się po około 1 proc. Obecnie niektóre czołowe firmy, jak Olivetti, nie ukrywają, że chętnie zredukowałyby załogi niektórych zakładów. Z drugiej strony, np. Fiat zamierza w ciągu nadchodzących trzech lat podjąć poważne nowe inwestycje, m.in. na

Południu, które zapewnią około 6 tys. miejsc pracy. Jest to jednakże kropla w morzu potrzeb.

Z pewnym ożywieniem konkunktury łączy się realne niebezpieczeństwo nasilenia inflacji. Już w pierwszych miesiącach br. wzrost cen w skali rocznej przekroczył 13 proc., wobec 12 proc. w ub. roku. Program rządu, przewidujący utrzymanie tej stopy w roku bieżącym, wydaje się zagrożony.

Nie znikły problemy

Rozwiązania czekają też zasadnicze długofalowe problemy. Powodów do niepokoju dostarcza zwłaszcza włoska energetyka, oparta w 70 proc. na ropie naftowej. Przy zużyciu przekraczającym 100 mln ton ropy rocznie, zaledwie 1,5 mln pochodzi ze źródeł krajowych, a więc praktycznie całość potrzeb musi być pokrywana coraz droższym importem. 60 proc. tego importu pochodzi z Bliskiego Wschodu. Szczęście dla Włoch, to Arabia Saudyjska, a nie Iran jest ich głównym dostawcą z tego regionu (1/4 importu). Włochy utrzymywały dobre stosunki z krajami arabskimi i nie powinny odczuwać trudności w pokryciu swego zapotrzebowania na ropę — problemem są jej ceny. Włochy mają duże zasoby gazu ziemnego, którego produkcja utrzymuje się na poziomie ok. 12 mld m³, ale już obecnie muszą prawie drugie tyle importować. Głównymi dostawcami gazu są Holandia (6,1 mld m³), Związek Radziecki (5,6 mld m³) i Libia (2,5 mld m³). W niedługim czasie, po zakończeniu budowy gazociągów przez Morze Śródziemne, stanie się nim także Algieria. Ze wszystkimi tymi krajami Włochy mają zawarte wieloletnie porozumienia. W związku z przewidywanym wzrostem zużycia gazu z 27,25 mld m³ obecnie do 40 mld w 1985 r. import poważnie jeszcze wzrośnie. M.in. przywóz gazu z ZSRR powinien w 1985 r. osiągnąć 7 mld m³.

Według oceny ekspertów rządowych, problemy energetyczne Włoch da się na dłuższą metę rozwiązać tylko poprzez rozbudowę energetyki jądrowej. Już po wybuchu kryzysu energetycznego opracowano program, przewidujący budowę 12 elektrowni atomowych o mocy 1000 MW każda, ale jego realizacja napotyka trudności. Z czterech nowych elektrowni zamówionych przez ENEL w 1974 r. do tej pory nie została zbudowana żadna. Zdołano przystąpić do budowy tylko dwóch obiektów, dwa dalsze projekty wywołały protesty ludności i dotąd nie zostały rozpoczęte. Problemem niełatwym do

rozwiązania jest też wysoki koszt realizacji programu nuklearnego.

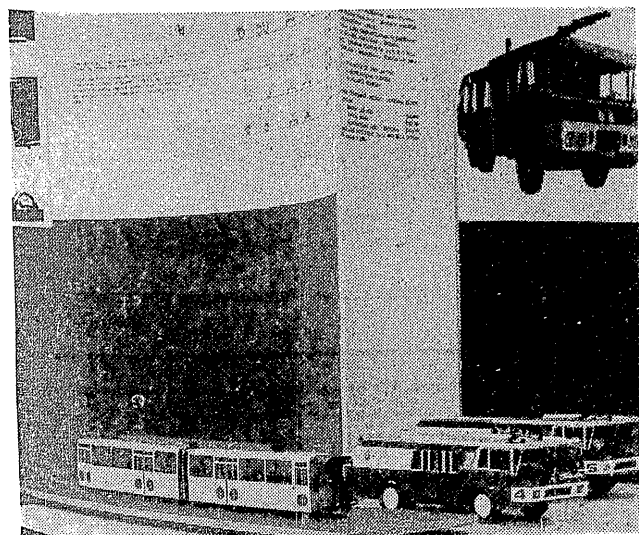
W rezultacie Włochy dysponują obecnie tylko czterema elektrowniami atomowymi o łącznej mocy 1450 MW, z czego trzy zbudowane na początku lat sześćdziesiątych są już przestarzałe. W tych warunkach ENEL przystąpiła do stopniowego zastępowania elektrowni konwencjonalnych opalanych paliwem — płynnym na węgiel. Przypuszcza się, że w najbliższych latach import węgla do Włoch wzrośnie do 10 mln ton rocznie. Są to rozwiązania doraźne, które nie zapewniają kompleksowego rozwiązania problemów energetycznych. Tymczasem Włochom grożą już obecnie niedobory w dostawach energii elektrycznej, co może, oczywiście, zakłócić działalność przemysłu wkraczającego w fazę ożywienia.

Wśród problemów o charakterze długofalowym nie sposób nie wymienić sprawy zaoferowania Południa. Jest to sprawa stara i dobrze znana. Jej aktualność polega na tym, że w ostatnich latach przyspieszenie rozwoju Mezzogiorno stało się jednym z głównych postulatów lewicy i związków zawodowych, które wywierają na rząd potężny nacisk w tym kierunku. W porozumieniach programowych, które były podstawą współpracy chadeckiej z komunistami w parlamencie, rozwojowi Mezzogiorno przyznawano wysoki priorytet.

Sytuacja w regionach południowych jest nadal zła. Nie widać oznak wyrównywania poziomu rozwoju. Średnie dochody ludności Mezzogiornu równają się około 60 proc. średniej krajowej, a w Kalabrii zaledwie 40 proc. Na ogólną liczbę 1,7 mln bezrobotnych, milion przypada na Mezzogiorno, co stanowi 10 proc. miejscowej siły roboczej. Mimo pomocy kredytowej i zachęt fiskalnych, inwestorzy prywatni niechętnie decydują się na realizację nowych projektów na południu. Inwestycje przemysłowe w tych regionach zmniejszyły się w 1976 r. o 12 proc., a w 1977 r. o 8,8 proc. A więc każdy nowy rząd, jaki powstanie po przedterminowych wyborach w czerwcu, zostanie niechybnie skonfrontowany z pytaniem: co dalej z Mezzogiorno?

WIPK stoi nadal na stanowisku, że nagromadzenie trudnych problemów: bezrobocie, inflacja, opłakany stan finansów państwowych, energetyka, rozwój Południa — wymaga stabilnych rządów opartych na szerokiej koalicji sił demokratycznych. Tymczasem rozpoczęła się przedwborcza walka, która stwarza małe szanse na wyłonienie takiego sojuszu.

CZŁOWIEK POSZUKUJE PIĘKNA



Fot. U. SIKORSKA

TYDZIEŃ (18-25 kwietnia) trwał w Warszawie wystawa radzieckiego wzornictwa przemysłowego, której organizatorem był Wszzechzwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Wzornictwa Przemysłowego (w skrócie VNIITE). Pokazano na niej 160 eksponatów reprezentujących różne grupy wyrobów, których produkcję — pod kątem wzornictwa — patronuje VNIITE. Był to zarówno sprzęt gospodarki domowego (garnki, blaszane i żeliwne naczynia kuchenne, kuchnie gazowe i elektryczne, lodówki), jak i elektroniczny sprzęt użytku domowego (magnetofony, adaptory, telewizory zwłaszcza turystyczne), sprzęt służący rekreacji (rowery, narty, zabawki), wreszcie — pojazdy różnego rodzaju od samochodu terenowego, przez pojazd śniegowy do miniaturowych samochodów przeznaczonych dla gospodarki komunalnej, wagonów tramwajowych i lokomotyw. Wystawa dawała więc głęboki przekrój wzornictwa przemysłowego, mimo że nie obejmowała takich dziedzin produkcji jak wyposażenie wnętrz mieszkalnych (meble, tkaniny dekoracyjne) czy odzież, które to grupy artykułów stanowią, przynajmniej u nas i na dziś — papier lakmusowy w rozwoju wzornictwa przemysłowego.

Asortymentowy układ wystawy wynikał z organizacji wzornictwa przemysłowego w Związku Radzieckim. VNIITE — gospodarz wspomnianej wystawy — atestuje pod kątem estetyki i ergonomii 43 grupy artykułów, w których jednak nie mieści się ani odzież, ani meble czy tkaniny — projektowane bezpośrednio przez artystów zatrudnionych w zakładach produkcyjnych. Natomiast każdy wyrób z grupy artykułów nadzorowany przez VNIITE

musi przed wprowadzeniem go do produkcji, a nawet kolejnym udoskonaleniem uzyskać atest Wszzechzwiązkowego Naukowo-Badawczego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Ekspertyza VNIITE jest też niezbędna w przypadku ubiegania się producenta o państwowy znak jakości dla swojego wyrobu. Słowem, nie ma znaku jakości, mimo doskonałości, na przykład, funkcjonalności wyrobu bądź jego trwałości, jeśli brak pozytywnej oceny estetycznej. (U nas množącym się na rynku wyrobom z rozmaitymi znakami jakości, nie zawsze stawia się, obok użytkowych, jednakowo wysokie wymagania estetyczne).

Wzornictwo przemysłowe w Związku Radzieckim — bo i o historii jego mówi wspomniana wystawa — bierze swoje początki od Komisji Artystyczno-Przemysłowej powołanej jeszcze w roku 1920 przy Wyższej Radzie Gospodarki Narodowej. W tym też roku uchwałał rząd radziecki, podpisana przez Lenina, utworzono Państwowe Wyższe Pracownice Przemysłu Artystycznego będące jedną z pierwszych w świecie uczelni szkolących artystów przemysłowych. Działalce i twórcy skupieni w tej uczelni uważali za swój cel artystyczne kształtowanie środowiska przemysłowego człowieka. Wzornictwo przemysłowe już w latach trzydziestych zaczyna przenikać zarówno do produkcji parowozów, samochodów, aparatów telefonicznych, jak i do projektowania moskiewskiego metra.

Po wojnie, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych powstają zespoły projektantów w wielkich zakładach przemysłowych. Dokładnie w 1946 roku utworzono pierwszy specjalistyczny ośrodek wzornictwa: Biuro

Plastyczno-Architektoniczne Ministerstwa Budowy Maszyn Transportowych.

Obecnie pieczę nad całokształtem wzornictwa przemysłowego w Związku Radzieckim sprawuje Państwowy Komitet Nauki i Techniki. Między nim a Państwowym Komitetem Normalizacji utworzono Międzyresortową Radę ds. Wzornictwa, której zadaniem jest koordynowanie poczynań wzorniczych poszczególnych resortów, a nawet zakładów przemysłowych.

Konsultacją poszczególnym producentom służy VNIITE, który obok działalności naukowo-metodologicznej prowadzi także działalność informacyjną. VNIITE posiada 10 filii w najważniejszych regionach przemysłowych Związku Radzieckiego oraz specjalistyczne biura projektowania form przemysłowych w resortach, a także 1500 ośrodków wzornictwa bezpośrednio w zakładach produkcyjnych.

Zasadniczym kierunkiem rozwoju wzornictwa przemysłowego w Związku Radzieckim jest obecnie projektowanie kompleksowe środowiska mieszkalnego i środowiska pracy człowieka. Jeśli projektuje się, na przykład, maszyny dla zakładu produkcyjnego, to muszą one stanowić harmonijną całość z wnętrzem zakładu poczynając od bramy, a kończąc na pomieszczeniach i urządzeniach socjalnych. Zakład pracy powinien być ergonomiczną i estetyczną całością. Podobnie mieszkania i całe osiedla.

Innym kierunkiem rozwoju radzieckiego wzornictwa przemysłowego jest poszukiwanie form wynikających z narodowych i regionalnych

tradycji. Jest to zagadnienie, które i u nas skupia uwagę projektantów i organizatorów wzornictwa przemysłowego, nie zawsze jeszcze i w nielicznych dziedzinach znajdując optymalne rozwiązania. Wzornictwo nasze — jak trudno to zaobserwować — w niektórych branżach, za jedyny pozytywny skutek ma naśladownictwo form wypracowanych w innych krajach.

Innym problemem zbliżonym dla wzornictwa przemysłowego w Związku Radzieckim i w Polsce jest dający się ciągle we znaki niedobór projektantów przemysłowych. Mimo że kształceniem artystycznym zajmuje się w Związku Radzieckim 9 wyższych szkół, a w 40 uczelniach technicznych wprowadzono kurs „Podstawy wzornictwa przemysłowego”, projektantów form przemysłowych ciągle jest za mało. Relatywnie do rosnących potrzeb niedostatecznie zainteresowanie absolwentów artystycznych uczelni tą dziedziną, jaką jest wzornictwo przemysłowe, wynika z niewykształconego społecznego statusu projektanta w zakładzie przemysłowym.

Musimy ukształtować w tej mierze świadomość wielu kierowników i dyrektorów w przemyśle — mówi jeden z przedstawicieli VNIITE, obecny na warszawskiej wystawie radzieckiego wzornictwa. Wielu szefów produkcji wydaje się jeszcze, że skoro sobie do tej pory radzili bez artystów-projektantów, to i dalej sobie poradzą. Tymczasem życie stawia przed nimi coraz większe, już nie tylko ilościowe wymagania. Współczesny człowiek szuka w swoim środowisku materialnym wygodę, ale konieczność połączonej z pięknem.

OBRONA CIEMNOTY

„W ostatnich latach transport coraz wyraźniej staje się barierą i hamulcem dalszego rozwoju kraju nie nadążając za jego potrzebami i pozostając w tyle za poziomem nowoczesności osiągniętym już przez liczne galezie gospodarki narodowej. Ostatnia zima ujawniła tę prawdę szczególnie boleśnie. Ten cytat pochodzi z artykułu ministra komunikacji, Mieczysława Jajdy, pt. „Transport a rozwój gospodarki”. Materiał ten ukazał się w ostatnim numerze „Nowych Drog”.

Jest charakterystyczne, że taką ocenę transportu w naszym kraju daje autor, który odpowiada za jego rozwój. Autor podejmuje próbę oceny przyczyn, które tak stan rzeczy spowodowały i drogę, którą powinny doprowadzić do jego zmiany.

Najkrótsza odpowiedź, dlaczego z transportem jest tak jak jest, zawiera się w kilku liczbach, pochodzących z omawianego artykułu: w roku 1978 koleje normalnotorowe przewoziły o 29 proc. więcej ładunków niż w r. 1970; w tym samym czasie produkcja węgla kamiennego wzrosła o 37,6 proc., stali surowej o 63,6 proc., wyrobów walcowanych o 68 proc., cementu o 78 proc., nawozów sztucznych o 61 proc., a przeladunki w porach morskich wzrosły o 90 proc. Nie więc dziwnego, że transport staje się „barierą dalszego rozwoju kraju”.

Czy można mieć nadzieję na szybką zmianę sytuacji? Autor nie jest tu zbyt optymistą.

Ostatnie wiele uwagi poświęca się problemowi transportu towarów gospodarki: co zrobić, żeby mniej wozili, a mimo to zaspokajać potrzeby przewoźne. Wozimy rzeczywiście dużo — każda wyprodukowana u nas tona towarów jest przewożona przeciętnie trzykrotnie. Minister Jajda podkreśla nadmierną transportochłonność, ale równocześnie ostrzega, by nie przeceniać możliwości jej zmniejszenia. Możliwość takiej oceny istnieje, ale ich wykorzystanie wymaga znacznych nakładów — na magazyny, na przygotowanie surowca, na zmiany w lokalizacji produkcji itp. Nie są więc to rezerwy łatwe do uruchomienia, a przede wszystkim nie można się spodziewać szybkich efektów. Podstawowe czynniki, decydujące o poziomie transportochłonności, w najbliższym czasie się nie zmieniają. Jest to rozkład przestrzenny i strukturalny bogactwa naturalnych, struktura towarowa eksportu, przyjęte technologie (np. technologia wielkiej płyty w budownictwie). Oczywiście uruchomienie Lubelskiego Zagłębia Węglowego czy odkrywek bełchatowskich da pewną ulgę, ale nie w ciągu roku czy dwóch. Podobnie jak realizacja programu „Wisła”, która pozwoli część przewoźów przerzucić z kolei na żeglugę śródlądową.

Brak wyraźnego optymizmu wynika także z sytuacji rysującej się w transporcie samochodowym. Przejmował on na swoje barki coraz więcej przewoźów, ale dalsze możliwości w tym kierunku są ograniczone przez wzrost cen paliw płynnych. Trzeba więc nawet zastanowić się nad kierunkiem odwrotnym — zwiększenia roli kolei w przewożeniu, bo koleja ma jedną ogromną przewagę — kosztu z paliw płynnych.

Konkluzja jest więc jasna — trzeba przyspieszyć rozwój PKP. Inwestycje w tej dziedzinie zostały w ostatnich latach przyhamowane (w stosunku do wcześniejszych zamierzeń). Wynika to z konieczności ogólnego zmniejszania udziału nakładów inwestycyjnych w dochodzie narodowym, a także z pewnych innych zależności. Np. program elektryfikacji kolei trzeba było przykroić do możliwości energetyki.

Wniosek generalny, jaki można wysnuć z tych rozważań, sprowadza się do konieczności koncentracji nakładów na najważniejszych sprawach oraz na kompleksowym ich traktowaniu. A więc na ścisłej koordynacji środków, które mają przewozić, ze środkami tzw. załadunku, czyli klientami transportu.

W związku z tym nasuwa się pewna refleksja. Czy Ministerstwo Komunikacji, które jest przede wszystkim przewoźnikiem, nie powinno raczej skoncentrować się na funkcjach koordynacyjnych, zarówno między różnymi przewoźnikami (tzw. transportem branzowym), jak i między przewoźnikami a ich klientami? A więc na tworzeniu sprawnych ciągów komunikacyjnych od chwili załadunku towaru do chwili jego odbioru przez użytkownika, niezależnie od tego kto ładuje, kto wozit i kto rozładuje. Być może w tym właśnie kryją się pewne rezerwy, pozwalające efektywniej wykorzystywać te szeregi w stosunku do potrzeb środków, jakie możemy obecnie przeznaczać na rozwój transportu.

S.C.

PONIEWAŻ wykształcenie humanistyczne pobierałem na politechnice, a — nim zajęłem się pisanie artykułów, książek i innych takich — zajmowałem się dobrych kilka lat bardziej przysięgami niż pozytywniejszymi rodzajami pracy zawodowej, zachowałem do dziś liczne znajomości i przyjaźnie wśród inżynierów, ekonomistów i (jak się to modnie mówi) „zawodów pokrewnych”. Znajomości owe przydają mi się od czasu do czasu dla pogłębienia tak zwanych „kontraktów z życiem”, choć jest to podobno na ogół życie technokratyczne. Życie owe ma jednak o wiele więcej wspólnego z prawdziwym życiem społecznym niż na przykład życie literackie (z małej literatury oczywiście), bowiem już ponad połowa Polaków posiadających wykształcenie jakieśkolwiek, posiada wykształcenie techniczne lub ekonomiczne. Takie są realia kraju niegdyśjszego humanistów, który za fundował sobie osiemdziesiąt kilka wyższych uczelni; nie mnie oceniać — dobrze to czy źle, dość że w tym kierunku niesie nas fala. Wystarczy, jeśli obserwator życia — za którego się uważam — zdola z jakąś taką wiernością odnotować jej cichy potok.

Przez swój wyuczony i niegdyś uprawiany zawód techniczny udamy się na przykład uniknąć czasem pewnej smutnej i poniżającej ceremonii zwanej w biurowym żargonie „udzielaniem wywiadu”, co z prawdziwym wywiadem prasowym ma tylko związek częściowy. Rozpowieściłem się bowiem w sferach urzędowych przekonanie, że każdy kto rozmawia z dziennikarzem, „udziela wywiadu”. A więc zazwyczaj owe „udzielanie” sprowadza się do tego, że indagowany — uzyskawszy uprzednio pozwolenie zwierzchności — udaje, że informuje, a dziennikarz udaje, że wierzy; ale to i tak jeszcze nie do druku, bo trzeba uzgodnić z dyrektorem, wiceministrem itd., itd.

Niedawno — omijając ceremoniał „udzielania wywiadu” — dzięki współpracy moich kolegów-inżynierów ścigających służbowo do Krakowa z różnych stron Polski, mogłem zapoznać się z przebiegiem kursu dokształcającego mającego w nazwie i programie dumnie, pięknie brzmiące słowa o „najnowszym osiągnięciach”, „dorobku światowym”, „modernizacji technologii” w pewnej ważnej dziedzinie techniki. Skoro tytuł i program brzmiały tak nowocześnie i zachęcająco, skoro

spie wykładowców aż pęczniał od nazwisk doktryzowanych i habilitowanych, skoro zaproszenie poparte było służbową delegacją przedsięwzięciem szlachecko dbającym o naukowy rozwój „swej inżynierskiej kadry, nie więc dziwnego, że między wam odnośnie sali zajęto w komplecie. I czegoś dowiedzieli się inżynierowie sprowadzeni z całej Polski do krakowskiego źródła wiedzy w imię słusznej idei poddyplomowego dokształcania? Otóż usłyszeli — rozbity na szereg osobnych wykładów — dłuższy rys historyczny rozwoju owej dyscypliny techniki, co im przypominało lata spędzone w uczelni. Usłyszeli też dłuższy — również wielogodzinny i wieloosobowy wykład — sprowadzający się do opowiedzenia przez wykładowcę o uczelniane lata jeszcze bardziej. O nowoczesności i światowych osiągnięciach mówił jeden tylko wykładowca, ale bardziej wjaśnieniem twierdził, że to samo a nawet jeszcze więcej — można przeczytać w zagranicznych prasie fachowej. Pozostał wykładowcy okazał się chory lub (jak się to modnie mówi) „nieobecni z ważnych przyczyn służbowych”, co sprowadzonym do Krakowa inżynierom pozostawiało sporo czasu na bliższe zapoznanie się z zabawkami, życiem noceownym lub towarzyskim, a nawet — jeśli już ktoś bardzo tego chciał — to i z kulturą.

No i co? Izolowany przykład z tej roboty podpisanej przez zespół pięknie uytulowanych nazwisk? A może tylko malkontentstwo powin-

cjonalnych inżynierów, którym wydawało się, iż — skoro zjadą do tych „polskich Aten” — to spłynie na nich iluminacja wszelkiej wiedzy, a zobaczą tylko „Nowe Ateny” w wydaniu technicyzowanym? A może jednak i coś więcej... Tylko co?

Niedawno Stanisław Bortnowski — ten katyński oświaty polskiej — zaatakował w „Kulturze” nadmierny rozrost naszego szkolnictwa wyższego (a przynajmniej pewnych jego kierunków), przerażający realne potrzeby gospodarki i społeczeństwa, przyczyniający się do obniżenia poziomu uzyskiwanych dyplomów i deprecjacji roli dyplomowanego inteligenta, rozbudzający niezdolność do zaspokojenia nadzieje spędzenia wygodnego życia za biurkiem przez coraz liczniejszą grupę młodych Polaków. Nie wywołując racji i ich niuansów, nie rozważając racji ma tych racji więcej — atakuje Bortnowski, czy jego oburzenie przeciwnicy — pragnę tylko podpójcie polemistom, że istnieje rozległa dziedzina, czy też pole (a może raczej: „pole niczyje”), gdzie postulowana i pożądana jakość przechodzi w bylejaką w stopniu niekiedy aż bezdyskusyjnym. Jest to właśnie poletko owych poddyplomowych i jakoby „dokształcających” kursów, szkoleń, kursików, a nawet maleńkich kursów uprzedzonych przez wiele, wiele instytucji pod pięknym i dumnie powiewającym sztandarem pogłębiania wiedzy i podnoszenia kwalifikacji, jednakże nie kontrolowane, nie koordynowane i poważnie nie badane przez nikogo. No bo skoro chodzi o

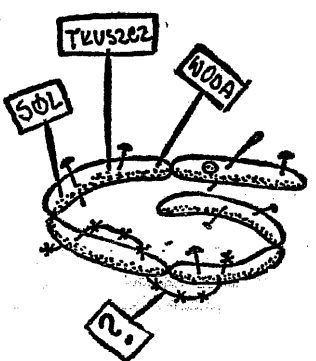
wiedzę... no to czapki z głów i dużejże do roboty! A robota bardzo często tak wygląda, że jedynym celem staje się wpisanie na koniec działającego na owym polu wykładowcy jak największej ilości godzin. Na szczęście, od czegoś wyrzucił się samych kursantów i organizujących takich kurs instytucji. W ten sposób rzeczona ilość przechodzi w... wiadomo co, zaś jedynymi władczyniami polskiej uprawianej przez NOT, PTE, TNOiK, Stowarzyszenie Księgowych, TWP, rozliczne instytutowe i „naukowe”, stają się zła królowa Bezwzględność i jej dorodna córka królowa Chłuturka.

Bardzo często stajemy wobec problemów nowych, ogólnie nieznanych; bardzo często stajemy wobec potrzeby „skoku” czy przelomu w jakiejś dziedzinie; bardzo często trzeba przyspieszać trudną pogoń za światową czołówką. Trudno określić taką sytuację — z którą zresztą będziemy mieli do czynienia coraz częściej — innym słowem jak: „wyzwanie”. Jest to słowo wielkie, poważne, słowo niefletonowe, słowo, którego nie należy rzucić na wiatr. Tymczasem dla wielu ludzi odpowiedzialnych za stan dyplomowanych umysłów w swojej dziedzinie jedyną nadającą się do przyjęcia formuła odpowiedzi na to wyzwanie, to konfidencjonalny szep: „ty wiesz, to jest tak, a nie tak”. Tak rzucił się kolejny nikomu niepotrzebny kurs, ilość przystara, sprawozdania pęczniały, czasem tak bardzo, że wyzwanie jakby już wcale nie było.

JERZY SURDYKOWSKI

żywotik gospodarczy

● Ob. Tadeusz Nowakowski uznał za niejadalną nabytą przez się kielbasę „Nadwiślańską” skomponowaną z żył i chrząstek przez masarnię GS Warkowice. Jednostka nadrzędna



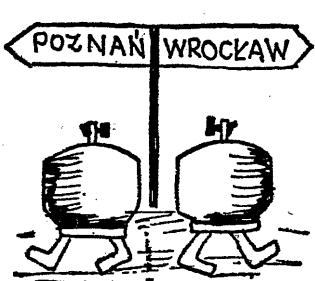
nad GS odpowiedziała, że ob. „nie jest upoważniony do krytyki i nie może żądać przeprowadzenia kontroli”. Rzeźnia, „Sanepid”, PIH, dyrekcja łódzkiej gastronomii — to instytucje do których ob. Nowakowski chodził z kielbasą prosiąc o zbadanie jej zawartości. Okazuje się jednak, że wszystkie laboratoria umieją tylko stwierdzić, ile jest w kielbasie wody i soli oraz tłuszczu. Natomiast nikt nie jest władny rozłożyć kielbasę na inne czynniki pierwsze. Tak że

rację mają władze nadrzędne GS, iż kielbasa wyjęta jest spod krytyki i nie podlega kontroli.

● Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Legnicy zawiadomił „Gazetę Robotniczą”, że „od dnia 29 marca 1979 roku zostaną zagazowane wszystkie mieszkania i wygłaskiem czterech”. Redakcja sprawdziła, lokatorów żyją.

● Samego tylko szkła okiennego produkowanego przez hutę „Vitro-bud” w Sandomierzu tłucze się w czasie transportu i szklenia okien 7 milionów metrów kwadratowych rocznie. W trakcie przewożenia z hut do zakładów stolarstwa budowlanego, które okna szkła, stukło się 20 proc. dostaw. Na placach budów Zjednoczenia Budownictwa w Lublinie stracono 35 proc. szkła. Tłuczeniu sprzyjała bezsensowna uderówka szkła. Np. szkło z hut w Żabkowicach na Śląsku wyszło się w Białostoku do zakładów stolarstwa budowlanego, gdzie szkło się uwrapiło. Stamtąd oszkłone okna wracają po ciągami na Śląsk, np. na place budowy hut „Katowice”. Szacuje się, że gdyby tłuczenie szkła nie było nadmierne, w Polsce panowałby dostatek tego artykułu i marzenie o szklanych domach mogłoby się ziścić.

● Jeśli ktoś we Wrocławiu chce napełnić gazem butle turystyczne, która jest stara — musi ją pierw „zalegalizować”. Dla legalizacji udać się trzeba z butlą do Poznania. Tam-

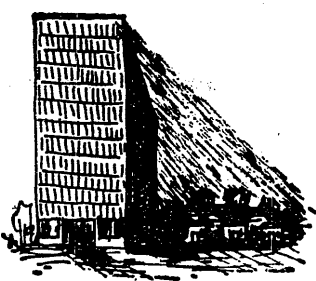


że znajduje się najbliższy zakład mający prawo reperować zawory. Butle turystyczne są większym symulatorem turystyki niż to się komukolwiek śniło.

● We wrocławskim wieżowcu jego twórcą Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego wywiesiło zawiadomienie: „Generalny wykonawca informuje że w dniach 2.04.79-7.04.79 od godz. 8.00 odbędzie się usuwanie usterek anten telewizyjnych. Prosimy o obecność w domu. Nieobecność traktowana będzie jako brak usterek”. Ludzie pracujący, a tacy dostają mieszkania w wieżowcach, zrywać się po chwili strasznie, że mają włączyć niemal tydzień urlopu i warować w domu dla głupiej anteny telewizyjnej. Znajdą życie rozumieją uszkie, że w ten sposób budowlani pozbywają się obowiązku usuwania usterek i właśnie stawiają na to, że nikt nie ma aż tyle czasu i cierpliwości.

● Mieszkańcy kieleckiego osiedla domków przy ul. Orkana odwołali

się do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska przeciwko decyzji budowania tuż przy ich domkach wieżowca, który zastąpił im słońce. Ministerstwo orzekło, że już same domki zaprojektowane zostały wadliwie, tak że słońce słabo do nich dochodzi. Zarządziło: „(...) zrewidować koncepcję zagospodarowania przestrzennego osiedla oraz przewidzieć takie ustawienie budynku nr 63 (wieżowca), które nie pogorszyłoby warunków następczyni dla istniejącej zabudowy jednorodzinnej”. Zalecenia ministerialne — donosi „Słowo Ludu” — wykonuje się następująco: wieżowiec stanie tam, gdzie go zrazu



zaplanowano, ale będzie szerszy i wyższy.

● Naciąganie Klientów. GS w Szczytnie wyjaśnia, że istotnie sprzedaje glazurę pod warunkiem zapłacenia haraczu za jej ułożenie, choć pracy tej GS nie wykonuje. Z braku fachowca klient sam musi znaleźć



rzemieślnika, który ułoży mu glazurę, a za to GS zapłacić mu może 70 zł od metra, biorąc od klienta — który sam zorganizował usługę — 52 zł haraczu od metra. Jest to coś w rodzaju sprzedawania chleba w formie maki. Nabywca sam musi sobie chleb upiec, ale zapłacić piekarzowi za pieczenie. Firma o skomplikowanej nazwie: Przedsiębiorstwo Obrotu Chemiczalniami Organicznymi i Barwnikami „Organika — Chemikolor” Łódzkie Zakłady Chemiczne „Organika” Oddział w Warszawie wypuściło na rynek kosmetyki do samochodów — zestaw za 344 zł. Kto chce wyczyścić tapicerkę musi kupić i lakier ochronny do karoserii i zmywacz do tego lakieru itd. Kto chce zmyć lakier musi czyścić tapicerkę. Sprzedawcy nie interesują małe obroty. W firmie pn. Punkt Napędzania i Naprawy Zapalniczek Gazowych, Katowice ul. 27 Stycznia 5, wisi ogłoszenie: „Cennik oddano do poprawy 20.XI.1975 r.” Poprawa cennika trwa już prawie 4 lata i przez ten czas ceny kształtują się dowolnie.

Rys. M. HANKE-ROZBICKA

gielda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie samochodowej notowano:

FIAT 126p, fabrycznie nowy 135 — 139 tys. zł. Nowe „maluchy” podrożały akurat o tyle o ile podniesiona została wysokość dopłaty w tak zwanej sprzedaży ekspresowej. Wyższe są też notowania „maluchów” używanych, na co wpływa niewątpliwie okres sprzedaży i oczywiście to, że praktycznie, poza przedpłatami PKO i talonami, można kupić obecnie samochód tylko za dewizy i na giełdzie. Tym też tylko można wytłumaczyć, że chociaż wjechanie na warszawską giełdę wymaga 5-6 godzin podsuwania się w sznurze wozów — widziałem samochody, którym wysiadły rozruszniki z powodu uruchamiania silników co kilka minut — ceny popularnych samochodów są wysokie. Wspomniałem o tym w ubiegłym tygodniu i tendencja ta nie tylko się utrzymuje, ale nastąpiło jej pogłębienie.

Za malucha z 1978 roku po 8 tys. km żądano 120 tys. zł; z lipca 1977

roku — 118 tys. zł; z grudnia 1976 roku — 105 tys. zł. Egzemplarz ten „poszedł” za 103 tys. zł, co świadczy o tym (nie był to jedyny przypadek), że ceny faktycznie uzyskiwane „zbliżyły się” do cen wywoławczych.

SKODA 100S z czerwca 1976 roku — 178 tys. zł; z 1974 roku, silnik po remoncie kapitalnym, przebieg 4 tys. km — 146 tys. zł;

LADA 1500 z 1977 roku — 270 tys. zł; model 1500 S z 1976 roku, rejestracja w 1977 roku — 295 tys. zł; WARTBURG 353 W z 1978 roku — 280 tys. zł;

SYRENA 105, nowa, po 280 km — 125 tys. zł; z 1975 roku — 90 tys. zł; ZAPOROŻEC z 1977 roku, po 20 tys. km — 181 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1977 roku, po 33 tys. km — 216 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku — 210 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z 1978 roku, tylna szyba ogrzewana — 259 tys. zł.

Inny egzemplarz z tegoż roku, po 38 tys. km — 225 tys. zł;

FIAT 125p 1300 z 1978 roku po 6 tys. km — 255 tys. zł;

WARSZAWA 233, górnozaworowa z 1973 roku — 85 tys. zł;

WOLGA z 1976 roku — 310 tys. zł;

FORD-Cortina z 1966 roku — 138 tys. zł;

DACIA 1300 z grudnia 1973 roku — 155 tys. zł;

MOSKWIĆ 412 z 1973 roku — 115 tys. zł;

TRABANT 601 z 1973 roku — 86 tys. zł;

CITROEN GS z 1973 roku — 230 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1967 roku — 105 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1979 roku — 470 tys. zł;

FIAT 132p (1600) z 1974 roku — 244 tys. zł;

FIAT 131S mirafiori, po 33 tys. km — 430 tys. zł.

(jod)



Na rogu ulic Belskiej i Woronicza w Warszawie ten opuszczony Trabant stoi już pół roku. Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kuszo, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Mieczysław Makowski, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawicki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarz (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusz (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zabczewski (dotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-581 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-550 Warszawa). Telefon: 23-05-23, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz red. 23-83-92, redakcyjny: 23-53-42, 23-53-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-45 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-45 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe do 25 listopada na III kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 64 zł, rocznie — 128 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w Centrali Kółportu Prasy i Wydawnictwa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 3, konto PKO nr 1331-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer Indeksów 3555.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer Indeksów 3555.

Zam. 1161. C-2